

T R Z E Ź W O Ś Ć

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY, POŚWIĘCONY SPRAWIE WALKI
Z ALKOHOLIZMEM I INNEMI NARKOMANJAMI,
ORGAN POLSK. T-WA WALKI Z ALKOHOLIZMEM „TRZEŻWOŚĆ“,
POL. KOMITETU DO SPRAW NARKOTYKÓW I ZAPOBIEGANIA NARKOMANJI,
ABSTYNNENCKIEJ LIGI KOLEJOWCÓW,
KOŁA LEKARZY ABSTYNETÓW
I WILEŃSKIEGO TOWARZYSTWA WALKI Z ALKOHOLIZMEM
I INNYMI NAŁOGAMI „MENS“.
Pod redakcją JANA SZYMAŃSKIEGO.

Nr. 6

CZERWIEC — 1937

Rok XII

Przedruk artykułów bez zezwolenia Redakcji wzbroniony.

XV ZJAZDOWI LEKARZY I PRZYRODNIKÓW POLSKICH WE LWOWIE

*życzenia pomyślnych
i owocnych obrad składu*

R E D A K C J A

DZIECKO JAKO ZJAWISKO SPOŁECZNE.

(Odczyt wygłoszony w Cyklu Wykładów dla inteligencji z zakresu współczesnych zagadnień wychowania i opieki społecznej p. t. „Ratujmy Młodzież“, urządzonej przez Polskie T-wo Walki z Alkoholizmem „Trzeźwość“ w Krakowie, dnia 16. kwietnia 1937 r. oraz na Zjeździe delegatów Kół Tow. „Trzeźwość“ w Warszawie, dn. 2.V.37).

Myśl ludzka jest, jak cudowna taśma miernicza bez początku i bez końca. Odmierzamy nią przeszłość nie tylko ludzkości, ale całego kosmosu, dążąc aż do prapoczątku, rzucamy nią, jak niebotycznym lassom w przyszłość, starając się ją przewidzieć i uporządkować. Niema wymiaru zbyt wielkiego dla myśli, która z jednaką dokładnością operuje sekundą, godziną, jak i tysiącleciem, bądź okresami geologicznymi, bądź wreszcie wielkościami nieskończenie wielkimi. Z równą łatwością układa ona stosunki przestrzenne w drobnym mikroskopowym ustroju, jak i w bezkresnym wszechświecie, wypełnionym ciałami niebieskimi. Myśl posiada wyłączne prawo do wiązania w jeden łańcuch tego, co przeszło, zniknęło we mgle czasu, z tem, co ma się stać, co przyjdzie, co wyłoni z mgławicy przyszłego.

Żadna inna władza naszej psychiki niezdolna jest objąć takich rozległych obszarów, żadna bowiem inna zdolność ludzka nie wykazuje tej wsapaniałej niezależności od chwili bieżącej, od terażniejszego stawiania

sę, co owa siła jedyna, przenikająca do tajemnic i zagadek czasu i przestrzeni.

Myśl można uważać za emanację wieczności, a nawet za wycinek, za cząsteczkę najistotniejszą wieczności i nieskończoności.

Wspaniały i jedyny wśród istot żywych rozwój myśli u człowieka umożliwił mu opanowanie tylu różnorodnych dziedzin na ziemi i poza nią i doprowadził do tego, że człowiek nie bez podstaw nazywa się „królem stworzenia“ lub ulubieńcem losu.

Dzięki obecności myśli dana jest możność każdemu człowiekowi oglądania siebie samego i innych zjawisk życia w wymiarze wieczności, stworzenia pojęcia ciągłości życia, brania czynnego udziału w wykuwaniu losów świata i dochodzenia do wniosku o względności własnych przeżyć. Myśl ludzka odgrywa rolę olbrzymiego teleskopu, który nas zbliża do wszystkiego tego, co jest oddalone astronomicznymi wielkościami od zamierzchłej przeszłości i od oczekiwanej przyszłości. Z drugiej strony ta sama myśl staje się fantastycznym mikroskopem, który odsłania nam miniatury wszechświata w budowie atomu materji. Człowiek, prócz zwykłych rąk cielesnych, zaopatrzony jest więc w potężne ramiona myśli, mogące zawrzeć w swym uścisku wszystko to, co mieści się w granicach wymiaru od nieskończenie małego aż do nieskończenie wielkiego.

Jeśli taki niezwykle instrument działa w naszej osobowości, to w zasięgu jego wpływów musi się znaleźć przede wszystkim człowiek, jako taki, to znaczy, że myśl ludzka nie może pominąć tego zjawiska, które nazwaliśmy królem stworzenia, czyli samego siebie.

Źródłem, z którego płyną myśli, jest człowiek. Organizacja ustroju ludzkiego, z jego potężnym narządem, jakim jest mózg, umożliwiała produkowanie myśli. Myśli ludzkie, wybiegając daleko poza ciasną przestrzeń, w jakiej mieści się nasze ciało, utrwalają się w naszych czynach, w produktach naszej pracy, przedłużając życie jednostki i przezyciejąc niejako śmierć. Na tem realnem tworzywie, wcielonych w rzeczy dokonane myśli jednostki, uczą się dalsze pokolenia tak samo, jak uczą się czytać z elementarza. Myśl żyje dłużej niż ciało! I tu więc jest ona odbiciem zjawisk wiecznotrwałych.

Ale nie jest to jedyna droga, zabezpieczająca ludzkość przed niszczącym zębem czasu. Drugiem, bardziej jeszcze pewnem wcieleniem wieczności, godzącem czas przeszły z przyszłym, *jest dziecko*.

Dziecko stanowi niejako świadectwo dla całego rodu, z którego wyszło. Jest ono wynikiem działania wszystkich tych sił, jakie ród matki i ród ojca posiadał w długim pochodzie czasu, poczynając od chwili narodzin człowieka na ziemi. Znaczenie dla każdego dziecka ma nie tylko to, co każde z jego rodziców, dziadków i pradziadków odziedziczyło po swych rodzicach, ale również i to, co z tych wrodzonych zaletki wykształcono w ciągu życia, jakimi drogami szedł rozwój i życie tych jednostek, z których dane dziecko zostało poczęte. Każde dziecko jest zatem biologicznie odpowiedzialne za to, jak jego przodkowie żyli, z kim się żenili, na co chorowali i czem mogli obdarzyć swe dziecko na drogę życia. Nie koniec jednak i na tem. Dziecko po dojściu do dojrzałości samo z kolei rzeczy staje się ojcem lub matką i przekazuje swe zadatki oraz wpływy kształtujące życia własnego dalszym pokoleniom i w ten sposób jest również odpowiedzialne za dalsze losy danego rodu.

Dziecko jest przeto niezmiernie ważkiem zjawiskiem życiowym,

w którym odbija się nie tylko życie wszystkich jego przodków, ale które zwiastuje życie dalsze własnego rodu, jakoteż innych rodów, o ile w jego rodzinie znajdują się osobniki żeńskie.

Jak więc widzimy, dziecko ponosi olbrzymią odpowiedzialność za przeszłość i przyszłość, gdyż stanowi ten organiczny łącznik między pokoleniami zmarłymi, a temi, które ono wyprodukuje. W tem znaczeniu jest ono przedstawicielem żywym nieskończoności, jest drobnym paciorkiem wielkiego różańca, jest kamieniem węgielnym całej ludzkości.

Życie ludzkości rozwija się w pewnych kierunkach, których główne linje wytyczne możemy umysłem naszym ogarnąć i dzięki myślom zobrazować. Jedną z bardzo ważnych i brzemiennych w skutki właściwości życia ludzi jest gromadność, skłonność do tworzenia zespołów, stanowiących społeczeństwa. Tworzenie społeczeństw jest wynikiem bardzo złożonych przyczyn. Z jednej strony tkwić one musiały w samych założeniach organizacji ustroju ludzkiego, z drugiej — stały się potrzebą wypływającą z wysiłku myślowego ludzi, wskazującego na korzyści płynące z życia w gromadzie.

Życie gromadne nie jest ani proste, ani łatwe. O ile bowiem z jednej strony zapewnia członkom społeczeństwa pewne wygody, zabezpieczenia i ułatwienia, o tyle z drugiej strony musi hamować nadmierne wybudzenie właściwości indywidualne i walczyć o dochowanie przepisów, umożliwiających współżycie. By uzyskać tę równowagę, społeczeństwo musi wypracować prawa, obowiązujące jej członków, które zwykle nie mogą zadowolić wszystkich w jednakim stopniu i często muszą być narzucone malkotentom, jako przymus prawny. Taki stan rzeczy prowadzi do walk i tarć społecznych, które prędzej czy później, w sposób ewolucyjny lub rewolucyjny, doprowadzają do zmian istniejących przepisów prawnych na inne, również czasowe i nie wszystkich zadawalające i tak dalej bez końca. W takim przedstawieniu życia społecznego, robi cno wrażenie raczej jakiegoś chaosu, nieuchwytnego i nie dającej się przewidzieć zmienności, szeregu niepowiązanych ze sobą niespodzianek i zaskakujących ogół wybryków, nosi pozory zjawiska wysoce niezbiornego, opanowanie którego przekracza ludzkie siły.

Życie jednostki w społeczeństwie przypomina podróż na wielkim okręcie po bezbrzeżnym oceanie, oddanym na pastwę fal i wiatru. Każdy z podróżnych chwytając ciągle chwiejną równowagę, czemś jest zajęty, zachwycę się pięknem krajobrazu lub cierpi z powodu morskiej choroby, pomaga lub przeszkadza sąsiadowi, przeżywa różne stany i pochłania czas podróży. Wystarczyłoby jednak odebranie podróżnym przeświadczenia, że istnieją na tym okręcie maszyny lub żagle posłuszne woli ludzkiej oraz przekonanie ich, że kapitan okrętu i marynarze, to fikcja nie istniejąca w rzeczywistości, by to względnie spokojne i zorganizowane społeczeństwo okrętowe przekształciło się w istocie w masę niezorganizowaną, trudną do opanowania i w olbrzymiej swej większości zajęłą wyłącznie myślą o ratunku samego siebie. Ta wiara w sprawność sił popędowych poruszających okręt i fachowego nadzoru ludzkiego, kierującego temi siłami popędowymi ku określonemu celowi, stanowi ten istotny czynnik wspólny wszystkim podróżnikom nie tylko na okręcie, ale i w zwykłych warunkach na lądzie.

Pierwszą przeto ostoją ładu w społeczeństwie jest wiara świadoma lub podświadoma, że zmierza ono do pewnego określonego celu,

wspólnego wszystkim członkom danego społeczeństwa, że istnieją jakieś siły wewnętrzne w nas wszystkich—siły popędowe, które prowadzi do tego celu siła nadrzędna, jaką jest myśl ludzka. Owa myśl ludzka, kierująca nawą społeczną jest nie tylko busolą, umożliwiającą w każdej chwili określenie kierunku drogi, ale również instrumentem przewidującym, wyprzedzającym czas i umożliwiającym wymijanie niebezpieczeństw, grożących rozbiciem społeczeństwa.

Zdawałoby się więc, że nic nie stoi na przeszkodzie, by społeczeństwa rozwijały się pomyślnie, posiadając z jednej strony wiarę w kierunek i cel wspólny swej podróży na ziemi, z drugiej zaś — zestrzelone myśli jako siłę nadrzędną, przewidującą i planującą.

A jednak niełatwe jest, powtarzam, życie społeczne, i nigdzie może nie słyszy się tyle lamentów, skarg, tyrad jeremjaszowych, przekleństw i nienawiści, jak we współzyciu społecznym.

A czemu się tak dzieje?

Śmiem twierdzić, że jedną z najbardziej ważkich przyczyn takiego stanu rzeczy jest stały niestosunek, jaki panuje między społeczeństwem, jako całością, a częścią tego społeczeństwa, jaką stanowi świat dzieci.

Przyjrzyjmy się przedewszystkiem, jakie miejsce zajmuje dziecko w tej najistotniejszej komórce społecznej, jaką jest rodzina. Ażeby sobie należycie uprzytomnić posag, jakim dziecko zostało obdarzone przez rodziców, musimy zacząć conajmniej od momentu samodzielnego wejścia rodziców w życie.

Dwoje młodych ludzi wyfrunęło ze swych gniazd rodzinnych, by spotkać się samotrzeć z życiem, by szukać i kuć własne szczęście. Nurtnują w nich namiętności, cechujące ten wiek, imponuje im samodzielność, którą wyzyskują natychmiast, dogadza im możność rozporządzania sobą, oszałamia hasło równości obu płci pod każdym względem, tak modne w dzisiejszych czasach, a tak mało, niestety, uzasadnione, budzi się w nich wiosna z przepychem barw, zapachów i płodności. Otwierają się szeroko ramiona na jej przyjęcie, zastawiają swe płomienne sieci, które wchłaniają w swym zaborczym ruchu wszystko, co jest symbolem owej wiośnianej radości. To oderwanie się od macierzy do własnego lotu, z rozsadzającym piersi uczuciem wolności i mocy, jest piękne, jako symbol wiecznego odradzania się, o ile jednak ma ono niezglębione horyzonty nieskończonej twórczości.

Tym dzieciom, rozwijającym skrzydła do własnego lotu, przeciwstawia się odrazu falanga ludzi dorosłych, kupczących ich wiosną, zastawiających na nie swe zdradliwe sidła wyzysku, pornografji, sztucznych podniet, imitujących doskonale prawdziwe symbole wiosny. Ci rybacy ze swą przynętą trującą, dbający o pobudzanie chuci, to chyba najwięksi przestępcy społeczni. Podszywają się oni pod górne hasła postępu, równości, dążenia do wyżycia się, stwarzają mody, mówią o wolności młodych, obliczając jednocześnie, ile w tym kotle grzechu i korupcji wyłowią złota i własnych korzyści. Trucizna działa łatwo, młodość źle rozróżnia symbole, przynęta ma powodzenie, interes idzie.

Anioły wiosny przymierzają miłość w tańcach jazzbandowych, zapoznają się z nieskończonością w perspektywach ekranów kinowych, zdobywają doświadczenie w oparach alkoholu i przy stoliku bridżowym.

Mądrzy są starzy zdrajcy życia, chwytiliwe ich sieci, a trucizny — znakomite. Kończy się ta przymiarka wiosny życia na potajemnym spę-

dzeniu płodu i w najlepszych warunkach na leczeniu u wenerologa. Wiosnę życia obudzone, nim zdążyła przetrzeć oczy, zdarto jej złoty pył dziecięcy, darując wzamian syfisy, rzeżączkę, gruźlicę, przyzwyczajenie do alkoholu, nikotyny, a często morfiny lub kokainy i wszczepiając przeświadczenie, że tak powinna ona wyglądać. Młody człowiek dostał swe ostrogi rycerskie, młoda dziewczyna osiągnęła zrównanie w prawach z mężczyzną, stając się pożywką zarazków, które ją uczynią kaleką i nie ominą jej potomstwa. Oboje przeżyli coś, co pozostawia po sobie osad cierpki, gorzki, przeżyli pierwszą zdradę życia; została zadana im rana psychiczna, miejsce tajemne, dokoła którego wznosić będą przez długie lata palisady obronne, broniące wstępu do zakazanego miejsca — zdrady samego siebie.

Nie pozostanie to oczywiście bez wpływu na kształtowanie się całej osobowości. W najlepszym razie powoli powróci równowaga, zasklepi się rana, ponownie zjawi się dążność do szukania szczęścia. Nie zawsze jednak tak bywa, wiele pączków wędnie lub warzy się przed swym rozkwitem; tracą młodą wiarę w siebie, w starszych, w urządzenia świata, wpadają w nałogi, szukając oszołomienia; alkohol staje się miłym towarzyszem, poczucie etyki kurczy się albo przewartościowuje, prowadząc do wytworzenia potworów społecznych, owych przyszłych niszczycieli budzącej się wiosny następnego pokolenia.

Dwoje młodych ludzi, zdobywszy swe odznaczenia w tym pierwszym życiowym samodzielny kotyljonie, otrząsa się z przeszłości i spotyka się, składając sobie wzajemnie prócz jawnych uczuć, owe głęboko ukryte zdobycze wiośniiane — on ma syfisy i skłonność do nadużywania alkoholu, ona rzeżączkę, początki gruźlicy i skłonność do nadmiernego używania papierosów; oboje są nieco cynikami, bo cynizm umiarkowany, to najczęstsza reakcja u młodych, umożliwiającą strawienie ich upadków. Ludzie ci zeszli się, by przedłużyć życie na ziemi, by dać początek nowym ukształtowaniom życia. Oto kapłani wieczności! Wesele. Czy w Polsce dużo jest weselnych obrzędów bez alkoholu? Więc piją, więc oszalamiają się. Wesele, jak to bywa na wsi, trwa nie jeden dzień i nie jedną noc, ale 2—3—4—5 dni, aż do utraty wszelkiej rzeczywistości, aż do zaczadzenia się. Jedzą, piją, kochają się i biją, a nawet strzelają. To zwykle do dziś dnia zjawisko. W okresie więc wielkiego misterjum biologicznego, wówczas gdy decydują się losy pierwszego potomka młodego stadła, oboje państwo młodzi są pijani, niewyspani, przejedzeni, często chorzy.

I oto dziecko zostało poczęte.

Już od samego początku swego istnienia w łonie matki musi ono walczyć z wpływami ujemnymi chorób rodziców, z zatrutowaniem się ich, zwłaszcza matki, alkoholem i nikotyną. W tej walce dziecko musi ulec i albo ginie, albo rozwój jego odbywa się nieprawidłowo, przyczem najbardziej i najłatwiej poszkodowanymi są te narządy, które są najbardziej złożone, a więc przede wszystkim mózg — to siedlisko psychiki. Po 9 miesiącach tych rozpaczliwych zmagani przychodzi ono wreszcie na świat. Młoda matka, jak to często teraz bywa, nie chce lub nie może karmić dziecka, bo albo nie ma dostatecznej ilości pokarmu, albo z powodu gruźlicy jest zagrożona, albo, co zdarza się równie często, nie chce stracić linji. Dziecko idzie na smoczek, który nie może zastąpić mleka matki, często choruje, krzyczy, jest nieznośne, więc żeby spało, daje mu się

do ssania kawałek cukru umoczony w wódcę, owinięty w gałganek. Dziecko takie łatwo zapada na zdrowiu, przesycone jadami rodziców, alkoholizowane, błędnie odżywiane, staje się mało odpornem, łatwo dostaje drgawek padaczkowych, źle znosi zwykle choroby zakaźne wieku dziecięcego, albo wykazuje skutki przebytego w łonie matki syfilisu; rozwija się nieprawidłowo, jest nerwowe, kapryśne, przesadnie wrażliwe, jednym słowem typowy zadatek przyszłego pełnego psychopaty i neuropaty. Rodzice natomiast nadal prowadzą nałogowy tryb życia. Oczywiście, nie chcą mieć więcej dzieci, bo na to trzeba więcej pracować i zarabiać, a wołać wydawać na własne tak zw. przyjemności życia; a więc matka każdą następną ciężę przerywa sztucznie, nie wiedząc o tem, że to skraca jej życie. Przed światem zazwyczaj tłumaczy się to wzniosłem hasłem, że „lepiej wychować jedno dziecko, a dobrze“. I tak życie pcha się dalej, pomstując na los, na układ świata, albo szukając zapomnienia w alkoholu, w narkotykach, bardzo niewyszukanych namiastkach radości, niosąc w zanadrzu lęk przed chorobą, starzeniem, płynąc biernie razem z prądem, rozmieniwszy złoto młodości na zardzewiałe miedziaki.

A cóż dzieje się dalej z dzieckiem?

Stosunki rodzinne, jakie dzisiaj spotykamy w Polsce, mają kilka dominujących typów ujemnych, grożących wyparciem typów dodatnich lub choćby tylko nieszkodliwych. W miastach coraz częściej spotykamy się z następującym układem życia rodzinnego. Ojciec pracuje poza domem, matka pracuje poza domem, oboje wracają z pracy zmęczeni, często niezadowoleni z rodzaju swego zajęcia; dziecko pozostawione w domu kształci niania, w najlepszym razie babka, nierzadko starsze z dzieci. Dziecko nie jest żyte z rodzicami, rodziców, męczy swem dziecinnem zachowaniem się, więc idą na dancing, do kina, a wieczorem bridż, w zimie narty. To typ rodziców z wypadku.

Drugi rodzaj środowiska domowego tworzy para ludzi, z których jedno — mąż pracuje, a żona prowadzi dom, jest panią domu. Wśród tych żon wysuwają się na czoło dwie główne odmiany. Kobiety-cierpiętniczki, która sama odczuwa i daje to odczuć innym, że składa siebie w ofierze, ale ją to boli, bo uważa się za niewolnicę domu i dzieci, w głębi jest przekonana o tem, że zasłużyła na lepszy los, zazdrości tym innym, które domem się nie zajmują, w stosunku do dzieci jest nierówna, egzaltowana, to uważa je za aniołki, to za djabła, zaś męża za pewien rodzaj rządzenia opatrności, za tyrana, za sprawcę jej złego losu. Mężami takich żon są często silni mężczyźni, godzący się dość łatwo na wytworzony stan rzeczy, nie gardzący życiem poza domem, oglądający swe dzieci jak kruchą porcelaną, której lepiej nie dotykać.

Inny rodzaj stanowią kobiety, które poza dziećmi nie widzą świata Bożego, całe pochłonięte są nimi, są służkami ich, gotowe oddać wszystko i wszystkich, by zapewnić dzieciom szczęście, które w umysłach ich zarysowuje się zwykle jako: jaknajmniej przykrości, przeciwności, jaknajwięcej przyjemności; te matki zaślepione w swem potomstwie, uważają je za najładniejsze, najpiękniejsze, sądzą, że przed nimi cały świat musi paść na kolana, nie dostrzegają wad, a więc i nie zwalczają ich w rozpieszczonych, często niezdolnych, dufnych w sobie dzieciakach. Ojciec to tylko dodatek nadzwyczajny, który napróżno sili się, by znaleźć swoje miejsce w tym zaczarowanym kręgu zachwytu.

Poruszam tu tylko pewne typy rodzin, a w szczególności kobiet-

matek, by wypuklić rolę środowiska rodzinnego. Są to oczywiście typy krańcowe i nie dodatnie z punktu widzenia rozwoju duchowego dziecka. Pomijam typy dodatnie i pośrednie. Chodzi mi tu o zobrazowanie dwóch głównych możliwości środowiska rodzinnego, jedna to rodziny, w których dziecko jest czemś trzeciorzędem, zwykle przykrem, utrudniającem życie, druga możliwość — to rodziny, w których dziecko postawione jest na ołtarzu życia rodzinnego, przed którym się kłęką i pali kadzidło.

Z punktu widzenia społecznego, w obu tych możliwościach kryje się jedno i to samo niebezpieczeństwo — wychowania jednostek społecznych. W obu bowiem wypadkach dziecko narażone jest na wpływy, utrudniające mu wytworzenie należytego stosunku do społeczeństwa, na skutek nadmiernie wybujałego egocentryzmu. W pierwszym wypadku z powodu braku ciepła rodzinnego, w drugim z powodu nadmiaru przesadnej opieki. Prócz tego każde z tych środowisk źle lub wcale nie wykształca w dziecku odporności na przykrości życiowe, nie uczy walki i nie wyrabia samodzielności.

Jeżeli rzucimy krytyczne spojrzenie na główne prądy, nurtujące w społeczeństwach w ciągu wieków, dostrzeżemy dwa główne sztandary, pod którymi skupiają się wyznawcy tych prądów. Walka o indywidualność ludzką, o jednostkę jako taką — to jeden nurt, walka o całość społeczeństwa, kosztem nawet jednostek — to drugie hasło. Co pewien czas każde z tych haseł staje się naczelnem, przodującym. W Polsce przeważały zwykle hasła, głoszące walkę o jednostkę, mniej zaś były popularne te drugie, żądające przedewszystkiem podniesienia przeciętnych wartości społecznych. Dlatego też dzisiaj w okresie, gdy walka o zachowanie odrębności państwowo-narodowej wymaga udziału całych społeczeństw, gdy inne narody zespoliły się b. mocno w ramach swych państw, hasło drugie w Polsce nabiera szczególnego znaczenia i wartości. Żyjemy w okresie dążeń ku podniesieniu przeciętnych wartości społecznych.

Tego mają dokonać przyszłe pokolenia; obecne lub niedawne jeszcze dzieci.

W tem znaczeniu dziecko jako zjawisko społeczne zajmuje zupełnie szczególne miejsce. Jeżeli przyszłe pokolenia, które przyjdą po nas, nie dokonają tego podniesienia i wzmocnienia społecznych wartości, my będziemy za to odpowiedzialni, tak jak nasi ojcowie i dziadkowie byli sprawcami podziału Polski, bo w czas nie potrafili urzeczywistnić tych samych haseł, które i obecnie są aktualne.

I tu w całej pełni wyłania się to olbrzymie znaczenie rodziców-wychowawców dla przyszłości Kraju.

By ocenić należycie powagę sytuacji, w jakiej się znajdujemy, musimy jasno zdać sobie sprawę z tego: 1) jakie właściwości ludzkie najbardziej utrudniają zespolenie narodowo-państwowe i 2) co należy przedsięwziąć, by właściwości te, jako szkodliwe, zniszczyć lub choćby osłabić.

Największą wadą naszego życia społecznego jest niezdolność do pozytywnego ustosunkowania się do siebie różnych grup społecznych, niezdolność spokojnej i rozumowej oceny rzeczywistości oraz przyjęcia, jako zupełnie naturalnego zjawiska, faktu, że do wspólnego jednolitego celu można dążyć różnymi drogami i metodami. Na skutek tego powstaje stan utrudniający rozwój życia społecznego, gdyż te poszczegól-

ne ugrupowania społeczne tracą swe siły i energję na wzajemne zwalczanie się, a nie na pracę twórczą. Ta trudność porozumienia się, owo poczucie wyłącznego prawa do rozwiązywania zagadnień społecznych i narodowo-państwowych, ta niezdolność znoszenia ludzi inaczej myślących, zależy od niestosunku, zachodzącego między władzami rozumowymi, a uczuciowo-popędowymi, tak często stwierdzanego wśród Polaków. Jest to brak harmonji między intelektem a charakterem, ujawniający się reakcjami niewspółmiernymi i niedopasowanymi do rzeczywistości. Ten brak równowagi pomiędzy różnymi składnikami osobowości człowieka nazywamy w psychjatrji psychopatją wrodzoną, konstytucjonalną. Psychopaci stanowią plagę egipską każdego społeczeństwa, z ich szeregów rekrutują się kryminaliści, oszuści, hochsztaplerzy, nieustępliwi pieniacle, ludzie cierpiący na urojenia prześladowcze, wszelkie typy aspołeczne, cudowni uzdrowiciele społeczeństw, histerycy, alkoholicy, narkomani, niezrównoważeni, gwałtowni, mizantropi, nadmiernie negatywni, pełni skrupułów, samobójcy, prostytutki, kłamcy, komedianci i t. d. i t. d.

Wszystko to są ludzie, którzy hodują się na społeczeństwie, jak na dobrej pożywce. Są to typy pozbawione zdolności przystosowania się do rzeczywistości; wprowadzają oni zamęt, a jednocześnie działają drażliwie na swe otoczenie i nierzadko głos ich nabiera znaczenia „vox dei“. Psychopaci, to ci, którzy rozbijają rodziny, bróddzą każdemu ogólnemu poczynaniu, którzy wiedzą zawsze o wszystkim lepiej niż inni, którzy nie rozróżniają rzeczy istotnych od małoważnych, którzy nie liczą się z etyką i sprowadzają najczęściej i najłatwiej młodzież i dzieci na manowce.

Jeśli tak jest istotnie, jeśli psychopatja, to największy wróg życia społecznego, to cóż należy przedsiębrać, by jej się pozbyć.

Spółczeństwo broni się różnymi sposobami przed ich szkodliwym wpływem. Istnieją sądy cywilne i karne, sądy kościelne, sąd opinji publicznej, sąd honorowy i t. d. Wszystkie te instytucje działają jednak dopiero wtedy, gdy konflikt z prawem jest już faktem dokonany. Stanowią one tylko groźbę i hamulec dla psychopatów, mogą one jedynie częściowo usuwać plewę, zanieczyszczającą społeczeństwo.

Myśl ludzka, o której mówiłem na początku, zmusza nas do szukania źródła zła, do szukania sposobów nie dopuszczających do rozwinięcia się go, do zapobiegania mu.

Narzuca się więc pytanie, gdzie jest źródło psychopatji, skąd bierze ona swój początek i dlaczego może powstać. Na to pytanie nauka może dać dziś odpowiedź, przynajmniej częściową. Źródłem psychopatji jest:

- 1) przedewszystkiem sposób życia rodziców i dalszych przodków wstecz, a więc w pierwszej linii częstość występowania w danym rodzie syfilisu, alkoholizmu, narkomanji i gruźlicy;
- 2) sposób ustosunkowania się wychowawczego rodziców do dzieci.

Dziecko, pochodzące z rodziców chorych i psychopatów, jest narażone na podwójne niebezpieczeństwo. Z jednej strony choroby rodziców odbijają się na niem, czy to w postaci zwykłej choroby, czy też skłonności do psychopatycznego oddziaływania na przeżycia; z drugiej stro-

ny rodzice, jako psychopaci skłonni do wszelkich nadużyć i reakcji nie-normalnych, stwarzają środowisko wychowawcze, szybko doprowadzające do uwypuklenia, nasilenia i rozkwitu utajonych zadatków psychopatycznych dziecka.

Psychopatja, to nie tylko niedomoga osobnicza, ale wielka coraz częściej i silniej występująca skaza społeczna.

W tem świetle dziecko, jako zjawisko społeczne, staje się zagadnieniem pierwszorzędnej wagi i wskazuje nam drogi, jakimi winniśmy kroczyć, by zwalczyć zło, by nie dopuścić do jego rozplenienia się.

Należy prawdzie śmiało spojrzeć w oczy, uderzyć się w piersi i przyznać do winy, która ciąży na nas dojrzałych, zdolnych objąć rozumem całą klęskę, której jesteśmy sprawcami.

Nie lękajmy się utraty naszej indywidualności, zbyt szczerze obdarzyły nią nas, Polaków, losy; natomiast strzeżmy życie pokoleniowe, nauczmy się odmierzać życie nie własną osobą, a całym pokoleniem, myślimy o zapewnieniu naszym następcom najlepszych warunków bytowania we własnym narodzie i państwie i możliwości odegrania tej roli w dziejach ludzkości, na jaką naród nasz zasługuje.

Jeżeli nasze społeczeństwo szuka dróg wyzwolenia z trudnych warunków życia, powinno poszukiwania te skierować na tę z tych dróg, która istotnie zapewnia rozwój i dobrobyt w przyszłości.

Droga ta stoi otworem dla wszystkich; każdy musi być wychowawcą, bo wszyscy prawie są rodzicami, opiekunami lub kierownikami dzieci i młodzieży.

Brońmy dzieci przed dewaluacją! strzeżmy rodziny, jak prawdziwego sakramentu!

Uczmy młodzież zawczasu brania udziału w przenoszeniu ognia wieczności, który wcielić mają, jako rodzice, w swe dzieci. Uczyć ich musimy własnym przykładem. Zacząć więc trzeba od siebie. W sobie szukać przyczyny zła. Pamiętać o tem, że najistotniejszym składnikiem środowiskowym dziecka — my jesteśmy. Widząc własne błędy — unikać warunków, które i w dziecku ten sam błąd rozwiną. Własne cierpienia i bóle przekuwać na uzbrojenie przyszłego pokolenia, a nie wlec je za sobą, jak kule u nóg lub łańcuchy niewolnicze. Nie zapominać, że ciężar odpowiedzialności za przyszłość spadnie na nas, a historia przez usta naszych prawnuków w osądzie swym będzie wspominać o nas z szacunkiem, albo też tak, jak my wspominamy tych, którzy sprzedali lub roztrwonili Polskę.

Frontem do dzieci i młodzieży! oni stanowią bowiem sól przyszłości — oto zew, który winien przeniknąć nie tylko do umysłu każdego człowieka, ale, jak w dzwon uderzyć w jego serce, odbić się w rytmie czerwonej pulsującej krwi i przekształcić w nieustępliwy zgodny czyn.

Prof. Dr. Stefan K. Pińkowski.

Kraków, dnia 14.IV. 1937 r.

ALKOHOLIZM I ETERYZM WŚRÓD DZIECI SZKÓŁ POWSZECHNYCH.

(Referat, wygłoszony na posiedzeniu Sekcji Przeciwalkoholowej Państwowego Naczelnej Rady Zdrowia dn. 28.IV. 1937 roku w sali Konferencyjnej Depart. Sł. Zdr. Min. O. S.).

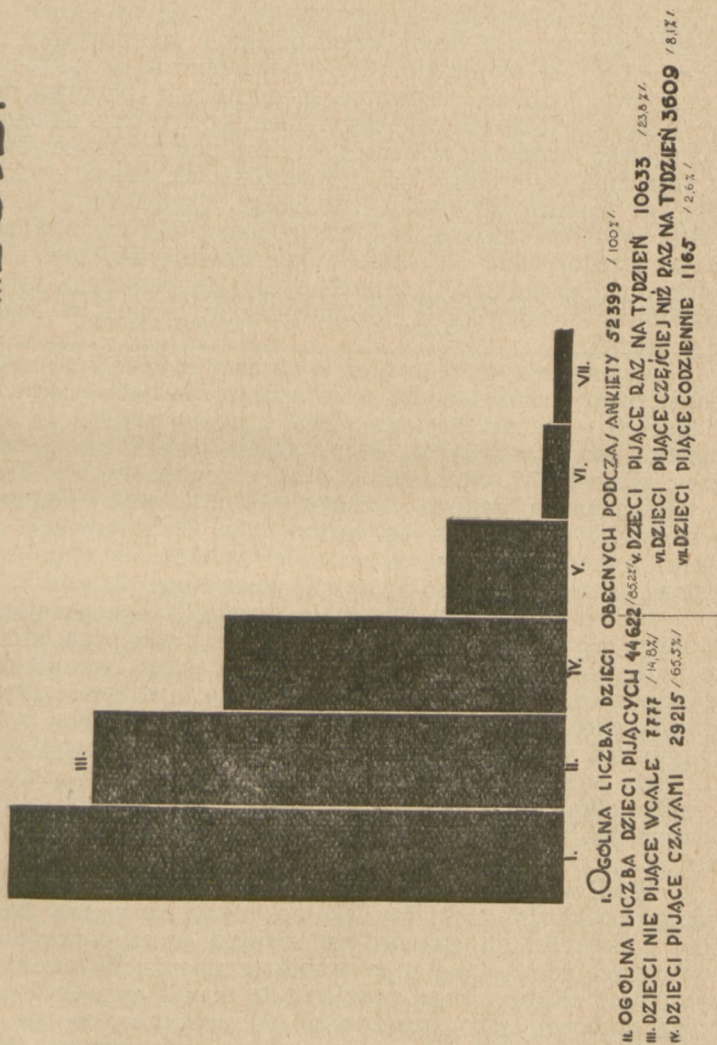
W Nr. 1—3 „Trzeźwości“, wydanym w marcu r. 1937 podałem tymczasowe doniesienie w sprawie alkoholizmu i eteryzmu wśród dzieci szkół powszechnych, opracowane na podstawie wyników ankiety, powierzonej mi do przeprowadzenia przez Pana Dyrektora Departamentu Służby Zdrowia Ministerjum Opieki Społecznej, Dr. med. Jana Adamskiego.

Cyfry, które podałem wówczas czytelnikom „Trzeźwości“ wzrosły obecnie w dwójnasób, a i w tej chwili jeszcze nadchodzą spóźnione odpowiedzi na ankietę, tak, że niewątpliwie będziemy musieli wrócić do tych spraw w niedalekiej przyszłości, żeby podać jej ostateczne wyniki. Jeżeli, zamiast czekać ostatecznego zamknięcia tego smutnego rachunku, powracam do zagadnień już raz na tym miejscu poruszanych, czynię to dlatego, że liczby, którymi obecnie rozporządzam, pozwalają na sformułowanie pewnych ogólnych wniosków, obejmujących zagadnienie alkoholizmu dziecięcego, oraz wskazań zapobiegawczo-leczniczych. Zanim jednak przejdziemy do omawiania tych wskazań i wniosków, zatrzymajmy się na chwilę przy cyfrach; wymowa ich, według mnie, jest przynębiająca.

W Polsce mamy 16 województw, 264 powiaty i 4.655.400 dzieci (według rocznika statystycznego za rok 1934/35), uczęszczających do publicznych szkół powszechnych. Odpowiedzi na naszą ankietę nadesłało dotąd 158 powiatów z 14 województw (z 2 województw nie mamy jeszcze odpowiedzi), w tem 108 powiatów podało dane liczbowe, a 50 powiatów nadesłało zawiadomienia ogólnikowe, stwierdzające, że na ich terenie dzieci w wieku szkolnym nie używają ani alkoholu, ani eteru

Na pierwszy rzut oka możnaby wyciągnąć z tego faktu pocieszające wnioski. Można byłoby powiedzieć, że duża ilość powiatów Rzeczypospolitej Polskiej jest wolna od klęski alkoholizmu dziecięcego, że istnieje ona jedynie w wyobraźni działaczy przeciwalkoholowych, a w rzeczywistości sprowadza się do sporadycznych wypadków, które żadną miarą nie upoważniają do uogólnień. Jeżeli jednak dowiemy się na podstawie podsumowania dotychczasowych wyników ankiety, że na obszarze tych 108 powiatów, stanowiących mniej niż połowę ogólnej liczby powiatów w Polsce, mamy 258.629 dzieci szkolnych w wieku od 7 do 14 lat pijących alkohol sporadycznie, 9.746 pijących nałogowo i 4.898 używających eteru sporadycznie i nałogowo, wówczas ten przedwczesny optymizm musi wzbudzić w nas poważne wątpliwości, tembardziej, że cyfry wyżej podane odnoszą się jedynie do dzieci uczęszczających do publicznych szkół powszechnych, a więc nie obejmują znacznego procentu dziatwy, pozostającej z tych czy innych względów poza szkołą. Zobaczymy, że w miarę zaznajamiania się ze szczegółami ankiety będą rosły nasze wątpliwości, żeby zmienić się wreszcie w smutną pewność, że los zdrowia psychicznego naszego najmłodszego pokolenia jest u samych

ALKOHOLIZM WŚRÓD DZIECI SZKÓŁ POWSZECHNYCH m. ŁÓDZI



(Szczegółowe objaśnienia — patrz Nr. 1 — 3 „Trzeźwości” r. b, str. 27).

podstaw poważnie zagrożony. Już zestawienie powyższych danych musi budzić w nas poważny niepokój.

Narzuca nam ono pytanie: dlaczego 108 powiatów dało taką olbrzymią liczbę dzieci pijących, a 50 powiatów nie wykazało ani jednego dziecka pijącego? Czem wytłómaczyć sobie tę zupełną abstynencję, skoro sąsiednie województwa i powiaty wykazują na swoim obszarze zastraszające poprostu liczby dzieci pijących sporadycznie i nałogowo? Czy między tymi województwami i powiatami są aż tak wielkie różnice obyczajowe, socjalne, zdrowotne, geograficzne, że mogą one manifestować się w sposób tak krańcowy. Dlaczego wreszcie alkoholizm miałyby występować nagminnie wśród dzieci szkół powszechnych jednego powiatu względnie województwa, a jednocześnie na terenie drugiego nie byłoby ani jednego przypadku dziecięcego alkoholizmu? Mamy wszelkie podstawy do twierdzenia, że liczby podane przez nas powyżej, nie tylko nie są przeholowane, ale, niestety, nie ukazują istotnego stopnia zalkoholizowania dzieci szkół powszechnych i że przyczyną tej abstynencji ankietowej 2 województw i kilkudziesięciu powiatów należy szukać gdzieindziej.

Wyjaśnienia szukać należy w samym podejściu do ankiety i w jej technicznym wykonaniu. Dwa sąsiadujące powiaty podają odpowiedzi, w których jeden ustala liczbę dzieci pijących alkohol na 29.000, drugi sąsiedni powiat stwierdza, że na swoim terenie nie posiada zupełnie dzieci alkoholików, tymczasem z prac już ogłoszonych w druku wynika, że właśnie na terenie tego „suchego“ powiatu i województwa liczba dzieci używających alkoholu jest bardzo duża. To zestawienie dwóch odpowiedzi, a moglibyśmy takich zestawień zrobić wiele, daje wystarczającą odpowiedź na poprzednio przez nas postawione pytanie.

Jaskrawym przykładem mało przemyślanego podejścia do ankiety służyć może odpowiedź jednego z lekarzy szkolnych, któremu polecono przeprowadzić ankietę, nadesłaną mu przez Zarząd Miejski, część tej odpowiedzi pozwolę sobie przytoczyć tu in extenso: „Surowa i naga prawda, choć człowiek spotyka się z nią codziennie i zna ją, razi go wtedy, gdy mu ją ktoś pokaże w ostrem świetle lub ją wytknie. Przykład: Ja i moi koledzy pijemy alkohol pod różną postacią, znając działanie i skutki alkoholu. Ale gdyby ktoś nazwać mnie chciał pijakiem z tego powodu, lub też chciał zakwalifikować do ankiety, sprzeciwiłbym się temu“.

Jeżeli w tak niekorzystny sposób do zagadnienia alkoholizmu dziecięcego podchodzą niektórzy lekarze, niema się czemu dziwić, że duża ilość odpowiedzi na ankietę, nadesłanych przez nauczycieli szkół powszechnych zdradza jej zupełne niezrozumienie. W tem niezrozumieniu właśnie, w niekorzystnym podejściu do zagadnienia tkwi powód i przyczyna pozornej tylko „trzeźwości“ 50 powiatów, co nas tak zastanawiało i mogło natchnąć przedwczesnym optymizmem. Musimy sobie powiedzieć, że cyfry, któreśmy uzyskali drogą ankiety, muszą być traktowane z dużą rezerwą, jedynie jako materiał orjentacyjny, któremu daleko jest do wszechstronnego i liczbowo pełnego oświetlenia zagadnienia alkoholizmu wśród dzieci szkół powszechnych na terenie 108 powiatów, które mogliśmy uwzględnić w naszych obliczeniach, i że rzeczywisty stan rzeczy wykazałby się daleko wyższymi liczbami. Musieliśmy również zrezygnować z wielu odpowiedzi, które podawały procentowo tylko

liczbę dzieci pijących sporadycznie i nałogowo, nie podając ogólnej liczby dzieci uczęszczających do danej szkoły. Niektóre odpowiedzi zresztą zdecydowanie negatywne, a czasami utrzymane w tonie wyraźnie obrażonym, są zredagowane tak naiwnie, a jednocześnie przejrzyście, że absolutnie nie możemy uwierzyć w przestrzeganie abstynencji przez dzieci. Oto kilka przykładów takich odpowiedzi: „Na terenie tutejszej szkoły jest brak eterystów“, „w tutejszej szkole dzieci się nie upijają“, „nie było wypadku, żeby dziecko chodziło pijane po szkole“ i t. p., a jednocześnie w tej samej odpowiedzi w rubryce „uwagi“ czyta się często o tem, że dzieci piją w domu.

Tak więc mamy tu przedstawione powody, dla których z największą nieufnością musimy się odnosić do tych, niestety licznych powiatów, które stwierdziły, że nie posiadają na swoim terenie dzieci używających alkoholu, a z drugiej strony uważamy zebrane przez nas drogą ankiety cyfry za najbardziej łagodne w swej wymowie i dość dalekie od cyfr rzeczywistych obrazujących interesujący nas problem.

Alkoholizm i eteryzm wśród dzieci szkół powszechnych, dane uzyskane drogą ankiety ze 158 powiatów.

W i e k	A l k o h o l i z m		E t e r y z m	
	Liczba dzieci pijących nałogowo	Liczba dzieci pijących sporadycznie	Liczba dzieci pijących nałogowo	Liczba dzieci pijących sporadycznie
od 7 do 14 lat	9.746	258.629	215	4.683

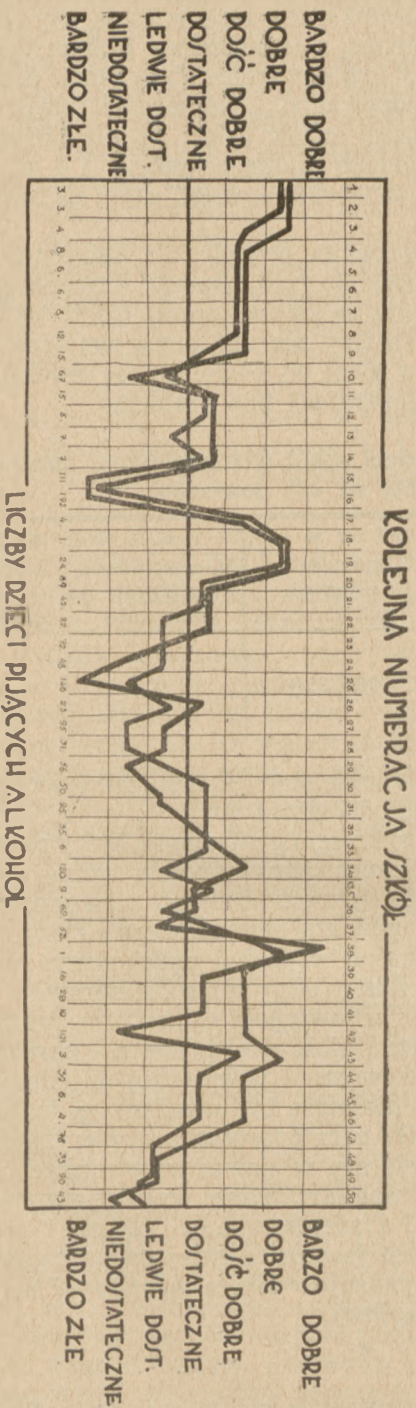
Tablica Nr. I (str. 283) obrazuje stan alkoholizmu dzieci szkół powszechnych w m. Łodzi w wieku od 7 do 14 lat.

Tabl. Nr. II (str. 286) jest wykresem graficznym, który przedstawia zależność pomiędzy postępami w nauce i zdrowotnością ogólną, a alkoholizowaniem się dzieci. Jako dane do wykresu posłużyły nam odpowiedzi na ankietę 50 szkół powszechnych powiatu Wieluńskiego. (Województwo Łódzkie). Braliśmy je w kolejności, w jakich nadchodziły, nie kierując się żadnymi nastawieniami. Zdawaliśmy też sobie sprawę z tego, że sam podział na postępy w nauce i zdrowotność ogólną: złą, niedostateczną, ledwie dostateczną, dostateczną, dość dobrą, dobrą i bardzo dobrą, przejęty przez nas od kierowników szkół powszechnych, odpowiadających na ankietę, jest dowolny i nie może być uważany za wartość wyraźnie określoną i stałą. Chodziło nam prosto o eksperyment, który się nadspodziewanie udał. Okazało się, że nawet w warunkach tak niekorzystnych, dwie krzywe przez nas otrzymane, wykazują wyraźną zależność pomiędzy alkoholizmem, a zdrowotnością ogólną i postępami w nauce. Widzimy również, co jest jeszcze bardziej godne podkreślenia, że krzywa postępów w nauce wykazuje większą wrażliwość na alkoholizm, niż krzywa zdrowotności ogólnej.

*

Groźna wymowa liczb, obrazujących klęskę społeczną alkoholizmu dziecięcego, domaga się wyboru środków zaradczych, metod postępo-

ZDROWOTNOŚĆ OGÓLNA I DOSTĘPNOŚĆ W NAUCZE DZIECI SZKÓŁ POWSZECHNYCH POW. MELNISKIEGO Z UWZGLĘDNIENIEM LICZBY DZIECI PIJĄCYCH ALKOHOL



DO TĘPI V NAUCZE

(linja dolna)

ZDROWOTNOŚĆ OGÓLNA

(linja górná)

wania, któreby należało zastosować zwalczając to zjawisko. Wyłaniają się tu dwie drogi, o których myśleć należy, obie jednakowo ważne i wzajemnie na siebie oddziaływujące:

I. Postępowanie profilaktyczne propagandowo-wychowawcze obliczone na długi szereg lat, dążące do zaznajamiania ogółu społeczeństwa, rodziców, nauczycieli, młodzieży i dzieci ze szkodliwościami, wynikającymi dla ustroju, wskutek używania alkoholu. Wchodzi tu w rachubę przede wszystkim akcja uświadamiająca (odczyty, wykłady) prowadzona i przeznaczona dla rodziców. Nauczycielstwo winno być, podczas studiów dostatecznie zapoznane z działem nauki traktującym o alkoholizmie. W szkołach powszechnych, w gimnazjach, liceach, szkołach wyższych, a zwłaszcza na wydziałach lekarskich, winne być wprowadzone obowiązkowe godziny wykładowe, poświęcone alkoholologii. Lekarz psycholog szkolny, higienistka społeczna, przychodnie zdrowia psychicznego winne pouczać o szkodliwościach alkoholu, muszą propagować trzeźwość, muszą leczyć przypadki alkoholizmu dziecięcego i alkoholizmu dorosłych. Racjonalne dbanie o rozwój fizyczny dziecka, danie możliwości wyżycia się fizycznego w sportach, prowadzonych fachowo i systematycznie, będzie tu ważnym czynnikiem pomocniczym. Stowarzyszenia ideowe winne prowadzić walkę z obyczajami pijackimi, winne służyć przykładem i pouczać, jak można żyć, wyżywać się i bawić bez konieczności używania alkoholu.

Dziecko ulicy, dzieci robotnicze, dzieci alkoholików należy na czas możliwie najdłuższy w ciągu dnia odrywać od warunków codziennego, a jakże często tragicznego bytowania i kierować je do opieki pozaszkolnej, klubów dziecięcych, świetlic, boisk, szkół dokształcających, kolonij letnich. Badania lekarskie ogromnej liczby dzieci, uczęszczających do szkół powszechnych, prowadzone systematycznie przez lekarzy-psychologów szkolnych muszą wyluskać dzieci neurotyków, dzieci psychopatyczne, dzieci niedorozwinięte, trudne do prowadzenia i psychicznie chore oraz skierować je do odpowiednich zakładów specjalnych, szkół leczniczo-wychowawczych i szpitali. Tą drogą wyeliminuje się z ogólnej masy dziecięcej osobników chorych, którzy z jednej strony przeszkadzają i wpływają destrukcyjnie na ogólną pracę szkolną przez to chociażby, że nie mogą się do niej dostosować lub nie mogą jej podolać. Z drugiej strony i w tym materjale chorym da się, przy zastosowaniu należytych metod, częściowo może chociaż, wyrównać braki i małowartościowości, a tem samem w przyszłości zmniejszyć wydatki Państwa na szpitale psychiatryczne, opiekę społeczną lub zakłady penitencjarne. Wszystkie te metody i środki, o których w skrócie wspomniałem, obliczone na dalszą metę, dadzą w efekcie końcowym dziecko zdrowe, dziecko trzeźwe i będą prawdopodobnie z roku na rok zmniejszać liczbę dzieci używających alkoholu.

II. Postępowanie doraźne. Ogromna liczba dzieci-nałogowców, zatrutych codziennem używaniem alkoholu lub eteru, musi być leczona i wychowywana w sposób specjalny, gdyż niebezpieczeństwo zagrażające zdrowiu psychicznemu dorastającego pokolenia, czające się w tej chorej masie dziecięcej, jest tak wielkie i nieobliczalne, że nie można myśleć wyłącznie tylko o akcji profilaktycznej, obliczonej na długie lata, która dać może dodatnie rezultaty w dalekiej przyszłości. Jeśli Państwo wykląda pewne kwoty pieniężne na walkę z gruzlicą, kiłą, jaglicą, jeśli

mówi się o konieczności budowania nowych zakładów psychiatrycznych, gdyż liczba „dorosłych“ chorych psychicznie rośnie, jeśli uruchomiono dwa zakłady lecznicze dla alkoholików i narkomanów „dorosłych“, jeśli buduje się lub otwiera nowe zakłady psychiatryczne dla więźniów, jeśli dąży się do zmiany systemu penitencjarnego w kierunku raczej wychowawczo-leczniczym niż karnym, jeśli myśli się o tej, czy innej formie ustawy sterylizacyjnej — to w świetle tych słusznych i potrzebnych poczynań nie może się ukryć ogromna liczba dzieci chorych psychicznie (w mniejszym lub większym stopniu), bo tylko za takie można uważać przypadki nałogowego alkoholizmu dziecięcego. Biorąc w rachubę realne tylko możliwości, gdyż na przeprowadzenie maksymalnego programu jesteśmy jeszcze za biedni, możnaby myśleć tu o następujących poczynaniach:

a) W miastach wojewódzkich można wyznaczyć narazie po jednej tylko szkole powszechnej, gdzie będą skomasowane stwierdzone przypadki nałogowego alkoholizmu i eteryzmu dziecięcego. W szkole tej, w której głos decydujący musi mieć w pierwszym rzędzie lekarz psychiatra, w szkole o specjalnym programie nauczania i trybie postępowania wychowawczo-leczniczym będą korygowane braki i szczyrby powstałe w fizycznym i psychicznym jestestwie dziecka.

b) W miastach większych, a zwłaszcza wojewódzkich, winne być utworzone stanowiska lekarzy psychologów szkolnych, którzy będą przeprowadzać systematycznie badania dzieci, dążąc z jednej strony do eliminacji ze szkół materiału chorobowego (nie tylko w sensie alkoholowym), z drugiej strony dbać będą o normalny rozwój psychiczny dziecka, oraz o usuwanie zgrzytów, konfliktów i urazów psychicznych, powstających u dziecka w domu lub podczas pracy w szkole, tworzących się niechybnie przy szablonowym, masowym podejściu do dziecka, bez względu na jego sylwetkę psychiczną. Usuwając te braki, zmniejszy lekarz ilość dzieci z szeregiem nerwic, które powstają wskutek wyżej wymienionych powodów, a w przyszłości stwarzają odpowiedni fundament do powstawania alkoholizmu konstelacyjnego. Zresztą zadanie lekarza psychologa-szkolnego jest znacznie szersze i jeśli wspomina tu o tym typie lekarza, czynię to dlatego, że działalność jego w szkole często będzie się stykać ze zjawiskiem alkoholizmu dziecięcego.

c) Zakład leczniczo-wychowawczy dla dzieci nałogowo używających alkoholu, lub eteru.

Plan działalności tego zakładu w skrócie przedstawiał by się następująco. Do zakładu przyjmowane będą zasadniczo dzieci w wieku od lat 7 do 14, które kieruje po porozumieniu się z władzami szkolnymi lekarz psycholog-szkolny, lekarz powiatowy, przychodnia higieny psychicznej lub rodzice.

Należy również przewidzieć możność ustawodawczego odbierania dzieci od rodziców alkoholików niepoprawnych i umieszczania ich w zakładzie. Pobyt dziecka w zakładzie winien być bezpłatny, lub za minimalną opłatą. Warunek ten będzie sprzyjał i zachęcał rodziców do umieszczania dzieci w zakładzie. Zakład położony być musi w pobliżu miasta wojewódzkiego w celu łatwiejszego kontaktu lekarzy i nauczycieli zakładowych z rodzicami dzieci umieszczonych na leczenie, lub ze szkołami specjalnymi innego typu, do których mogą być przenoszone dzieci. Na czele zakładu stoi lekarz psychiatra, który prowadzi zakład przy po-

mocy odpowiednio wykwalifikowanych sił nauczycielskich, lekarza pediatry i szeregu wychowawców i wychowawczyń. Przy zakładzie prowadzona być musi 7-mio klasowa szkoła powszechna z odpowiednio doposażonym rozkładem zajęć i programem szkolnym, niezależnie od tego pod kierownictwem wykwalifikowanych fachowców-instruktorów prowadzony być musi szereg warsztatów, jak: stolarski, ślusarski, tkacki, kilimkarski, szewcki, krawiecki i t. p., tak, aby dzieci, kończąc szkołę i opuszczając zakład, miały jeszcze dodatkowy fach w rękę. Należy również przewidzieć możliwość następowego kierowania dzieci zdolniejszych do szkół typu wyższego. Zakład wyposażony być musi w urządzenia lecznictwa fizykalnego, posiadać musi własne boiska sportowe, sale gimnastyczne, gospodarstwo rolne, przy którym będą pracowały starsze dzieci. Pobył dziecka w zakładzie rozmaicie długi, zależny w pierwszym rzędzie od ciężkości schorzenia i środowiska, z którego dziecko pochodzi, lub od którego wraca po opuszczeniu zakładu.

Niezmiernie ważnym czynnikiem w całości pracy leczniczo-wychowawczo-pedagogicznej będzie kontakt lekarzy zakładowych z rodzicami dzieci przebywających w zakładzie, którzy sami często zdradzają szereg małowartościowości psychicznych. Przyszłe losy dziecka i efekty lecznicze uzyskane przez zakład w dużej mierze zależą od tego kontaktu, gdyż często lekarz nie tylko wytłómaczy rodzicom mechanizmy powstawania stanów chorobowych u dziecka, lub wskaże błędy wychowawcze, lecz często będzie zmuszony do zastosowania w stosunku do samych rodziców szeregu metod psychoterapeutycznych. Po opuszczeniu zakładu dziecko przez dłuższy czas winno być kontrolowane przez lekarza psychologa szkolnego.

Zjawisko alkoholizmu dziecięcego zwalczane być musi na drodze psycho-profilaktycznej, jak najszerszej pojętej, z drugiej zaś strony, biorąc w rachubę aktualną liczbę dzieci-nałogowców, należy dążyć do usunięcia tej klęski społecznej wszystkimi dostępnymi nam środkami do-raznymi. Wymaga tego od nas troska o zdrowie psychiczne i fizyczne dziecka polskiego.

Gościejewo.

Dr. med. J. Neczaj - Hruzewicz.

PROJEKT KONWENCJI MIĘDZYNARODOWEJ DOTYCZĄCEJ ZWALCZANIA ALKOHOLIZMU. *)

Pragnąc zapobiec zgubnym skutkom alkoholizmu, szerzącego się wbrew intencjom rządów państw umownych, niżej podpisane rządy zawierają umowę następującą:

Artykuł 1. W ciągu roku od chwili podpisania niniejszej konwencji, rządy umowne zobowiązują się przeprowadzić jej ratyfikację i wydać ustawy, oparte na treści zawartej konwencji. Treść wydanych ustaw rządy komunikują sobie nawzajem.

*) Dn. 28.IV. 37 r. na posiedzeniu Sekcji Przeciwalkoholowej Państw. Naczelnej Rady Zdrowia kś. Dr. Wł. Padacz wygłosił referat o „Projekcie międzynarodowego prawa przeciwalkoholowego”. Referat stał się przedmiotem ożywionej dyskusji na 2 posiedzeniach Sekcji. Autor przedstawił go na XXI. Międzynar. Kongresie Przeciwalk. w Warszawie; tu podajemy tekst „projektu konwencji”.

Artykuł 2. Ograniczenia wymienione w konwencji mogą być rozszerzone w ustawach stron umownych.

Artykuł 3. Przez napoje alkoholowe nie rozumie się piwa i wina, chyba, że konwencja mówi o napojach zawierających jakiegokolwiek ilości alkoholu.

Artykuł 4. Zakazuje się sprzedaży detalicznej lub innego detalicznego pozbycia, oraz podawania do spożycia w lokalach i miejscach publicznych, napojów zawierających jakiegokolwiek ilości alkoholu:

- a) młodzieży płci obojga do chwili dojścia do pełnoletności, lub uczniom wszelkiego rodzaju szkół, z wyjątkiem szkół wyższych;
- b) innym spożywcom wzamian za zboże, lub inne wytwory gospodarstwa wiejskiego, albo na pokrycie zobowiązań, lub za wykonaną pracę.

Artykuł 5. Państwa umowne zobowiązują się wprowadzić obowiązkowe nauczanie alkoholologii.

Artykuł 6. Młodzieży niepełnoletniej nie wolno zatrudniać w miejscach detalicznej sprzedaży napojów alkoholowych.

Artykuł 7. Pracownikom wszelkich środków komunikacji lądowej, rzecznej i morskiej zabrania się spożywać alkohol przynajmniej na 12 godzin przed rozpoczęciem służby i podczas jej trwania.

Piloci i obsługa statków powietrznych, obowiązani są wstrzymać się całkowicie na 24 godziny przed lotem i podczas całego lotu.

Artykuł 8. Zakaz sprzedaży i podawania napojów alkoholowych dotyczy terenów zakładów fabrycznych, przemysłowych, stacyj kolejowych, autobusowych, lotniczych, koszar, zakładów użyteczności publicznej.

Artykuł 9. Pozwolenia na detaliczną sprzedaż alkoholu będą udzielane wtedy, gdy lokal przeznaczony do tej sprzedaży, znajduje się dalej, niż sto metrów od zewnętrznych granic zakładów i instytucyj wymienionych w artykule 8, oraz od świątyń wszelkich wyznań, szkół, sądów, więzień, cmentarzy.

Artykuł 10. Zabrania się sprzedaży i podawania napojów alkoholowych od soboty, od godziny 12-ej, do poniedziałku do godziny 8-ej, oraz w dni wypłat robotnikom i inne wolne dni od pracy.

Artykuł 11. Państwa umowne, zachowując w tym względzie swoje prawnie usankcjonowane zwyczaje, wprowadzają „Dzień propagandy trzeźwości“, ustalając jego termin na 24 czerwca każdego roku.

Artykuł 12. Państwa umowne ustalają wspólnie formularze używane w zakładach dla alkoholików.

Artykuł 13. Każde z państw umownych ustanowi urząd, zbierający wszelkie dane, dotyczące spożycia i spożytkowania wszelkich napojów, zawierających alkohol, oraz skutków alkoholizmu.

Dane te będą sobie wzajemnie komunikowane.

Artykuł 14. Ustawy poszczególnych państw, dotyczące ograniczeń w sprzedaży i podawaniu napojów alkoholowych, a wydane na podstawie niniejszej konwencji, będą zawierały sankcje karne za przekroczenie poszczególnych paragrafów ustaw.

Ks. Dr. Władysław Padacz.

NAJNOWSZE DANE STATYSTYCZNE ODNOSZĄCE SIĘ DO ALKOHOLIZMU W POLSCE.

Poznanie zagadnienia alkoholizmu w dużym stopniu ułatwia statystyka.

W tej dziedzinie przez długie lata byliśmy skazani na posługiwanie się statystyką obcą. Dzisiaj posiadamy już w każdym dziale alkoholologii własne dane statystyczne, które niejednokrotnie oświetlają sprawy przeoczone w obcych pracach statystycznych i odsłaniają związek alkoholizmu tam, gdzie go nie odkryły badania zagraniczne.

Punktem wyjścia do rozważania tematu jest stwierdzenie stopnia spożycia alkoholu w Polsce.

Według danych P. Mon. Spir. i Centr. Zw. Browarów, ogłaszanych corocznie w Małym Roczniku Statystycznym, wypito:

<i>Rok</i>	<i>100^o alkohol w wódce</i>	
	<i>ogółem hl.</i>	<i>piwo hl.</i>
1925	410.450	1.573.021
1926	428.370	1.597.568
1927	398.700	1.983.585
1928	475.190	2.455.179
1929	481.400	2.786.000
1930	373.430	2.516.000
1931	277.390	1.928.000
1932	228.090	1.410.000
1933	250.880	1.027.000
1934	260.710	1.102.000
1935	306.000	1.065.000

Prócz tego w roku najobfitszej konsumpcji wódki t. j. w r. 1928 wypito:

krajowych win gronowych	26.000 hl.
miodu	8.800 „
zagranicznego: spirytusu *)	4 „
araku	519 „
wódki	397 „
konjaku	4.045 „
likierów	560 „
wina	44.860 „
szapana	2.147 „
miodu	14 „
piwa	11.208 „

W typowym roku 1928 spożycie 100^o alkoholu we wszystkich napojach alkoholowych wynosiło na głowę mieszkańca 1,91 l.

Dla porównania warto wskazać, że spożycie 100^o alkoholu w latach 1881 — 1927 wynosiło: **)

*) Rocznik Handlu Zagranicznego — 1929.

**) Dr. W. Chodźko. Przemówienie na uroczystości zamknięcia VIII Kursu Alkoholologii w Państw. Szkole Higjenu 13.I. 1934 r.

Przeciętne spożycie czystego alkoholu na rok i na głowę ludności (w litrach) między rokiem 1881 a 1927 w poszczególnych krajach kulturalnych.

r. 1881-90 r. 1896-00 r. 1906-10 r. 1919-22 r. 1923-27 r.

Francja	16,2	21,3	22,9	17,6	16,6
Włochy	13,3	12,5	17,3	13,8	13,4
W. Brytania	10,4	11,6	9,7	6,2	4,9
Belgia	10,2	11,7	10,6	9,0	9,3
Dania	10,2	8,9	6,8	2,9	2,9
Niemcy	8,8	9,8	8,5	2,7	3,9
Austria	8,5	8,5	7,8	5,8	5,6
Węgry	8,0	6,5	7,6	5,7	4,9
Szwecja	4,7	5,4	4,3	3,0	3,2
Kanada	3,1	2,7	3,3	2,4	2,0

Spożycie alkoholu w Polsce w stosunku do innych krajów — małe, przy uwzględnieniu warunków życia, sposobu odżywiania się ludności i stopnia powszechnej zamożności, musi się oznaczyć jako duże.

Spożycie alkoholu w Polsce ulega wahaniom nie tylko w różnych latach, ale także w różnych okolicach kraju i w różnych porach roku.

W szczególności spożycie 100^o alkoholu na głowę mieszkańca w roku 1935 wynosiło: *)

w województwach zachodnich	1,4 l.
„ centralnych	1,2 „
„ wschodnich	0,6 „
„ południowych	0,5 „

Z poszczególnych województw przez szereg lat najwyższe spożycie wykazuje woj. Poznańskie, Pomorskie i Śląsk, najniższe zaś woj. Lwowskie, Stanisławowskie i Tarnopolskie **).

Pogotowie Ratunkowe w Warszawie w latach 1897 — 1936 udzieliło pomocy chorym pijanym :

w zimie	w 4.628	wypadkach
na wiosnę	w 5.842	„
w lecie	w 6.261	„
w jesieni	w 6.106	„

Powyższe dane wskazują wyraźnie, że obfitsze używanie alkoholu istnieje w krajach zamożniejszych, w latach pewniejszych pod względem gospodarczym, w bogatszych województwach i w porach roku zmniejszających troskę o opał i lepsze ubranie. Stąd źródeł alkoholizmu należy szukać nie wśród nędzarzy, ale wśród zamożniejszych warstw społeczeństwa i tam przedewszystkiem stosować przeciwalkoholową profilaktykę.

Typowego przykładu rozrostu alkoholizmu w związku z zamożno-

*) Mały Rocznik Statystyczny — 1936.

***) Skiba, „Alkoholizm, jako zagadnienie gospodarcze w Polsce — Lwów, 1932.

ścią i nadmiarem posiadania dostarcza przegląd dziejów życia polskiego. Tę sprawę traktuje świeżo wydana o dużej wartości nie tylko rzeczowej, ale i literackiej, książka: „Z dziejów obyczaju w Polsce“ *).

Możliwość wypicia podanych ilości napojów alkoholowych tłumaczy się powszechnością ich używania.

Powszechne używanie trucizny musi się odbijać na zdrowotności, a wślad za tem wpływać na skrócenie życia.

Bardzo wyraźnie wskazują na to cyfry, podane przez D-ra Stypułkowskiego z poradni przeciwalkoholowej z Warszawy **), przez którą przeszło 1.278 pacjentów. Wśród ojców tych pacjentów było 52,4% pijaków; wśród matek 7,8% pijaczek. Ojcowie i matki tego samego wieku, żyjący w jednakowych warunkach wykazują znaczną różnicę śmiertelności, bo

ojców	zmarło	50,5%
matek	„	28%

Używanie alkoholu stwarza niebezpieczeństwo dla życia nie tylko ze względu na ogólne osłabienie ustroju, ale dużą rolę odgrywa tu doprowadzanie człowieka przez alkohol do stanu zmniejszonej sprawności, niedołęstwa i bezradności, co w mniejszym, lub większym stopniu naraża na uleganie nieszczęśliwym wypadkom, zagrażającym życiu.

Pogotowie ratunkowe w Warszawie od 1897 do 1936 roku interwenjowało w 22.837 wypadkach zachorowania pijanych ***),

Skutki pijaństwa były następujące:

stłuczenia, rany tłuczone, szarpane, kłusane i zmiżdżenia	9.741
rany cięte i kłute	5.082
rany postrzałowe	228
złamania, zwichnięcia	878
zatrucia	1.953
zmarznięcia, odmrożenia	105
oparzenia	81
utonięcia	31
zaczadzenia	10
powieszania	39
napady nerwowe	520
inne wypadki	3.366

Jako przyczyny uszkodzeń pijanych były:

bójki i napady	9.476
uszkodzenia z nieostrożności	4.184
przejechania	964
samobójstwa	1.594
zachorowania różne	6.619

*) Hanna Nałęcz Ostrowska-Szymańska: „Z dziejów obyczaju w Polsce“ — Warszawa 1926.

**) Dr. Stanisław Stypułkowski: „Dziesięcioletnia działalność poradni przeciwalkoholowej w I miejskim ośrodku zdrowia w Warszawie — Warszawa 1936.

***) Kalendarz Pogotowia, 1937.

Cyfry warszawskiego pogotowia ratunkowego wykazują ścisły związek między alkoholizmem i samobójstwami:

<i>rok</i>	<i>pijani</i>	<i>samobójstwa</i>
1911	928	721
1912	876	1.011
1913	917	1.040
1914	580	698
1915	274	414
1916	90	435
1917	46	388
1918	35	421
1919	67	399
1920	65	371
1921	118	529
1922	310	733
1923	605	1.024
1924	866	1.474
1925	1.107	1.238
1926	827	1.098
1927	904	1.232
1928	1.184	1.226
1929	1.112	1.183
1930	1.092	1.199
1931	964	1.242
1932	882	1.305
1933	853	1.263
1934	860	1.354
1935	1.180	1.339
1936	1.125	1.278

W latach wojny 1914 — 1920, gdy z powodu zakazu w wysokim stopniu zmniejszyła się ilość pijanych, zjawia się też wybitne zmniejszenie ilości samobójstw, a w następnych latach ilość ich się zwiększa równoległe z mnożeniem się wypadków pijaństwa.

W statystyce ogólnokrajowej *) napotykamy w ciągu 10 lat zbieżność ilości zgonów ze spożyciem alkoholu w Polsce. Od roku 1930 wyraźnie spada spożycie alkoholu, a w tym samym roku zmniejszyła się ilość zgonów w kraju o 30 tysięcy wypadków. W tym roku i w następnych, znanych jako lata kryzysu, lata głodowania i cierpienia od wszystkiego co przynosi nędza, należałoby oczekiwać raczej zwiększenia się śmiertelności. Zmniejszenie się jej dość trudno w tym wypadku wytłumaczyć ogólną poprawą warunków zdrowotnych i skutecznością akcji profilaktycznej, bo te czynniki nie działają tak nagle. Z większym prawdopodobieństwem można przypuszczać, że tu działało dodatnio zmniejszenie się nasilenia alkoholizmu, czynnika usposabiającego do chorób, a za nimi do zgonów.

*) Mały Rocznik Statystyczny, 1936.

Spożycie alkoholu i zgony w Polsce.

Rok	<i>Spożycie alkoholu</i>	
	1000 hl. w t y s i ą c a c h	Ilość zgonów
1925	410	492
1926	428	533
1927	398	526
1928	475	504
1929	481	519
1930	373	489
1931	277	494
1932	228	487
1933	250	466
1934	260	480
1935	306	471

Bardziej wyraźnie i już z wykluczeniem jakiegś przypadkowości, wskazuje na związek długości życia z alkoholizmem porównanie zgonów grup ludności pijącej i bardziej trzeźwej w Polsce.

W roku 1927 i 1928 zmarło w Polsce 1.028.905 osób *). Z ogółu zmarłych można wydzielić cztery grupy różniące się stopniem używania alkoholu, a mianowicie: chrześcijan i żydów, oraz chrześcijan-mężczyzn i chrześcijan-kobiety.

Chrześcijan zmarło 967.936, żydów 60.969.

Na 100 zgonów zmarło:

<i>w wieku</i>	<i>u chrześcijan</i>	<i>u żydów</i>
1 — 19	50,18	29,69
20 — 59	24,43	27,95
60 — 79	20,33	33,56
80 —100 i wyżej	5,05	8,72

Chrześcijan było zmarłych 504.507 mężczyzn i 463.429 kobiet.

Na 100 zgonów zmarło:

<i>w wieku</i>	<i>mężczyzn</i>	<i>kobiet</i>
1 — 19	51,80	48,40
20 — 59	23,70	25,20
60 — 79	19,97	20,75
80 —100 i wyżej	4,52	5,63

Te dwa zestawienia wykazują wybitną różnicę w odsetkach zgonów w różnym okresie wieku u pijących chrześcijan i bardzo trzeźwych żydów. Różnica szczególnie się uwydatnia w wieku 1—19 lat. U chrześcijan w tym okresie jest śmiertelność tak duża, że prosto niema kto dożywać późnego wieku, u żydów natomiast najwyższa śmiertelność jest

*) Małżeństwa, urodzenia i zgony w roku 1927 i 1928, Warszawa — Główny Urząd Statystyczny.

dopiero w wieku 60—79 lat, a więc w okresie oczekiwania najliczniejszych zgonów. Podobne, choć nie tak wyraźne, różnice okazują się w odsetkach zgonów mężczyzn i kobiet chrześcijańskich, u których też różnica stopnia używania alkoholu nie jest tak wielka jak między chrześcijanami a Żydami.

Dane Głównego Urzędu Statystycznego *) za rok 1926, podające ustalone dane, odnoszące się do śmiertelności niemowląt, pozwalają na rozpatrzenie stosunków w tym okresie życia.

W województwach zachodnich i południowych było 224.383 zgonów, w czem 68.618 zgonów dzieci do 12 miesięcy, oraz 385,067 urodzeń żywych i 5.406 urodzeń martwych.

Śmiertelność niemowląt i częstość urodzeń martwych nie wszędzie jest jednakowa. Wyraźna różnica istnieje pod tym względem w województwach zachodnich i południowych.

Na 100 urodzeń było urodzeń martwych w województwach zachodnich 2,1, w wojew. południowych 1.

Na 100 zgonów było zgonów niemowląt w wojew. zachodnich 34,1, w wojew. południowych 29,1.

Wyższy stopień umieralności niemowląt i nieżywych urodzeń w wojew. zachodnich wykazuje statystyka również w latach poprzedzających omawiany rok 1926.

Przyczyny, zwiększające odsetki zgonów niemowląt jakoteż martwych urodzeń są wszędzie jednakowe, a należą do nich wszelkiego rodzaju choroby z gruźlicą i chorobami wenerycznymi na czele, alkoholizm, nędza materialna, brak opieki nad matką i dzieckiem, nieumiejętność pielęgnowania niemowlęcia, a w dziedzinie martwych urodzeń niewątpliwie także stosowanie zabiegów przeciw urodzeniu. Te przyczyny działają na całej przestrzeni omawianych województw, a wobec tego może być interesujące odszukanie czynnika, który w województwach zachodnich tak wybitnie przeszkadza niemowlętom w przeżywaniu ich pierwszego roku życia.

Co się tyczy nagminnie grasujących chorób dziecięcych, gruźlicy i chorób wenerycznych, nie można tych przyczyn brać pod uwagę z powodu niedostatecznych danych statystycznych, ogłaszanych przez Gł. Urz. Stat. z zastrzeżeniem, jako orientacyjne. Jeśli jednak chodzi o syfilis, to prawdopodobnie jest on bardziej powszechny w woj. stanisławowskim, gdzie śmiertelność niemowląt i częstość nieżywych urodzeń jest przecież mniejsza niż w woj. poznańskim.

Z większą pewnością można ustalić inne przyczyny współdziałające w skracaniu życia niemowląt na przeciwległych krańcach Polski. — Na wschodzie i na zachodzie Polski bardzo niejednakowe są warunki gospodarcze i zdrowotne. W województwach zachodnich spotykamy u ogółu ludności wyższą stopę życiową i kulturę uwarunkowaną wyższym dobrobytem niż w wojew. południowych. Na zachodzie mieszkania obszerniejsze i mniej licznie zamieszkałe. Urządzenia zdrowotne takie jak: wodociągi i kanalizacja, na zachodzie zaprowadzone nawet w najmniejszych miasteczkach są czemś wyjątkowym w wojew. południowych.

*) Małżeństwa, urodzenia i zgony w wojew. zachodnich i śląskiem w roku 1926 — Warszawa 1928.

Małżeństwa, urodzenia i zgony w wojew. południowych — Warszawa — 1929.

Wobec tego stopień kultury, zamożności i środowiska higienicznego jest najzupełniej rozbieżny z stopniem śmiertelności niemowląt w wojew. zachodnich i południowych.

Umiejętność pielęgnowania niemowlęcia, zabezpieczenie matki i dziecka przez opiekę społeczną było w omawianym roku zapewnione w woj. zachodnich, a zaledwie dopiero planowane w woj. południowych, więc i tu rozbieżność z umieralnością.

Pozostaje jeszcze jeden czynnik, a mianowicie alkoholizm. Porównując odsetki spożycia alkoholu i śmiertelności niemowląt oraz martwych urodzeń, otrzymamy następującą zbieżność:

	<i>w o j e w ó d z t w a</i>	
	<i>zachodnie</i>	<i>południowe</i>
Spożycie alkoholu 100 ⁰ w l. na głowę mieszk.	1,68	1,10
Na 100 zgonów zgony niemowl.	34,1	29,1
Na 100 urodzeń urodzenia martwe:	2,1	1

W poszczególnych województwach:

	<i>Poznań, Pom., Śląsk, Kraków, Lwów, Stanisł., Tarnopol</i>						
Spożycie alk l.	1,27	1,58	1,80	1,55	1,05	0,85	0,83
Na 100 zgonów zg. niemowl.	32,7	37,2	33,8	28,5	29	32	27
Na 100 urodzeń ur. martwe	2,3	2	2	1,6	1	0,8	0,5

Oprócz grup więcej pijących w wojew. zachodnich i mniej w wojew. południowych, możemy zestawić jeszcze grupę chrześcijan i trzeźwiejszych od nich żydów.

U żydów musimy przyjąć cały szereg warunków bardziej niekorzystnych dla życia niemowlęcia niż u ogółu chrześcijan, a przede wszystkim bliskość pokrewieństwa rodziców, fatalne warunki mieszkaniowe i zdrowotne, w których żyje przeważająca większość rodzin żydowskich.

Porównanie śmiertelności niemowląt u chrześcijan i żydów daje obraz bardzo ciekawy:

Na 100 zgonów chrześcijan zmarło niemowląt	31,14
„ „ „ „ żydów „ „	17,73

Porównanie powyższych zestawień daje podstawę do stwierdzenia, że alkoholizm jest jednym z naczelných czynników skracania życia, działającym tak silnie, że nie może go przewyciężyć cały zespół innych warunków sprzyjających zdrowiu i życiu. Statystyka polska wykazuje przy tym, że w dziedzinie alkoholizmu chodzi *nie tyle o obcinanie ostatnich lat sędziwości*, ile o uśmiercanie jednostek już w zaraniu życia, w niemowlęctwie i do 19 roku życia, a to odchodzenie jednostek, które jeszcze nie społeczeństwu nie dały, jest społecznie groźniejsze niż skracanie kilku lat życia zniechędzonych już starców.

Wpływ alkoholizmu na rozwój stosunków gospodarczych nie jest bez znaczenia dla sprawy zdrowotności publicznej.

W typowym dla spożycia alkoholu roku 1928, wydano na napoje

alkoholowe 1.444.000.000 zł., co się równa 505 dwudziestotonowym wagonom monet jednozłotowych.

Za tę kwotę utrzymano:

41.113 wyszynków wszelkiej kategorii,
1.402 gorzelń,
50 rektyfikacyj,
12 wytwórni wódek,
247 browarów.

Razem, conajmniej 42.824 zakłady trucicielskie.

W tym samym roku były w Polsce 672 zakłady uzdrawiające — szpitale, których utrzymywanie kosztowało tylko 37.100.000 zł. — za pieniądze wydane na alkohol utrzymuje społeczeństwo 123.339 szynkarzy, a to samo społeczeństwo stać na utrzymanie zaledwie 10.644 lekarzy.

Ponieważ fundusz na utrzymanie szpitali wynosi tylko 2,5% funduszu na utrzymanie przemysłu alkoholowego, nic dziwnego, że lekarz pracujący w szpitalu ma pobory znacznie niższe niż dochody przeciętnego szynkarza.

Pomijając fakt, że wobec ogromu wydatków na alkohol, zasobność społeczną stać na budowę i utrzymywanie większej ilości szpitali, alkoholizm jeszcze inną drogą toczy zapory akcji profilaktycznej.

Fabryczny wyrób, publiczna sprzedaż i powszechne używanie napojów alkoholowych pociąga za sobą powszechne ubożenie obywateli, rolnictwa, przemysłu i państwa. Cały kapitał wydany na napoje alkoholowe został zupełnie stracony dla sprawy rozwoju gospodarczego. Ludzie, którzy te pieniądze wydali, nie nabyli dla siebie za ten kapitał nic takiego, co pomnożyłoby ich stan posiadania, nie zamienili kapitału na dobra gospodarcze, ale posiadany kapitał w zupełności stracili.

Gdyby ludność kraju całą kwotę wydaną na alkohol zamieniła na artykuły zdrowego przemysłu, to przy kapitale 1.444.000.000 zł. bardzo wyraźnie zaznaczyłby się wzrost produkcji i zatrudnienia pracowników w różnych gałęziach przemysłu.

W roku 1934 wartość wszystkich tkanin, trykotaży, dywanów, artykułów powroźniczych, koronek i t. d., które wyprodukował polski przemysł włókienniczy wynosiła 1.051.700.000, produkcja mechanicznego przemysłu obuwiowego 57.400.000 zł., produkcja przemysłu skórzanego 97.200.000 zł., a więc za pieniądze wydane w jednym roku na alkohol możnaby podwoić produkcję Łodzi, Białegostoku i Bielska, całego przemysłu obuwanego i skórzanego i zatrudnić co najmniej 147 tysięcy pracowników.

Wbrew ogólnemu mniemaniu ubożeje z powodu alkoholizmu także rolnictwo, które na wyrób trunków niszczy ziemniaki, jęczmień i inne płody rolne.

Rolnictwo krajowe otrzymało od Monopola za dostarczony spirytus 64.900.000 zł., a równocześnie za nadwyżkę przywozu przetworów zbożowych i tłuszczów zwierzęcych wysłano za granicę 201.823.000 zł.

Gdyby krajowe rolnictwo zamiast niszczenia ziemniaków na alkohol, pełną ich wartością odżywczą tuczyło bydło, wzięłoby za produkty

żywnościowe znacznie więcej niż w obecnym stanie gospodarki spirytusowej.

Największe straty ponosi na alkoholizmie państwo. Tak zwanych dochodów z opodatkowania wódki, wina i piwa nie można uważać za kwoty wzbogacające państwo. Są to wpływy kasowe w dużym stopniu nie wystarczające na pokrycie strat spowodowanych alkoholizmem. Składają się na nie zwiększone koszty utrzymania więzień, szpitali umysłowo chorych, opieki społecznej nad zubożałymi i zwyrodniałymi, oraz szkody z przyczyn licznych nieszczęśliwych wypadków, które musi pokrywać skarb państwa.

Na koszt dochodów alkoholowych mieszka w więzieniach do 71% przestępców, jak to wykazuje zestawienie sędziego Kuzi ze Lwowa.

Obok kapitału ważnym czynnikiem dobrobytu jest praca, produkująca dobra gospodarcze.

Ludność Polski, wypijając w ciągu roku około 500 tysięcy hl. 100^o alkoholu, zatruwa się nim powszechnie, a w ślad za tem staje się mniej uzdolniona do pracy. W mniejszym stopniu chodzi tu o wypadki ciężkiego zatrucia alkoholem, doprowadzające do stanu zupełnego bezwładu. Znacznie ważniejsze dla wartości pracy jest systematyczne, powszechne zatrzymywanie się małymi dawkami alkoholu. Umniejszenie zdolności i wydajności pracy przez alkohol ujawnia się już u dzieci. Między licznymi zestawieniami ze szkół polskich wykazują to obliczenia ze szkół w Białymstoku. U dzieci nie pijących było postępów niedostatecznych 18,75%, u pijących czasem 22,25%, u pijących często 30,9% *).

Zubożenie spowodowane zmniejszoną wydajnością pracy daje się ująć w cyfrę. Na podstawie badań zapoczątkowanych przez Kraepelina, można przyjąć, że małe dawki alkoholu obniżają wydajność pracy o 10% **). Gdy cała ludność stale się alkoholizuje, staje się zatem co najmniej o 10% mniej zdolna do pracy niżby była w warunkach zupełnej trzeźwości.

Ludzi zdolnych w Polsce do pracy twórczej w wieku 18 — 65 lat jest okrągło 15 milionów. Gdy każdy z nich pracuje, dają nam razem 15 mil. lat pracy.

Według obliczeń Dr. Dublina***), wartość pracy rocznej równa się 5.500 zł. — Przy 10% upośledzeniu pracy traci ludność Polski w roku 1.500.000 lat pracy, co równa się stracie 8.250.000.000 zł. wartości dóbr gospodarczych, któreby przybyły, gdyby ludność pracowała całym zasobem swej normalnej możności.

Zmniejszona wydajność pracy hamuje wzrost zamożności społecznej i państwowej, bo ludność mniej pracująca, jest mniej zdolna do świadczeń na rzecz państwa.

Obok ogólnego obniżania poziomu zamożności alkoholizm dopro-

*) D. S. Adamowiczowa: „Ze studjów nad alkoholizmem wśród dzieci”. Warszawa 1928.

***) Dr. Otto Graf: „Ueber die Wirkung verschiedener alkoholscher Getränke auf einfache Arbeitsleistungen”. Int. Zeit gegen d. Alkoholismus 1928, Nr. 3.

****) Dr. Wroczyński: „Znaczenie zagadnienia alkoholizmu”. „Walka z alkoholizmem”, 1927.

wadza w niezliczonych wypadkach do skrajnej nędzy, takie warunki w wysokim stopniu utrudniają wszelką działalność, mającą na celu podnoszenie stanu zdrowotności.

Nic innego, tylko brak zamożności jest przyczyną, że w Polsce mamy zaledwie 500 ośrodków zdrowia, co jest kroplą w morzu wobec istotnej potrzeby tego rodzaju instytucji.

Zdrowotność nie może się obyć bez środków materialnych.

Do środowiska, w którym nędza nakazuje dzielić zapałkę na cztery części, brud staje się pielęgniarką wszy tyfusowych, bo kawałek mydła jest tam artykułem luksusowym; do takiego środowiska nie trafi żadna profilaktyka.

Dlatego też wszyscy, którzy wzięli na siebie dbałość o zdrowie społeczeństwa, muszą ciągle pamiętać, że największym wrogiem tego zdrowia jest alkoholizm, a w ślad za tem na czoło zadań profilaktycznych powinni wysunąć walkę z alkoholizmem.

Mikołaj Skiba.

Lwów.

WPLYW LEKARZA ABSTYNENTA NA SPOŁECZEŃSTWO.

(Spowodu XV Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich we Lwowie)

Wpływ lekarza na pacjenta, a nawet na całe otoczenie jest ogromny. Wizyta lekarza w domu chorego, każde jego słowo, jego zachowanie się są powtarzane i komentowane przez wszystkich, którzy się z nim spotykają — może on mieć ogromny wpływ na rozwój abstynencji w społeczeństwie, a ma jednak nieraz wprost przeciwnie wpływ bardzo pod tym względem ujemny.

Zwyczaj leczenia się alkoholem jest dotychczas bardzo wśród mas rozpowszechniony, lekarz, który pozwala używać alkoholu podczas choroby, a nawet alkohol zapisuje, zwyczaj ten ugruntowuje, a używanie przez lekarza napojów alkoholowych — rozwojowi abstynencji wśród społeczeństwa szkodzi.

Na obecnym Zjeździe Lekarzy i Przyrodników mamy Sekcję antyalkoholową, przyczyni się to bez wątpienia do głębszego poznania sprawy i zachęci lekarzy do specjalnych pod tym względem studjów, Koło Lekarzy Abstynentów zapewne znacznie rozszerzy swoją działalność, będąc ustalony metody pracy, któreby się przyczyniły do ugruntowania zasad trzeźwości wśród lekarzy, a przez nich i w całym społeczeństwie. Ci, co obecnie szkodzą sprawie, rozumieją powagę zagadnienia i przyczynią się do ugruntowania w społeczeństwie polskim w najszerszych jego warstwach przeświadczenia o szkodliwości alkoholu *).

Al. Izyski.

*) Wyrażamy gorące pragnienie, aby Zjazd stał się punktem zwrotnym w stosunku lekarzy polskich do zagadnienia alkoholizmu. Sprawa ta, tak często spychana na szary koniec, znajduje w programie Zjazdu należyte uwzględnienie przez wniesienie jej na plenum (referat Doc. Dr. G. Szulca) i stworzenie specjalnej Sekcji. W interesie i społeczeństwa i lekarzy leży, aby przeobrażenie, o którym mówimy, było istotne, głębokie i nastąpiło najprędzej.

Z DZIEJÓW GALICYJSKIEJ USTAWY PRZECIWAŁKOHOLOWEJ ROKU 1877.

Walka o ustawę przeciwałkoholową w Galicji rozpoczęła się natchmianem po uzyskaniu autonomji. Ówcześni politycy widzieli oplakany stan ekonomiczny wsi i miast, niskie niezmiernie spożycie, niewystarczające na własne potrzeby plony, brak szkół, urządzeń kulturalnych i t. p. Za to prawie w każdej wsi mieściła się karczma, ona była ośrodkiem ruschu towarzyskiego, w niej dziecko odbywało chrzest, w niej pito podczas wesel, w niej topiono ciężko zapracowane pieniądze, a bardzo często także ladajaką ojcowską schedę, w niej także zapijano smutek i żal po zgonie najbliższych. Nic też dziwnego, że karczma, pochłaniając wszelkie dochody wytwarzane przez gospodarstwo chłopskie, czy zakład rzemieślniczy, nie pozostawiała prawie nic na potrzeby kulturalne, czy żywnościowe. Stąd na wsi panowała niezwykła ciemnota, choroby dziesiątkowały ludność, szczególne spustoszenie czyniąc wśród dzieci; wieś i miasto nie posiadały żadnych funduszków, któreby pozwalały na walkę ze złem, które coraz bardziej wżerało się w ówczesne społeczeństwo, rozpręgało jego wewnętrzną więź moralną, tłumiło wszelką pożyteczną myśl, rozpraszało każdą organizację, zabijało w człowieku wolę, chęć do pracy i życia, ukazując jedyny cel istnienia w kieliszku wódki.

Karczma zamykała sobą szersze spojrzenie na świat i jego postęp kulturalny i materjalny; karczma pochłaniała całkowicie myśl człowieka - obywatela, który bądź wogóle o sprawach publicznych nie myślał, bądź też myślał kategorjami wrogimi interesom publicznym, a widzącym swój istotny cel w uzyskaniu korzyści materjalnych wyrażających się najczęściej kwaterką wódki i dzwonkiem śledzia, czy kawalkiem kiełbasy.

Z takim stanem w żadnym wypadku nie mogły się pogodzić sfery patrijotyczne, które w udzielonej autonomji widziały przyszlą wolną całkowicie Polskę, i które samorząd polityczny i terytorjalny chciały wyzyskać do uprzemysłowienia kraju i poczynienia w nim odpowiedzialnych inwestycji, a także podniesieniu oświaty i dobrobytu. Zwrócono więc baczną uwagę na przyczyny niezwyklej nędzy i wtedy dopiero w całej grozie wystąpiła klęska alkoholizmu i nędzy. Obraz ekonomiczny i obyczajowy kraju kreśli w kilku słowach właścianin Maciej Szarek w podaniu do Zgromadzenia Przyjaciół Oświaty Ludowej we Lwowie przesłanem w dniu 17 maja 1871 roku, a ogłoszonym w Przyjacielu Domowym w dniu 1 czerwca 1871 roku. W podaniach czytamy:

„Kupujemy własny chleb u cudzoziemców, stoimy w tyle z oświatą, a moglibyśmy w przodzie stanąć. Ale nam trza się starać o szkółki i czytelnie ludowe, o fabryki i przemysł, a nie o gorzelnie i propinacje, bo gorzelnia jednemu przynosi stokrotny owoc, a innych tysiące na tem cierpi. Tak samo propinacja w gminach wiejskich jest zaporą dla oświaty, kaplicą szatana, a sidłami majątku właścianńskiego, bo skądże u nas źli ludzie pochodzą, jeśli nie z tych propinacji, w których sami żydzi szynkarzami. Z tych propinacji pochodzą sami zbóje, rabusie, podpalacze i złodzieje, bo żyd wszystko odbierze, a nie wyda nikogo“.

Dalej snuje Szarek własny plan naprawy stosunków w gminach wiejskich. Domaga się od właścicieli propinacji, aby wydzierzawiali

karczmy tylko w niczem nieposzlakowanym katolikom, o silnie rozwiniętym poczuciu narodowym i posiadającym pewne wykształcenie. „Niechże właściciel propinacji temu katolikowi, który jest szynkarzem, pożyczą dzieł historycznych i zaprenumeruje czasopisma ludowe, bo wam wiadomo o tem, Sz. Panowie, że jest zwyczaj u włościan w każde święto po nabożeństwie i podczas długich wieczorów zgromadzać się w karczmie“.

Uzasadniając konsekwentnie swój wniosek zmierzający do obowiązkowego otwierania szkół ludowych po wsiach, dodaje: „bo częste targi i jarmarki, których nasz lud nie opuści żadnego, lecz na każdy idzie i około godziny 10—11-tej wieczór pijany z niego powraca, trzykroć więcej utraci na różnych trunkach, aniżeli by go szkółka kosztowała“...

W ten sposób chce chłop M. Szarek przeciwstawić wpływowi demoralizacji, płynącemu z karczmy, wpływ szkoły i oświaty. Pragnie, aby każda wioska posiadała szkołkę ludową, któraby mogła nie tylko udzielać nauki dzieciom, ale także przytulać w swych progach tych, których zdruzgał wstrętne, odrapane i ponure ściany karczmy. Oświata wsi ma złagodzić wiekowe przyzwyczajenia i nawyki, które, podlewane okowitą, hojne wydawały plony. Z drugiej zaś strony chodziło o podniesienie stanu gospodarstw rolnych, o doprowadzenie ich do stanu nie tylko samowystarczalności, ale także opłacalności. Innymi słowy chodziło o to, aby sumy budżetowe były pokrywane nie przez karczmy, a przez inne dochody z gospodarstwa płynące. Dla przykładu chcę podać kilka cyfr zaczerpniętych z dodatku do Nr. 15 „Hiasła“ wychodzącego w Stanisławowie w roku 1875. Cyfry te dotyczą dochodów i wydatków m. Stanisławowa za kilka lat.

Nakłady od trunków

Rok	Z dóbr i realności	i szynków	Różne ¹⁾	Ogółem
1840	1.724.—	18.787.30	4.776.05	25.287.35
1845	3.634.25	29.955.—	3.245.51	30.834.76
1850	11.109.26	20.292.24	11.539.23	42.940.73
1855	11.343.56	18.354.39	12.654.33	42.443.28
1860	16.029.64	25.931.08	17.023.94	58.984.66
1865	11.532.47	28.331.35	18.085.89	57.949.71
1870	11.018.37	30.957.48	27.837.85	69.813.70
1871	15.801.10	30.564.32	37.251.26	83.616.68
1872	17.972.21	41.035.57	31.933.19	90.940.97
1873 ²⁾	24.065.—	41.036.—	30.395.—	95.496.—

Z zestawienia tych cyfr wynika bezsprzecznie, że opłaty z szynków wynosiły początkowo $\frac{2}{3}$ dochodów budżetowych, a w końcu — w czasie omawianym przez nas — jeszcze przeszło 40% dochodów płynęło do kasy Stanisławowa przez kieszeń karczmarza. Budżety oparte li tylko na dochodach z szynków, nie mogły w żadnym wypadku zaspokoić potrzeb miast, wsi i całego kraju. Rozumieli to doskonale ludzie, jakim przy-

¹⁾ W sumach „różne“ uwidocznione są wpływy z kopytkowego, nakładu od mięsa, dodatek kasarniowy, zwroty za kwatery wojskowe, oraz inne dochody i taksy.

²⁾ Preliminarz budżetowy.

szło w udziale kierować samorządem krajowym i powiatowym. Już bowiem *podczas kandencji Krajowego Sejmu galicyjskiego w roku 1868* posłowie dopominali się w wniesionej rezolucji o kompetencję do uchwalania ustaw, skierowanych przeciwko panoszącemu się pijaństwu, przeciwko szynkarzom w najrozmaitszy sposób wciągającym lud w pijaństwo ¹⁾. Rezolucja ta jednak nie dała pożądanego rezultatu. Przyczyną tego była ustawa o reprezentacji państwowej z dnia 21.XII. 1867 roku, która wydanie podobnej ustawy zawarował wiedeńskiej Radzie Państwa. Z drugiej zaś strony, fakt istniejącej jeszcze propinacji prywatnej każe się nam domyślać, że właściciele propinacji mieli taki wpływ zarówno na c. i k. namiestnikostwo we Lwowie, jak i samą Radę Państwa w Wiedniu, że sprawę kompetencji do uchwalenia ustawy przeciw pijaństwu... przemilczano zarówno w Namiestnictwie, jak i w Radzie Państwa.

Powyższy dowolnie przez nas wysnuty wniosek usprawiedliwia przebieg walki parlamentarnej o ustawę przeciwko pijaństwu skierowaną. Dopiero po uchwaleniu ustawy znoszącej propinację prywatną Sejm galicyjski mógł opracować i uchwalić ustawę przeciw pijaństwu.

Walka o ustawę przeciw pijaństwu w Galicji prowadzona była z niezwykłym uporem na wszystkich frontach. Ustawy tej domagały się samorządy powiatowe od Sejmu, domagali się posłowie na Sejm Krajowy. wskazywała na pijaństwo, jako na istotną przyczynę pogłębiającą nędzę i ciemnotę mas chłopskich i robotniczych prasa ludowa i codzienna. Wreszcie w sprawozdaniach urzędowych przesyłanych do Ministerstw Wiedeńskich sprawa pijaństwa znajdowała nieraz bardzo mocne oświetlenie.

Pijaństwo na terenie b. Galicji podlegało karaniu na zasadzie obowiązujących ustaw karnych par. 523 i 524. Atoli artykuły te pijaństwo uważały za karygodne, jeno wtedy, gdy pijany popełnił jakiś czyn kolidujący z kodeksem karnym, przytem pijaństwo mogło być ścigane „z urzędu w przypadkach, które jako jawnie doszły do wiadomości władzy. W dalszym ciągu par. 524 k. k. czytamy: „ponadto jednak tylko wtedy, kiedy majster lub słuźbodawca wniesie z tego powodu zażalenie do władzy“.

Ściślej mówiąc, pijaństwo uchodziło zupełnie bezkarnie, gdyż pijacy bywali z policją w najlepszej zazwyczaj komitywie, a poważnionych umiał w porę pogodzić szynkarz. Szynkarz zresztą korzystał z opieki prawnej. Prawo dozwalało mu ścigać tych, którzy na kredyt upijali się, używając mu swej opieki i pomocy organów egzekucyjnych i policyjnych. Sprawiało to wrażenie, jakby szynkarz był obywatelem uprzywilejowanym, tem bardziej, że długi bywały hojnie przypisywane podchmielonym gościom i w bardzo krótkim czasie równały się wartości posiadanego przez pijaka gospodarstwa. Wtedy dopiero rozpoczynała się tragedia pijaka i jego rodziny. Wypadków licytacji zarówno ruchomości jak i nieruchomości za długi karczemne było dosyć dużo, gdyż rzucały się one w oczy wszystkich ówczesnych rad i wydziałów powiatowych, które

¹⁾ Z odpowiedzi Komisji petycyjnej ogłoszonej przez posła Golejowskiego na petycje rad i wydziałów powiatowych na posiedzeniu Sejmu Krajowego w dn. 26.XI. 1872 roku.

w petycjach przesyłanych w ciągu 1872 roku do Sejmu Krajowego we Lwowie sprawę tę poruszają.

Potwierdzenie tego znajdujemy w sprawozdaniu Wyższego Sądu Krajowego we Lwowie do Ministerjum Sprawiedliwości w Wiedniu, gdzie znajduje się taki ustęp:

„... Ze względu, iż w roku 1871 nie zachodziły żadne szczególne okoliczności (np. klęski elementarne), któreby niekorzystnie wpłynąć mogły na szerzenie niemoralności, upatruje przyczynę złego w przyrodzonym lenistwie ludu i skłonności jego do pijaństwa, które, niestety, podniecają żydzi osiedli po całym kraju, jako propinacyjni arendarze i szynkarze, szczególnie przez udzielanie kredytu, a tym sposobem popierają pijatyki, obrażenia na honorze, skaleczenia ciała i zabójstwa, które w największej części zdarzają się po karczmach, lub po pijatyce. Nie dosyć jednakże na tem; ci szynkarze opanowują lud całkiem przez udzielanie mu pożyczki i wódki, wyzyskują go zupełnie i tym sposobem coraz więcej gruntów chłopskich przechodzi w ręce żydów, a nędza, która i bez tego panuje wskutek lenistwa i braku oświaty, staje się coraz większą. Oto są źródła, z których wypływają wszystkie karygodne uczynki, i jest to pewnikiem, że o ile lenistwo i pijaństwo zostałyby usunięte, w równej mierze umniejszyłoby się uczynków karygodnych“.

Urzędowe stwierdzenie przez prezesa sądu, iż pijaństwo stało na przeszkodzie wszelkiemu postępowi, a sprzyjało zbrodni i ubożeniu ludu miało pewne znaczenie, jako argument skierowany przeciw pijaństwu. Sprawozdanie to ogłoszono w pismach ludowych, zwracając uwagę działaczy politycznych chłopskich na to palące zagadnienie.

Równocześnie F. Nowak, działacz chłopski, ogłasza artykuł „Potrzeba oświaty ludowej“, gdzie ocena szynkarzy i pijaństwa jest ostrzejsza i głębsza:

„... Rzuciwszy okiem na państwo austriackie, nie znajdzie kraju, któryby więcej czuł potrzebę oświaty, jak Galicja; nigdzie bowiem nieprzyjaźnie osobliwie bezwzględne zysku żadne żywioły tak niebezpiecznie nie nurtują, jak właśnie w naszym kraju, a mianowicie między ludem wiejskim. Słodkiem napozór, lecz zdradzieckiem słowem, kieliszkiem wódki, ową ponętą, jak lep na ptaki zastawioną, a do zniszczenia dobrobytu wiodącą, wypożyczeniem grosza za małym narazie procentem, który potem nagłym wzrostem czasem już do roku kapitałowi pożyczonemu wyrówna, daniem kredytu porywającego do niemiary, dającego sposobność do powiększania długu przez dopisanie cierpliwych liczb podczas nieprzytomności gorzałką podochoconego chłopka, podburzaniem do swarów i sporów, które za sobą nowe wydatki, nowe długi ściągają, ponieważ znanym na wsi zwyczajem żadna kłótnia, narada lub ugoda bez pijatyki obejść się nie potrafi; takimi bowiem środkami wciągają nieprzychylne nam żywioły nie mające skrupułu sumienia, osobliwie wobec katolickiej wiary, niedoświadczony i nieobjaśniony jeszcze nasz, wiejski i małemiejski lud w niebezpieczne sidła, z których niejednego wydobyć się już nie potrafi. Karczmy i ich arendarze odgrywają rolę znakomitych artystów na tem polu nikczemnej obłudy i bezprzykładnej zagłady wszystkiego, co dla człowieka jest świętem, drogiem lub niezbędnem...“¹⁾

¹⁾ „Przyjaciel Domowy“ Nr. 9 z dn. 1.V. 1872 r.

Zdanie Nowaka podzielali wszyscy prawie ówcześni działacze społeczni i polityczni ludowi. Obawa przed specjalnym wpływem karczmarzy na rzecz interesów właścicieli większej własności, będących przeważnie właścicielami propinacji, była powszechna i uzasadniona. To też wszyscy starali się o to, aby wyszła nareszcie ustawa, któraby karała zarówno pijaństwo nałogowe, jak i szynkarzy, którzy do pijaństwa lud wciągając, mieli nań znaczny wpływ. Wreszcie chodziło o to, aby kredyty, udzielane przez szynkarzy na wódkę, nie mogły być ściągane.

Chwycono się wtedy środków, jakie były dostępne, aby przyspieszyć możliwość ścigania pijaństwa z urzędu.

Dowiadujemy się o akeji Rad i Wydziałów Powiatowych ze sprawozdania złożonego imieniem Komisji Petycyjnej przez posła Golejewskiego dn. 26 listopada 1872 r. Mianowicie Golejewski imieniem Komisji udzielił odpowiedzi na petycję Wydz. Pow. Żywieckiego wniesioną przez posła Strzygowskiego „względem wyjednania przepisów mogących położyć tamę szerzeniu się w sposób zastraszający pijaństwu między ludem“. Zaznacza, że petycje podobnej treści przesłała do Sejmu Rada powiatowa w Kolbuszowej. Nadto Wydział Krajowy we Lwowie nadesłał do Komisji petycje przesłane Wydziałowi drogą urzędową przez Radę pow. Brzozowską, Wydział pow. Drohobycki, Wydział pow. Zbaraski, Wydział pow. Mościński, Wydział pow. Doliński, Wydział pow. Żydaczowski, Wydz. pow. Gorlicki, Wydz. pow. Rohatyński, Wydz. pow. Turczański, Wydz. pow. Śniatyński, Wydz. pow. Rawski, Wydz. pow. Rzeszowski, Wydz. pow. Rudeński, Wydz. pow. Tarnowski, Wydz. pow. Myślenicki, Wydz. pow. Staromiejski, Wydz. pow. Mielecki, Wydział Rady pow. Buczackiej, Wydz. pow. Pilzneński, Rada pow. Bohoradcząska, Wydz. pow. Nadwórniański, Wydz. pow. Brzeżański, Wydz. pow. Horodeński i Wydz. Rady pow. Brodzkiej 1).

Wszystkie petycje stwierdzały w sposób kategoryczny, iż dotychczasowe „moralne środki, jak nauki dawane z ambony, konfesjonał, przystępowanie do Tow. Wstrzemięźliwości okazały się niedostatecznymi, gdyż pijaństwo między ludem wiejskim i klasą robotników po miastach doszło do zatrważających rozmiarów, niszcząc mienie i byt rodzin całych, coraz częściej zdarzające się zbrodnie, jak ciężkie uszkodzenie ciała, rabunki i zabójstwa są wynikiem pijaństwa, czego dowodzą liczne skargi zanoszone do sądów powiatowych“ 2).

Następnie sprawozdawca stwierdza, że w Austrii pijaństwo ciejszy się zupełną bezkarnością i jakby opieką prawa. Prusy i ostatnio Francja wprowadziły u siebie ustawy karne przeciwko pijaństwu, które już wydają dobre owoce, gdyż rzadko spotyka się pijaków na ulicy. Komisja jest zdania, że tego rodzaju ustawa mogłaby wyrzucić także zbawienny wpływ na stosunki galicyjskie. Komisja jednak nie przychodzi na Sejm z projektem takiej ustawy, gdyż według obowiązujących ustaw prawo karania należy do Rady Państwa w Wiedniu. Sejm zabiegał o przyznanie mu kompetencji w tej sprawie już w 1868 roku, ale bezskutecznie. Wobec tego Komisja petycyjna przedstawiła do uchwa-

1) Z odpowiedzi Komisji petycyjnej wygłoszonej przez posła Golejewskiego na petycje rad i wydziałów pow. w dn. 26.XI. 1872 r.

2) Tamże.

ły wniosek, uzasadniony dostatecznie petycjami rad i wydziałów powiatowych.

Wniosek Komisji brzmi:

„Wysoka Izba raczy uhwalić:

Wzywa c. k. Rząd, ażeby wydaną została ustawa w celu zapobieżenia szerzącemu się coraz więcej pijaństwu“.

Przed głosowaniem wniosku Komisji poprosił o głos poseł Krzeczunowicz, który nie godził się z wywodami Komisji, uważając walkę z pijaństwem za „rzecz policji miejscowej“, a tym samym wydanie ustawy winno należeć do Sejmu Krajowego.

Sprawozdawca p. Golejewski: Nadzór do nas należy, ale prawo karania nam nie służy, więc i ustawy takiej wydać nie możemy.

Wniosek Komisji został większością głosu przyjęty.

O dalszych losach powyższego wniosku brak jakichkolwiek danych. W roku 1873 odbyły się nowe wybory do Sejmu Krajowego. Pisma zajęte były sprawami wyborów i sprawie alkoholizmu nie poświęcały wiele miejsca. Od czasu do czasu zabierały głos w sprawie pijaństwa, ale artykuły pism żadnych nowych argumentów nie wniosły. Jedynie w Nr. 14 „Przeglądu Lwowskiego“ znajdujemy na str. 140 wzmiankę wzywającą księży do czynnej akcji wyborczej. W następnym zaś Nr. na str. 220 przy omawianiu spraw wyborczych, oraz coraz większego obojętnienia szlachty dla spraw Kościoła katolickiego i porzucania idei konserwatywnej, zwalczając stronnictwa radykalne ludowe i robotnicze dążące do reform społecznych i agrarnych, takie znajdujemy zdanie: „... Niechno ogół szlachty naszej będzie jeszcze takim jak dotąd, niech żyd siedzi dalej na karczmie i rozpaja nasz lud wiejski, a niebawem skapieje kraj cały i w posiadanie żydostwa przedjdzie“.

Z artykułu tego wynika, iż karczma jest złą dlatego, że w niej siedzi żyd, gdyby nie to, sprawa wyglądałaby inaczej. Zresztą jeszcze raz na str. 658 „Przeglądu Lwowskiego“ w artykuliku omawiającym kwestję wyborów, taką znajdujemy wzmiankę ze Lwowa:

„... W Mościskach smutniejsza jeszcze rozwinęła się scena: na wszystkich drogach prowadzących do miasta żyd z księdzem rozpajali lud i głosować na żyda zmuszali, zaszyły wskutek tego sceny obrzydliwe— pijani chłopci w największym gniewie lżyli swych ruskich pasterzy...“

Były to jedyne prawie głosy prasy galicyjskiej ujawniające metody i praktyki wyborcze różnych ugrupowań.

Jesienią 1873 roku zebrał się Sejm i zaraz na pierwszych posiedzeniach w dniu 19 grudnia poseł chłop ruski Jędrzejewski złożył do laski marszałkowskiej „interpelację do Wysokiego Kom. Rządu“.

„Zważywszy, że pijaństwo w naszym kraju ciągle jeszcze wzrasta; zważywszy, że ono przywodzi do upadku majątek i dobre obyczaje, zważywszy, że już dużo Wydziałów i Rad Powiatowych sprawę tę przed Wys. Sejm podnosiło i że sam Wys. Sejm orzeczeniem swoim z dn. 21 listopada 1872 roku sprawę taką jako ważną uznał i Wys. C. K. Przedstawicielstwo zaważwał, aby postarało się o wydanie ustaw w celu zapobieżenia coraz bardziej rozszerzającemu się pijaństwu, podpisani zapytują się jakie kroki przedsięwzięło c. k. Namiestnictwo celem zadośćuczynienia potrzebie kraju“ 1).

1) Stenogram z pos. Sejmu Krajowego w dniu 2.I. 1874 r.

Na interpelację powyższą podpisaną przez 17 posłów nadeszła odpowiedź dosyć szybko, bo już 2 stycznia 1874 roku. Odpowiedź zredagowana niezwykle starannie, według wszelkich prawideł sztuki oratorskiej i dyplomatycznej, nie mogła w żadnym razie zadowolić interpelantów, tymbardziej, że nie zawierała konkretnej odpowiedzi na zadane pytanie. Namiestnictwo stwierdziło, że istotnie zajmowało się środkami, któreby zahamowały dalszy rozwój pijaństwa, ale jeszcze niedostatecznie kwestję tę rozpatrzyło, gdyż okazuje się, iż istnieje szereg trudności, wymagających natychmiastowego rozwiązania. Mianowicie poważną przeszkodą była obawa, czy przypadkiem wydać się mające rozporządzenie nie będzie sprzeciwiało się ustawie o wolności osobistej i ustawie przemysłowej. Wreszcie Namiestnictwo obiecało zająć się „i nadal tą sprawą“¹⁾.

W Sejmie przez dłuższy czas panowała cisza w sprawie ustawy skierowanej przeciw pijaństwu, natomiast zarówno prasa, jak i samo społeczeństwo coraz częściej zaczęło kwestję pijaństwa się interesować. W całej Galicji, szczególnie zaś w Galicji Wschodniej zaczęto szerzyć hasła wstrzemięźliwości. W parafjach księży grecko-katolicycy urządzali specjalne misje, na których ludność cała wyrzekała się picia wódki i zawiązywała związki wstrzemięźliwości.

O akcji towarzystw wstrzemięźliwości i księży misjonarzy informował ówczesne społeczeństwo nowopowstały dziennik stanisławowski „Hasło“, wychodzący od stycznia 1874. Prawie w każdym nr. „Hasła“ znajdują się sprawozdania z różnych mityngów organizowanych pod hasłem walki z pijaństwem. Oprócz tego „Hasło“ dosyć często zamieszczało artykuły o potrzebie oświaty i reformy stosunków finansowych wsi, podkreślając szczególnie zębny wpływ, jaki w stosunkach wiejskich wywiera karczmna i demoralizujący wpływ szynkarza.

Dalej „Hasło“ poświęca dużo miejsca konieczności wyzwolenia ludu szeregiem półśrodków, do których zalicza oświatę ludu, systematyczne i umiejętne wychowanie, a przedewszystkiem usunięcie z życia wsi pijawek, które krew chłopską wiecznie chlepcą. „Chłopiek nasz daje się wyzyskiwać rozlicznym pijawkom od arendarza począwszy, bo mu brak tej inteligencji umysłu, która na drogi wszystkiej zarady prowadzi, a nikt mu tej drogi nie wskazuje, nikt na nią nie naprowadza — podczas, gdy lichwiarz sam do chałupy przychodzi, a przebiegłość lisia łatwo tu dobroduszną otumania“²⁾.

„Hasło“ zdaje sobie sprawę, że nieudolność chłopów galicyjskich usunąć może tylko długotrwały wpływ oświaty i wychowania, tymczasem lud już potrzebował pomocy, szczególnie w walce z lichwą i pijaństwem. Dziennik poświęca szereg artykułów lichwie, słusznie wychodząc z założenia, że potęgowała się ona wskutek niezwykle rozpowszechnionego pijaństwa. Wykorzystuje więc umiejętnie i skwapliwie każdą akcję, aby wykazać, że każdy człowiek jest pożyteczny, jeśli spełni dobrze zadanie jakie mu w udziale przypadło. Szczególniej stara się podkreślić i dodatnio ocenić aktywność chłopów i robotników. I tak przeciwstawia sobie dwie osobistości: Piotra Cygę i hr. Gołuchowskiego.

„... Wymienieni mężowie, z których pierwszy jest właścianinem

¹⁾ Tamże.

²⁾ „Hasło“ Nr. 50 z dn. 24.VI. 1874 r. art. p. t. „Skuteczna i wspólna praca“.

i naczelnikiem gminy wiejskiej, drugi hrabią i c. k. naczelnikiem politycznym kraju, ważną odegrali rolę na tegorocznej sesji sejmowej.

Hr. Gołuchowski imieniem c. k. Rządu, „który sprzyja krajowi“¹⁾, złożył do łaski marszałkowskiej projekta do ustawy: 1) o ochronie zwierzęcy; 2) o podniesieniu chowu bydła; 3) o ochronie niektórych zwierząt pożytecznych...

Następnie „Hasło“, nie negując potrzeby uregulowania tych spraw, zwraca uwagę, że w Polsce najpierw trzeba się zająć człowiekiem. I oto:

... W opozycji do p. namiestnika stanął p. Piotr Cyga, który 16 petycji nadesłał do Sejmu, a któremi wykazał potrzeby naszego kraju, a zwłaszcza potrzeby naszego ludu, p. Cyga domaga się między innymi ustawy przeciwko lichwie, ustawy przeciwko pijaństwu... Petycjami powyższej treści przypomniał p. Cyga C. K. Rządowi, iż w Galicji prócz bydła znajdują się ludzie, o polepszenie losu których starać się należy...“¹⁾.

Autor artykułu w konkluzji stwierdza, że rola wójta Cygi była ważniejszą i pożyteczniejszą, od tej roli, jaką odegrał Gołuchowski, gdyż „przyczyniła się do obeznania ciemnego ludu z właściwymi potrzebami kraju“.

Nietylko jednak wójt Cyga składał petycję do Sejmu celem przyspieszenia wydania ustawy przeciw pijaństwu.

W djarjuszu sejmowym znajduje się ślad tych petycji bez określenia jednak ich ilości.

Na posiedzeniu Sejmu w dniu 24 września 1874 roku sekretarz Antonowicz odczytał wniosek nagły następującej treści:

„Wysoki Sejm raczy uchwalić: 2)

Poleca się Komisji Administracyjnej, ażeby niezwłocznie uchwaliła ustawę przeciw pijaństwu i takową jeszcze na bieżącej sesji Wysokiemu Sejmowi do uchwalenia przedłożyła.

Lwów, 21 września 1874 r.“.

Wniosek podpisał jako wnioskodawca ks. Wojciech Stępek i następujący posłowie: Bodnar, Krasicki, Lisiewicz, Jaworski, Krzyżanowski, M. Kazanowicz, Zawadowski, Wiśniewski, Ozarkiewicz, Mandyczewski, Tortuna, Wesołowski, Hoszard, J. Jasiński, A. Siwiec, Iwaniszow, Szott, Kocyłowski, Gawronek, Kierepin, Michalski, Szurlej, Włodek, J. Laszkosz, J. Kuzara, Kobylarz, Kaczała. Oskard, żołądz, Gniewosz, Drozd, Halka, ks. Król, A. Zakliński, J. Badeni, Antoniewicz, Serwatowski, H. Wodzicki, A. Pietruszewicz, ks. Chelmecki, Badeni, O. Hausner, Czernkawski, Chrzanowski, F. Zucher, Torosiewicz, J. Tarnowski, Waygart, M. Popiel, St. Tarnowski, Paszkowski, Pietruski. Sejm większością głosów uznał nagłość wniosku, poczym w myśl życzeń wnioskodawcy bez drukowania odesłano do Komisji Administracyjnej.

W ciągu trzech tygodni cicho było z ustawą przeciwalkoholową i nie konkretnego o pracach Komisji Administracyjnej do wiadomości posłów się nie przedostało. Zniecierpliwieni w końcu wnioskodawcy przez

1) „Hasło“ Nr. 74 z dn. 23.IX. 1874 r. art. p. t. „Plotr Cyga i hr. Gołuchowski“.

2) Stenogram z pos. Sejmu Kraj. z dn. 24.IX. 1874 r.

posła ks. Zaklińskiego zwrócili się w sprawie tej ustawy do marszałka w dniu 10 października.

Ks. Zakliński poprosił o głos po wyczerpaniu porządku dziennego.

„Napróżno wyglądam na porządku dziennym projektu przeciw pijaństwu — co W. Izba uchwaliła i odesłała do Komisji Administracyjnej, żeby taki projekt jeszcze na tej sesji do uchwały przedłożyła. Jednak drugiego czytania na porządku dziennym jeszcze nie było. Panowie! pozostał nam zaledwie tydzień naszych obrad. Widzimy, jak petycje od gmin ze wszystkich stron przychodzą, które proszą o zarządzenie temu nieszczęściu wydaniem ustawy przeciw pijaństwu. Sejm jednakże nie uwzględnia tego nieszczęścia. Otóż ja proszę ks. marszałka, aby zechciał wpłynąć na Komisję Administracyjną, żeby postawiła swój wniosek na porządku dziennym“¹⁾.

Książę marszałek odpowiedział w sposób prawie niegrzeczny, że skoro Komisja projekt wypracuje, przedłoży go zaraz Izbie.

W każdym bądź razie na porządku dziennym projekt się nie znalazł, prawdopodobnie dlatego, że Komisja Administracyjna wogóle go nie opracowała.

W prasie natomiast ukazuje się w końcu roku 1874 coraz więcej artykułów omawiających bądź walkę z pijaństwem, bądź też co się częściej zdarza, działalność towarzystw wstrzeźliwości i kontrakcję czynników zainteresowanych. W każdym bądź razie z kampanji prasowej wynika, że działalność parlamentarna na pracę samego społeczeństwa i prasy nie miała prawie żadnego wpływu, gdyż o przygotowanych pracach w Sejmie około ustawy przeciw pijaństwu brak najmniejszych nawet notatek. Znajdujemy natomiast artykuły, w których jest nawet zarys ustawy, ale myśli tych artykułów nie zostały w ogóle wykorzystane.

I tak „Dziennik Polski“ w dniu 25.IX. 1874 roku Nr. 219 przytacza dosyć długi artykuł o pijaństwie. Artykuł nie posiada tytułu, a raczej wygląda na korespondencję. Oto jego treść:

Lwów, 24 września.

„Grasująca w kraju naszym plaga pijaństwa pomiędzy ludem, nad której usunięciem ludzie myślący zaczynają pracować, ma przyczyny bardzo rozmaitej natury.

Na czele stał i stoi z bardzo małemi wyjątkami interes partykularny dotychczasowych fabrykantów i uprzywilejowanych szynkarzy surowej okowity. Dochody propinacyjne ważą tak przeważnie na szalach tego interesu, że falanga reprezentantów jego stoi jak mur, i dlatego w projekcie wykupna prawa propinacji, przedłożonym Wydziałowi, ustanowiony jest termin wykupna na 25 lat, i stoi napisano (p. 7) : „Właściciele propinacyjnego prawa wyszynku, pozostają w posiadaniu tego prawa w całej jego rozciągłości, aż do upłynięcia 25 roku od dnia, w którym kapitał wynagrodzenia uprawnionym w całym kraju prawomocnie przyznany zostanie. Po upływie powyższych lat 25 ma dotychczasowy właściciel prawa propinacji z mocy niniejszej ustawy prawo do konsensu na jeden wyszynk w obrębie każdej miejscowości, w której wykonywał prawo propinacji“.

Z postanowienia tego wynika, że interes, o którym wyżej wzmian-

¹⁾ Stenogram z pos. Sejmu Krajowego z dnia 10.X. 1874 r.

kujemy trwać będzie przynajmniej ze 30 lat, bo przynajmniej 5 lat trzeba będzie doliczyć na przeprowadzenie indemnizacji w całym kraju. I dlatego pożądaną byłoby rzeczą, aby indemnizacja jakto podobno projektowany wniosek rządowy ma na myśli, nastąpiła sposobem bezwzględniego wykupna i nie była rozciągana na okres 25-letni panowania status quo.

Drugą możliwą przyczyną nałogowego pijaństwa pomiędzy ludem wiejskim są obyczajowe obchody przeróżnych świąt i obrzędów religijno-familijnych, jakto: liczne odpusty, utrzymywane i zaprowadzane w interesie skarby cerkiewnej i miecha plebańskiego z całkowitem zapomnieniem o przestrożach ewangelicznych Chrystusa Pana przeciwko mamonie tego świata. Odpusty pominąwszy już krzewienie próżniactwa bywają regularnie ogniskami systematycznego rozpajania ludu, i dlatego należy dążyć do b. znacznej redukcji tych obchodów, które podług zwykłego toku rzeczy więcej dają sposobności do gorszącej obrazy niż ku większej chwale Bożej. Powtórę formalnemi kursami pijactwa są tolerowane, a nawet sankcjonowane przez Kościół obchody takich sposobności, jak: chrzciny, wesela, pogrzeby (mołytwy, stypy). Bez gorzałki tam ani rusz, i nie obejdzie się garncem, bo wiadome nam są wypadki, gdzie przy takich sposobnościach wysuszano za jednym zachodem po 20 i 30 garncy paruchy, i to vis-a-vis okien urzędującego na plebanji duszpasterza, a nawet dzieje się w wielu miejscach tak, że szanowny duszpasterz bierze czynny udział w biesiadzie, i uświęca swoją obecnością orgje, które oprócz bardzo znacznych kosztów, idących na rachunek lichwy, pociągają za sobą najczęściej kilkodniową stratę czasu. Wesela np. lubią trwać od soboty do następnego piątku, a nadto rzadko zdarzało się nam słyszeć, żeby kapłan miejscowy występował energicznie przeciwko takim obyczajom, których przeciwieństwo pismo święte nigdzie nie nakazuje, a nawet nie przewiduje. Powiedzą Szan. duszpasterze: „Klepiemy parafjanom, ale to nic nie pomaga!“ To dość smutno, jeżeli nie pomaga, bo od czegoż w takim razie ksiądz. Opowiadano nam nieraz o oburzającym zwyczaju w niektórych okolicach, że żeniący się pan młody bywa przynaglany na wesele swoje przepić z gromadą całe swoje mienie, tak, że po weselu zostaje golusienki, i dopiero gmina urządza mu gospodarstwo na nowo wspólnym kosztem, a niezawodnie kosztem kredytu swojego, czerpanego u lichwiarzy. Ciekawe, choć jeszcze b. skromne szczegóły o tych obyczajach umieścił świeżo O. Kapucyn Markiewicz z Krakowa, którego znajomość rzeczy zdaje się jednak sięgać tylko od zachodu po San, ale nie wiadome mu są jaskrawe sceny na wschodzie kraju, gdzie w bardzo wielu miejscowościach wyraźnie zdaje się istnieć przymierze odpor-no-zaczepne cerkwi z karczmą.

Taką stajnię Augjasza wyczyścić, to sztuka herkulesowa nielada, a Herkulesem na to może być tylko praca jak najtrwalsza około oświaty. Herkulesem tu być może tylko szkoła kierowana postępowo, rozumowo bez przesądów, szkoła popierana jednocześnie nadzorem policji obyczajowej z całą surowością, na jaką stać żandarmerję i władzę polityczną.

Ad vocem „policji obyczajów“ — to ta jakkolwiek należy w zupełności do kompetencji gminy, nie bywa wcale wykonywaną, bo i jakże ma być wykonywaną, jeżeli wykonanie jej zależy od zwierzchności, prym

wodzącej w ekscesach dyetetycznych, rozstrzygającej kwestje gminne i osobiste w karczmach przy powszechnym zalewaniu się stron ucztujących, zwierzchności, która bez kontroli za dobre słowo lub kwatę wódki pozwala na odbywanie nocnych muzyk po karczmach i obojętnie patrzy na to, jak „obywatele“ pozbawieni zmysłów wzdą się za włosy przed kasynami wiejskimi, lub nocują w rowach przydrożnych.

Czyż dla ukrócenia tej swawoli nie należałoby pomyśleć o surowych i bezwzględnie ściąganych karach: 1) na arendarzy przekraczających godziny policyjne i dających trunki na kredyt w większych ilościach, 2) na wójtów i radnych odbywających „sprawy“ po karczmach; 3) na obywateli zapominających zbyt często o swojej godności człowieczej; 4) na duszpasterzy znoszących obojętnem okiem ekstrawagancję parafjan swoich; 5) na pracodawców, którzy gorzalką likwidują swoje zobowiązania względem pracującego, i wypłatę wynagrodzenia za robotę skuteczniają *cheque*'ami na arendarza, tak dalece, że karczma odgrywa rolę jkiegoś *clearinghouse* do wyrównywania interesów pieniężnych wszelkiego rodzaju.

Wreszcie, jako już niejednokrotnie wykazaliśmy, pijaństwo będzie kwitło sobie bez możności ograniczenia, jeżeli się nie zredukuje liczby jarmarków na prowincji.

Jak widzimy — mnóstwo stron najuraźliwszych przedstawia ta sprawa pijaństwa pomiędzy ludem, i jak każdy nałóg zakorzeniony, wymaga poprawy mnóstwa czynników, moralnych i materialnych, aby mogła być usunięta. Ustawy policyjne i wykonywanie ich, a przedewszystkiem stworzenie odpowiednich organów do wykonywania ich, muszą iść ręką w rękę z przepisami w dziedzinach innych. Wskutek tego zło jest bardzo skomplikowane, bo ma kilka silnych korzeni, których może naraz jeden wyrwać nie podobna, ale wyrwać trzeba po kolei“.

Artykuł powyższy wnika głęboko w kwestję pijaństwa, szczególnie wśród ludu i roztrząsa kilka bardzo ważnych czynników, które posiadają kolosalny wpływ na rozwój zwyczajów pijackich. Zresztą on sam najlepiej siebie tłumaczy. Stanisławowskie „Hasło“ nadal poświęca wiele miejsca propagandzie wstrzemięźliwości. Ogłasza więc kulisy propagandy antyabstynenckiej aranżowanej przez różne czynniki, szczególnie przez arendarzy żydów, którzy ataki swoje skierowują przeciwko księżom wprowadzającym abstynencję, których „Hasło“ nazywa „kapłanami ludu“¹⁾. Dalej cieszy się „Hasło“, że wyzwolenie chłopów z pod przewagi finansowej i materialnej „krokiem rażnym i stałym“ postępuje naprzód. Niema bowiem tygodnia, aby w której z gmin nie wprowadzono ogólnej wstrzemięźliwości, tej pierwszej i głównej podwaliny przyszłego dobrobytu mas ludowych. Oto nie ma prawie dnia, aby misjonarze trzeźwości nie otrzymywali listów zapraszających ich na misje, na których wszyscy wyrzekają się pijaństwa³⁾.

„Boleśnie nam tylko, że musimy tu zaznaczyć ten smutny objaw, że o ile energiczniej i wytrwalej, tudzież coraz liczniej zajmuje się sprawą wyzwolenia ludu ks. grec.-kat., o tyle ks. łacińscy stoją na uboczu,

1) „Hasło“ Nr. 88 z dn. 11.XI. 1874 r. art. p. t. „Przestroga“.

2) „Hasło“ Nr. 91 z dn. 22.XI. 1874 r. art. p. t. „Tylko naprzód“.

3) Tamże.

zachowując się w tak ważnej sprawie zupełnie beczynnie“¹⁾). W końcu wyraża jednak nadzieję, że duchowieństwo „nasze... przystąpi z całym zapałem i poświęceniem godnym takiego wzniesłego zadania, do tego prawdziwie apostołskiego dzieła...“.

W innym miejscu ujawnia akcję szynkarzy przeciwdziałających szerzeniu wstrzemięźliwości. I tak np. podczas mitingu w Bohorodczanach Starych pokazało się, że c. k. komisarz powiatowy p. J. wraz z żandarmerją uczestniczył w uroczystościach z urzędowego polecenia, gdyż arendarz i dzierżawca z Bohorodczan Wattenberg wniósł do Starostwa podanie, „iż groźny w Starych Bohorodczanach odbędzie się mitung, że chłopstwo przeciw nacji żydowskiej będzie podsycane, że to zanoszą się na bunt przeciw praw nabytych arendarzy“. W konkluzji arendarz zażądał „od starosty niedopuszczenia obcych procesji do gminy, formalnego rozpędzenia ludu z świątyni, a ewentualnie asystencji dla bezpieczeństwa karczem“²⁾).

W innej znowu miejscowości (Uhrynów) arendarz dzierżył w swej karczmie dosłownie całą gminę. Właściciel tamtejszego majątku, p. B., jakkolwiek płacił robotnikom wygórowane ceny, zbierał z pola najpóźniej z łaski żyda - arendarza³⁾).

Nic też dziwnego, że w wielu miejscowościach oprócz księży brali udział w szerzeniu hasła wstrzemięźliwości także właściciele ziemscy. W każdym bądź razie inicjatywę tej akcji nadal zatrzymali przy sobie księża, którzy na zebraniach dekanatu zobowiązywali się do szerzenia hasła wstrzemięźliwości i do pilnowania, aby wszelkie uroczystości rodzinne odbywały się bez wódki⁴⁾).

Wobec niezwykle ożywionej propagandy prowadzonej ze wszystkich stron, w niektórych miejscowościach sama ludność zaprzestawała pić wódkę, składając odpowiednie ślubowania. I bywały niezmiernie charakterystyczne wypadki, że gdy po takim ślubowaniu ludność nie wstępowała do karczmy (Kossów w pow. Czortkowskim), wtedy przybywały Komisje powiatowe i sądowe, które sporządzały protokoły, dla czego zaprzestano pić wódkę⁵⁾). Nie wiemy, czy ktoś z trzeźwych, czy też organizatorów akcji wstrzemięźliwości został pociągnięty do odpowiedzialności karnej, nie wiemy także, na czyją interwencję Komisje te zjechały. Mogła to być wyłącznie akcja szynkarzy, ale mógł wystąpić tutaj do walki interes właścicieli propinacji, którzy np. w Tłumackiem naradzali się nad sposobami przeciwdziałania akcji wstrzemięźliwości⁶⁾). Pa naradach szlachta tego powiatu poświadczyła „pewny dochód z tak zwanej propinacji“ na akcję szerzenia pijaństwa wśród ludu. Nie wszyscy obywatele ziemscy z uchwałą tą się jednak solidaryzowali⁷⁾). Mimo to

1) Tamże.

2) Tamże art. p. t. „Korespondencje Hasła“. Zdania ujęte w cudzysłów „Hasło“ powtarza dosłownie według złożonego podania.

3) „Hasło“ Nr. 92, z dn. 25.XI. 1874 z korespondencji „Hasła“.

4) „Hasło“ Nr. 3 z dn. 3.I. 1875 r. z „Korespondencji „Hasła“.

5) Tamże.

6) „Hasło“ Nr. 7 z dn. 24.I. 1875 r. art. „Odpowiedź szlachcicowi K. z Tłumackiego“.

7) „Hasło“ Nr. 8 z dn. 28.I. 1875 r.

jednak zdarzały się wypadki szczególnie złośliwego dokuczania zarówno ludności nie pijącej, jak i duchownym, którzy akcji wstrzemięźliwości przywodzili. Właściciel wsi Sc... Al. My... zaczął prześladować proboszcza tamtejszego, oczywiście po wprowadzeniu w parafji wstrzemięźliwości, odmawiając mu należącego się prawnie mlewa i opału, a także zamykając drogę do wodopoju. Chłopom zaś za pracę wydawał kwity, za które siłą wciskał im wódkę arendarz. A gdy chłopi, nie chcąc wódki, wracali do szlachcica, ten odsyłał ich do księdza ze słowami: „Koły arendar nie maje hroszy łysze horilku, to idut do popa naj dast' hroszi“.

Tego rodzaju złośliwe, sztucznie stwarzane przeszkody w żadnym wypadku akcji samej pomagać nie mogły. Przetrwały one do naszych czasów dzięki specjalnemu zainteresowaniu się akcją wstrzemięźliwości przez stanisławowskie „Hasło“. Chłopi, którzy „Hasła“ nigdy nie czytali, a słyszeli zapewne często nazwę tę powtarzaną przez misjonarzy, rozsiewali między sobą wersje, „że zjawił się jakiś bogaty pan Hasło i ten to obiecuje pobudować dużo cerkwi, skoro gromady zaprzestaną pić, nie będą żydzi się bogacili, bo będą z nich poczciwi ludzie, i że ten pan Hasło wielki przyjaciel narodu, za co daj mu Boże wielkie panowanie na długie lata“. U jednego zaś z majątnych gospodarzy we wsi O. na uroczystość chrzcin, obchodzonej przy piwie już, a nie przy wódce, wzniesiono toast na cześć pana Hasło i odśpiewano „Mnogoja lita“¹⁾.

Z tych krótkich wzmianek wynika bezsprzecznie, że w społeczeństwie akcja wstrzemięźliwości rozwijała się coraz bardziej i wydawać począła dodatnie rezultaty. Posłowie, jako reprezentanci ludowi, szczególnie księża i chłopi całą siłą rzeczy ze sprawą tą musieli się spotkać i, jadąc na sesję sejmową, mieli zapewne świeżo w pamięci argumenty za wydaniem ustawy karnej przeciw pijaństwu.

Już na 3 posiedzeniu Sejmu w dniu 12 kwietnia ks. Wojciech Stępek złożył nowy wniosek podpisany przez 49 posłów, w którym Sejm poleca tym razem już Komisji Prawniczej, aby „niezwłocznie wypracowała ustawę karną przeciw pijaństwu i nadużyciu szynków i takową na bieżącej sesji Wysokiemu Sejmowi do uchwalenia przedłożyła“. Wniosek ten, poparty dostateczną ilością podpisów, bez głosowania został odesłany do Komisji Prawniczej, której marszałek polecił się ukonstytuować.

W sprawozdaniach z posiedzeń sejmowych tylko w „Dzwonku“ znajdujemy wzmiankę, że ks. Stępek złożył taki wniosek i że przytem długo przemawiał, zanim prosił o odesłanie wniosku do Komisji Prawniczej. Diarjusz sejmowy nie zawiera tego przemówienia, sądcę więc, że jest to tylko bujna wyobraźnia sprawozdawcy (ks. Bernarda Bulsiewicza), który i w sprawozdaniu sejmowym chciał szkodliwość alkoholizmu wypuklić, a aktywność księdza Stępka specjalnie podkreślić.

Mimo wniosku, tak licznie popartego podpisami posłów, chłopi nie ufali już tej akcji, gdyż zachodziła obawa, aby nie spotkał go los zeszłoroczny. W tym celu poseł Kobylarz dnia 15 kwietnia odczytał petycję Ra-

¹⁾ „Hasło“ Nr. 98 z dn. 16.XII. 1874 r. z „Korespondencji „Hasła“ z pod Tłumacza.

zachowując się w tak ważnej sprawie zupełnie beczynnii¹⁾). W końcu wyraża jednak nadzieję, że duchowieństwo „nasze... przystąpi z całym zapalem i poświęceniem godnym takiego wzniosłego zadania, do tego prawdziwie apostołskiego dzieła...“.

W innym miejscu ujawnia akcję szynkarzy przeciwdziałających szerzeniu wstrzemięźliwości. I tak np. podczas mitingu w Bohorodczanach Starych pokazało się, że c. k. komisarz powiatowy p. J. wraz z żandarmerją uczestniczył w uroczystościach z urzędowego polecenia, gdyż arendarz i dzierżawca z Bohorodczan Wattenberg wniósł do Starostwa podanie, „iż groźny w Starych Bohorodczanach odbędzie się miting, że chłopstwo przeciw nacji żydowskiej będzie podsycane, że to zanosi się na bunt przeciw praw nabytych arendarzy“. W konkluzji arendarz zażądał „od starosty niedopuszczenia obcych procesji do gminy, formalnego rozpędzenia ludu z świątyni, a ewentualnie asystencji dla bezpieczeństwa“²⁾.

W innej znowu miejscowości (Uhrynów) arendarz dzierżył w swej karczmie dosłownie całą gminę. Właściciel tamtejszego majątku, p. B., jakkolwiek płacił robotnikom wygórowane ceny, zbierał z pola najpóźniej z łaski żyda - arendarza³⁾.

Nic też dziwnego, że w wielu miejscowościach oprócz księży brali udział w szerzeniu hasel wstrzemięźliwości także właściciele ziemscy. W każdym bądź razie inicjatywę tej akcji nadal zatrzymali przy sobie księża, którzy na zebraniach dekanatu zobowiązywali się do szerzenia hasel wstrzemięźliwości i do pilnowania, aby wszelkie uroczystości rodzinne odbywały się bez wódki⁴⁾.

Wobec niezwykle ożywionej propagandy prowadzonej ze wszystkich stron, w niektórych miejscowościach sama ludność zaprzestawała pić wódkę, składając odpowiednie ślubowania. I bywały niezmiernie charakterystyczne wypadki, że gdy po takim ślubowaniu ludność nie wstępowała do karczmy (Kossów w pow. Czortkowskim), wtedy przybywały Komisje powiatowe i sądowe, które sporządzały protokoły, dla czego zaprzestano pić wódkę⁵⁾. Nie wiemy, czy ktoś z trzeźwych, czy też organizatorów akcji wstrzemięźliwości został pociągnięty do odpowiedzialności karnej, nie wiemy także, na czyją interwencję Komisje te zjechały. Mogła to być wyłącznie akcja szynkarzy, ale mógł wystąpić tutaj do walki interes właścicieli propinacji, którzy np. w Tłumackiem naradzali się nad sposobami przeciwdziałania akcji wstrzemięźliwości⁶⁾. Pa naradach szlachta tego powiatu poświęciła „pewny dochód z tak zwanej propinacji“ na akcję szerzenia pijaństwa wśród ludu. Nie wszyscy obywatele ziemscy z uchwałą tą się jednak solidaryzowali⁷⁾. Mimo to

1) Tamże.

2) Tamże art. p. t. „Korespondencje Hasła“. Zdania ujęte w cudzysłów „Hasło“ powtarza dosłownie według złożonego podania.

3) „Hasło“ Nr. 92, z dn. 25.XI. 1874 z korespondencji „Hasła“.

4) „Hasło“ Nr. 3 z dn. 3.I. 1875 r. z „Korespondencji „Hasła“.

5) Tamże.

6) „Hasło“ Nr. 7 z dn. 24.I. 1875 r. art. „Odpowiedź szlachelcowi K. z Tłumackiego“.

7) „Hasło“ Nr. 8 z dn. 28.I. 1875 r.

jednak zdarzały się wypadki szczególnie złośliwego dokuczania zarówno ludności nie pijącej, jak i duchownym, którzy akcji wstrzeźliwości przywodzili. Właściciel wsi Sc... Al. My... zaczął prześladować proboszcza tamtejszego, oczywiście po wprowadzeniu w parafji wstrzeźliwości, odmawiając mu należącego się prawnie mlewa i opału, a także zamykając drogę do wodopoju. Chłopom zaś za pracę wydawał kwity, za które siłą wciskał im wódkę arendarz. A gdy chłopi, nie chcąc wódki, wracali do szlachcica, ten odsyłał ich do księdza ze słowami: „Koły arendar nie maje hroszy łysze horilku, to idut do popa naj dast' hroszi“.

Tego rodzaju złośliwe, sztucznie stwarzane przeszkody w żadnym wypadku akcji samej pomagać nie mogły. Przetrwały one do naszych czasów dzięki specjalnemu zainteresowaniu się akcją wstrzeźliwości przez stanisławowskie „Hasło“. Chłopi, którzy „Hasła“ nigdy nie czytali, a słyszeli zapewne często nazwę tę powtarzaną przez misjonarzy, rozsiewali między sobą wersje, „że zjawił się jakiś bogaty pan Hasło i ten to obiecuje pobudować dużo cerkwi, skoro gromady zaprzestaną pić, nie będą żydzi się bogacili, bo będą z nich poczciwi ludzie, i że ten pan Hasło wielki przyjaciel narodu, za co daj mu Boże wielkie panowanie na długie lata“. U jednego zaś z majątnych gospodarzy we wsi O. na uroczystość chrzcin, obchodzonej przy piwie już, a nie przy wódce, wzniesiono toast na cześć pana Hasło i odśpiewano „Mnogoja lita“¹⁾.

Z tych krótkich wzmianek wynika bezsprzecznie, że w społeczeństwie akcja wstrzeźliwości rozwijała się coraz bardziej i wydawała począła dodatnie rezultaty. Posłowie, jako reprezentanci ludowi, szczególnie księża i chłopi całą siłą rzeczy ze sprawą tą musieli się spotkać i, jadąc na sesję sejmową, mieli zapewne świeżo w pamięci argumenty za wydaniem ustawy karnej przeciw pijaństwu.

Już na 3 posiedzeniu Sejmu w dniu 12 kwietnia ks. Wojciech Stępek złożył nowy wniosek podpisany przez 49 posłów, w którym Sejm poleca tym razem już Komisji Prawniczej, aby „niezwłocznie wypracowała ustawę karną przeciw pijaństwu i nadużyciu szynków i takową na bieżącej sesji Wysokiemu Sejmowi do uchwalenia przedłożyła“. Wniosek ten, poparty dostateczną ilością podpisów, bez głosowania został odesłany do Komisji Prawniczej, której marszałek polecił się ukonstytuować.

W sprawozdaniach z posiedzeń sejmowych tylko w „Dzwonku“ znajdujemy wzmiankę, że ks. Stępek złożył taki wniosek i że przytem długo przemawiał, zanim prosił o odesłanie wniosku do Komisji Prawniczej. Diarjusz sejmowy nie zawiera tego przemówienia, sędzę więc, że jest to tylko bujna wyobraźnia sprawozdawcy (ks. Bernarda Bulsiewicza), który i w sprawozdaniu sejmowym chciał szkodliwość alkoholizmu wypuklić, a aktywność księdza Stępka specjalnie podkreślić.

Mimo wniosku, tak licznie popartego podpisami posłów, chłopi nie ufali już tej akcji, gdyż zachodziła obawa, aby nie spotkał go los zeszłoroczny. W tym celu poseł Kobylarz dnia 15 kwietnia odczytał petycję Ra-

¹⁾ „Hasło“ Nr. 98 z dn. 16.XII. 1874 r. z „Korespondencji „Hasła“ z pod Tlumacza.

dy Powiatowej w Kolbuszowej domagającej się zaradzenia klęsce pijaństwa 1).

W niedługi czas potem, bo już w dniu 7 maja złożył poseł Jędrzejewski nowy wniosek w sprawie ustawy przeciw pijaństwu skierowanej, ale do wniosku dołączył już krótki zarys samej ustawy. W dniu następnym ks. poseł Zakliński, jako sekretarz, odczytał ten wniosek na posiedzeniu Sejmu.

„Zważywszy, że pijaństwo, do którego lud nałogowy ma tak łatwą sposobność, a tem większą zachętę, jest właśnie tem nieszczęściem, które zwykle tego, kto mu się oddał, przyprowadza do najwyższego stopnia demoralizacji, do kija żebraczego, a na ostatek wyzuwa go zupełnie z jego ojcowizny;

zważywszy, że już wiele gruntów włościjskich, wskutek nałogowego pijaństwa jest zmarnowanych i przeszło na własność arendarzów, a to na większe nieszczęście i klęskę dla gmin;

zważywszy wreszcie, że wywłaszczenia gruntów włościjskich dokonują sprytni arendarze, dając łatwy, ale ciężko dający się zapłacić kredyt na wódkę i inne gorące napoje. Otóż przeciw temu kredytowi i nałogowości pijaństwa stawiam następujący wniosek:

Wysoki Sejm uchwalić raczy:

Art. I. Szynkarzom, lub arendarzom wzbrania się dawania wszelkich napojów gorących, jak i innych pijakom nałogowym na kredyt.

Art. II. Wykraczający przeciwko tej ustawie ma być karany grzywną, a to: po raz pierwszy do 5 zł.; po raz drugi do 15 zł. i po raz trzeci do 20 zł., — przy utracie prawa do wynagrodzenia za wszystkie na kredyt dawane trunki i przy utracie prawa wyszynku.

Art. III. Grzywny powyższe wpływają do gminy na utrzymanie policji miejscowej.

Art. IV. Nadzór nad szynkarzami i arendarzami w obrębie gminy, również i ściąganie grzywien od wykraczających przeciwko tej ustawie wykonywuje zwierzchność gminna za pomocą władzy politycznej²⁾.

Wniosek powyższy obok Jędrzejewskiego, jako wnioskodawcy, podpisali sami chłopci, a to: Bodnar, Iwaniszów, Kerepin, Hajdamacha, Kocyłowski, Laskosz, Kuzara, Oskard, Szurlej, Włodek, Szott, Wiśniewski, Kobylarz, Siwiec, Drozd i Michalski właściciel realności. Widać, że nie bardzo dobrze przemyśleli i zastanawiali się nad tym wnioskiem, gdyż posiada on b. wiele braków i niedomagań, ale bądź co bądź mogła to być dla Komisji Prawniczej kanwa, na której można było właściwą ustawę opracować. Jaskrawo tylko wystąpili w interesie gmin, dla których chcieli zagarnąć zarówno nadzór, jak i dochody z grzywien.

W dniu 10 maja 1875 na 14 posiedzeniu Sejmu Jędrzejewski w dłuższym przemówieniu wygłoszonym w języku ruskim uzasadniał swój wniosek. Z uzasadnienia tego wynika, że wnioskodawcy chodziło o wyeliminowanie kredytu na wódkę i brania zastawu za wypite trunki. Między argumentami, jakie znajdują się w uzasadnieniu ustawy przytacza wyjątek z patentu cesarskiego dla Królestwa Polskiego, gdzie za-

1) Stenogram z pos. Sejmu Kraj. z dn. 15.IV. 1875 r.

2) Stenogram z pos. Sejmu Kraj. z dn. 8.V. 1875.

broniono dawać trunków na kredyt pod groźbą kar pieniężnych i utratą prawa wyszynku (patent z 14.VII. 1843 r.).

Wniosek odesłano do Komisji Prawniczej większością głosów ¹⁾.

Wniaskodawcy jedną przysługę wyświadczyli sprawie, a mianowicie zmusili Komisję Prawniczą do szybszego opracowania odnośnego projektu. Wystąpienie bowiem samych chłopów z projektem ustawy w czasach silnie zarysowujących się antagonizmów klasowych zmusiło także w imię interesów partyjnych wszystkich posłów do jej poparcia.

Nic też dziwnego, że już w dniu 28 maja Komisja Prawnicza przyszła na plenum Sejmu z własnym projektem, wygotowanym w rezultacie uchwalonego wniosku kwietniowego i ostatniego wystąpienia w imieniu grupy chłopów posła Jędrzejewskiego.

Komisja Prawnicza złożyła z ustawą następujące sprawozdanie:

„Pijaństwo, jedno z największych nieszczęść trapiących ludzkość, które w kraju naszym wcisnęło się prawie we wszystkie sprawy codziennego i społecznego życia ludu naszego, a degeneruje całe pokolenia, podkopuje zdrowie, przytępia umysły, prowadzi do upodlenia, do nędzy, do występków i zbrodni i coraz to szersze przybiera rozmiary, zwracało na siebie po wszystkie czasy uwagi swych prawodawców i wywoływało w ciągu wieków aż po dni nasze szereg rozporządzeń i ustaw zmierzających do poskromienia tego ohydneho nałogu.

Już w starożytności, kiedy jeszcze Bachusom składano ofiary i budowano świątynie, surowy Pitakur nazaczył podwójną karę na tych, którzy w czasie pijaństwa dopuścili się występku, lub zbrodni, a Aristel i Kwintilian utrzymywali, że pijaństwo nie może stanowić powodu do niepoczytalności sprawcy, co do popełnienia karygodnego czynu.

W wiekach średnich, kiedy moralność chrześcijańska zaliczyła pijaństwo między ciężkie obrazy Boga, a władcy świeccy upatrywali w niem źródło wybuchów namiętności i przyczynę rozlicznych występków i zbrodni, kiedy pijaństwo przeważnie było, że tak rzekę, przywilejem dworów i możnych, kiedy w Rzeszy Niemieckiej tak wysokiego dosięgło stopnia, że, jak podaje I. P. Frank, Reichstagi niemieckie mogły tylko przed południem uchwalić prawomocne ustawy (Morgensprache), uchwalane zaś po południu nie miały żadnego znaczenia z powodu pijaństwa, jakiemu członkowie zgromadzeń tych oddani byli, papieże i koncilia wydawanemi bullami, a koronowani cesarze niemieccy, Maksymiljan I 1450 i Karol V 1531 rozsyłanymi edyktami starali się powstrzymać nałóg pijaństwa i już wtedy zawiązywały się między rycerstwem niemieckim towarzystwa obowiązujące członków swych przysięgą do wstrzymania się od picia napojów gorących, a gdy następnie aqua vitae, używana początkowo, jako lekarstwo, przeniosła się z aptek do zajazdów i szynków, pijaństwo niższe warstwy społeczeństwa ogarniać poczęło, zakazywało miasto Frankfurt 1582 — 1606 wielką sprzedaż aquae vitae na swoim obszarze.

Zakaz podobny wyszedł i w Szwabji w 1652 r., a w krajach Osna-bruckich w 1695. Ernest August X Brunświcki już w r. 1691 wydał ustawę, następnie przez Jerzego II zatwierdzoną, nakładającą ciężkie kary na pijaków i szynkarzy. W Rzeczpospolitej Szwajcarskiej karano

¹⁾ Tenże Stenogram z dn. 10.V. 1875 r.

już wtedy nie tylko pijaków, ale i tych, którzy się do upicia drugich przyczyniali. W kantonach Uri i Unterwalden, każdy kto się upił, musiał zapłacić grzywnę 25 zł., a oberżysta, w którego szynku upicie nastąpiło płacił podwójną kwotę; obywatel upijający się w dniu zbornym gminy, płacił oprócz tego 10 zł., a sprzedaż trunków na kredyt była surowo wzbronioną. Franciszek I, król Francji, rozporządził jeszcze w roku 1536, ażeby każdy, kto się upija, karany był poraz pierwszy aresztem o chlebie i wodzie, po raz drugi uległ chłości cielesnej, a po raz trzeci smagany był publicznie różgami, a niepoprawny opój po obcięciu mu uszu, wydalany był z kraju.

W przeszłym wieku Anglja i Ameryka nakładały kary na pijaków i budowały na umieszczenie niepoprawnych osobne szpitale. W Rosji dążono już ukazami z dnia 3.VII. 1722, 10.XII. 1722, 3.IV. 1738, 8.IV. 1782 poskramiającymi kary na pijaków i szynkarzy do powstrzymania szeregającego się między ludnością pijaństwa, a rozporządzenie z dnia 3.VI. 1837, 25.III. 1839, 15.VIII. 1845, tudzież nowy kodeks rosyjski w artykułach 241, 242, 243 i 1345 nie tylko zatrzymują karygodność pijaństwa, ale grożą nawet utratą prawa utrzymywania aptek tym, którzy się upijają, i zaliczają opilstwo do powodów żądania rozwodu w małżeństwach ewangelików.

Ustawa szwedzka z dnia 14.VIII. 1813 roku karze osoby oddające się pijaństwu, po raz pierwszy w stanie upitym spostrzeżone, grzywnami 3 tal., które w razie następnych spostrzeżeń podwaja i potraja, niepoprawny zaś opój traci wszelkie prawa obywatelskie, bywa zamknięty w domu poprawy i zmuszany do ciężkich robót w ciągu miesięcy sześć, a nareszcie podpada karze jednorocznego więzienia.

W Prusiech zabraniają rozporządzenia ministerstw spraw wewnętrznych i sprawiedliwości z dnia 7.IX. i 24.XII. 1841 roku pod zagrożeniem grzywnien 2—5 tal., a nawet utratą pozwolenia do utrzymywania szynkowni, dawania trunków wskazanym przez policję miejscowym pijanicom, lub przetrzymywaniu tychże w szynkowniach, a to według par. 361, 362, 383 ustawy karnej dla państwa niemieckiego z dnia 7.V. 1870 podpada karze zamknięcia do 6 tygodni każdy, kto przez pijaństwo siebie, lub swoją rodzinę wtrąca w nędzę i staje się przez to ciężarem współobywateli. Opój taki może być prócz tego oddany na dwa lata do domu pracy, a jeśli jest cudzoziemcem, ma być wydalonym z kraju.

W byłej Rzeczypospolitej Krakowskiej na mocy rozporządzenia Senatu Rządzącego z dnia 7.XII. 1839 r. karany był szynkarz podający gościom swoim trunki, aż do zupełnego utracenia zmysłów i każdy, kto małoletnim napoje gorące do picia podawał, za pierwszym razem grzywną 12 zł. p., za drugim razem grzywną 24 zł. p., a za trzecim razem utratą koncensu.

Już w nowszych czasach, bo dnia 23.I. 1873 roku uchwaliło zgromadzenie narodowe francuskie szczegółową ustawę przeciwko pijaństwu. Według ustawy tej ogłoszonej 4.II. 1873 roku ma być każdy, kto w karczmie, szynku, na ulicy lub innym miejscu publicznym, napotkanym będzie w stanie widocznego pijaństwa, karany za pierwszym razem grzywną od 1—5 franków, za drugim razem aresztem od 6 dni do 1 miesiąca i grzywnami od 60 aż do 300 franków i traci zarazem prawa obywatela.

telskie na przeciąg lat dwóch. Takim samym prawom podlegają także szynkarze, jeżeli osobom widocznie pijanym lub małoletnim niżej lat 16 liczącym, podają gorące napoje do picia, albo jeżeli osoby w stanie widocznego pijaństwa w ich lokalnościach napotkane zostaną. Kto zaś małoletnim niżej lat 16 liczącym podaje trunki gorące aż do zupełnego upicia się, karany bywa aresztem od 6 do 30 dni i grzywnami 60 — 300 franków.

W Austrii nie istnieją dotąd żadne rozporządzenia i ustawy karne skierowane wprost przeciw pijaństwu. Patent ces. z 24.IV. 1783 i okólniki z dnia 30.VII. 1788 i 5.X. 1805 zabraniające sprzedawać byłym poddanym na borg, które zresztą jako z byłego stosunku poddańczego wynikające rozporządzeniem ministerjum spraw wewnętrznych i ministerjum sprawiedliwości z dn. 3.VIII. 1860 r. 197 D. p. P. zniesione zostały — rozporządzenia z dn. 15.III. 1784, 15.XI. 1785, 3.IV. 1788, 26.I. 1786, 14.IV. 1784, tudzież z dnia 28.VII. i 9.XII. 1786, zakazujące surowo nadzwyczajnych pijatyk na pogrzebach, weselach, chrzcinach, odpustach, jakoteż rozporządzenia z dnia 8.III. 1753, 16.VII. 1761, 3.IV. 1855 r. 162 D. p. P. zaprowadzające godziny policyjne dla szynków i kawiarni, miały i mają przeważnie charakter rewolucyjny, a kodeksy karne austriackie z roku 1803 par. 267 i 268 i z roku 1852 par. 523 i 524 uważają pijaństwo o tyle tylko za karygodne, o ile w stanie opilstwa popełniony będzie czyn przedstawiający się jako zbrodnia, i o ile nałogowi zastarzałego pijaństwa zajmują się osoby trudniące się robotami na dachach i rusztowaniach, lub przez których niedbałość łatwo ogień nastąpić może. Nowy kodeks karny austriacki przedłożony na bież. sesji Radzie Państwa nie zawiera już i tych nawet postanowień.

U nas w kraju sprawą pijaństwa zajmują się od lat kilku szlachetne umysły i opinia publiczna od kilku lat domaga się natarczywie wydania ustawy karnej przeciw szerzącemu się opilstwu. Już w roku 1872 wpłynęły w tym kierunku różne petycje rad powiatowych i gminnych z całego kraju do Wys. Sejmu, a Wysoki Sejm na wniosek Komisji petycyjnej uchwalił na pos. 26.XI. 1872 r. rezolucję wzywającą c. k. Rząd, aby wydaną została ustawa w celu zapobieżenia szerzącemu się coraz więcej pijaństwu. Zapytane wskutek tej rezolucji przez c. k. Namiestnictwo wszystkie c. k. Starostwa w kraju o zdanie, przedstawiają jednogłośnie z radami powiatowymi w rażących barwach nadzwyczaj smutny stan naszego kraju, w który wtrąca go szerzący się między ludem wiejskim i małomiasteczkowym nieszczęsny nałóg pijaństwa, a większa część tychże zaleca obok potrzeby dzielniejszego wpływu duchowieństwa, szerzenia oświaty i podniesienia dobrobytu ludności, wydanie ustawy karnej, obejmującej tak pijaństwo, jako też i tych, którzy podniecają nałóg pijaństwa, jako jeden z najskuteczniejszych środków do powstrzymania opilstwa.

Takie samo zdanie objawiła na przeszłorocznej sesji sejmowej Komisja Administracyjna, której przedstawiony w przedmiocie tym wniosek p. Stępka i petycje kilku rad gminnych do zbadania przedstawione były, — wnioski jej jednakże nie przysły na porządek dzienny¹⁾.

Wreszcie Komisja Prawnicza wyjaśnia przyczyny, dla których

¹⁾ Stenogram z pos. Sejmu Kraj. z dn. 28.V. 1875 r.

przedstawia ustawę w taki sposób zaprojektowaną. Zmuszają ją do tego szczupłe ramy kompetencji Sejmu Krajowego. Opiera więc ustawę na par. 27, ustawy gminnej, który nadzór nad wykonaniem policji miejscowej porucza zwierzchnościom gminnym.

W sprawie innych zagadnień bezpośrednio mających wpływ na zahamowanie pijaństwa, a wykraczających po za kompetencję Sejmu Komisja zgłasza odpowiednie rezolucje.

Powyższe sprawozdanie złożone przez Komisję Prawniczą Sejmowi podpisał jako przewodniczący prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego Kabal i sprawozdawca Komisji Sławiński.

Oto treść zaprojektowanej ustawy i uchwały:

Władysław Wach.

(Dokończenie nastąpi).

C Z A S Y S A S K I E.

*CORAZ TO SMUTNIEJ, CORAZ BOLEŚNIEJ,
DO WŁADZY PNIE SIĘ, KTO ŻYJE
BRZMIĄ DOOKOŁA HULASZCZE PIEŚNI,
A NARÓD PIJE I PIJE...*

*I ZATOPIONO WOLNOŚĆ I WIARĘ,
W DZIKIEJ ROZPUŚCIE SZKARADNIE,
A GDY OSTATNIĄ WZNIÓSŁ NARÓD CZARĘ,
JUŻ KREW KIPIAŁA W NIEJ NA DNIE.*

Władysław Bełza.

HANNA NAŁĘCZ - OSTROWSKA SZYMAŃSKA

Z DZIEJÓW OBYCZAJU W POLSCE

Z p r z e d m o w ą

PROF. MICHAŁA ORZĘCKIEGO.

Warszawa, 1937. Str. 120.

Cena 3 zł.

Składnica Tow. „Trzeźwość“, Warszawa, ul. Oboźna 4, m. 28, tel. 511-07.

P R O T O K Ó Ł

posiedzenia Sekcji Przeciwalkoholowej Państwowej Naczelnej Rady Zdrowia w dn. 28 kwietnia 1937 r. (w Sali Konferencyjnej Depart. Śl. Zdr. Min. O. S.).

Obecni członkowie Państwowej N. Rady Zdrowia, ich zastępcy i członkowie kooptowani: Dr. Stanisław Pietraszewski, Naczelnik Wydziału w Min. Opieki Społecznej, Dr. Bohdan Ostromecki, Prof. dr. Stefan Pieńkowski z Uniw. Jagiellońskiego w Krakowie, Płk. dr. Zygmunt Gilewicz z Rady Naukowej Wychowania Fizycznego, Dr. Wiktor Borkowski, p. o. Nacz. Wydz. w Urz. Woj. w Stanisławowie, Dr. Stanisław Deresz, Dyrektor Zakładu Psychjatrycznego w Choroszczy, Ks. Tadeusz Gałdyński z Poznania, Dr. Marja Grzegorzewska, Dyrektor Państw. Instytutu Pedagogiki Specjalnej, b. sen. Aleksander Iżycki, p. Kazimierz Kalinowski, Prezes T-wa Trzeźwość, Prof. dr. Mieczysław Michałowicz, Dr. Jarosław Neczaj-Hruzewicz, Dyrektor Państw. Zakładu Leczniczego dla nerwowo wyczerpanych w Gościejewie, Płk. dr. Jan Nelken, Doc. dr. Witold Łuniewski, Dyrektor Szpitala dla umysłowo chorych w Tworkach, p. Marja Sokalówna, Dr. Stanisław Stypułkowski, Kierownik I Miejskiej Stacji Higieny Zapobiegawczej w Amelinie, Red. Jan Szymański, refer. w Min. Opieki Społecznej.

Rzeczoznawcy: Prok. Stanisław Czerwiński, Prof. dr. Wiktor Grzywo-Dąbrowski, Mec. Michał Orzęcki, Ks. dr. Władysław Padacz, Rektor Seminarjum Mniejszego w Warszawie.

Na porządku dziennym:

1) *Statystyka alkoholizmu dzieci szkolnych w Polsce* — ref. dr. Jarosław Neczaj-Hruzewicz.

2) *Projekt międzynarodowego prawa przeciwalkoholowego* — ref. ks. dr. Władysław Padacz.

Przewodniczy dr. Stanisław Pietraszewski, Naczelnik Wydziału w Ministerjum Opieki Społecznej.

Protokół prowadzi H. Rawicz-Szczerbo.

Przewodniczący zagaja zebranie, poczem dr. Neczaj-Hruzewicz wygłasza referat umieszczony w p. 1 porządku dziennego (Referat dra Neczaj-Hruzewicza zostanie umieszczony w całości w miesięczniku „Trzeźwość“).

Referat został zakończony następującymi wnioskami:

1) Utworzenie przy istniejących ośrodkach zdrowia przychodni higieny psychicznej.

2) Utworzenie stanowisk lekarzy psychoneurologów i psychologów szkolnych w szkołach powszechnych i średnich.

3) Utworzenie specjalnej komisji, składającej się z lekarzy psychjatrów, lekarzy chorób dziecięcych, pedagogów i działaczy społecznych, która opracuje szczegółowy plan akcji, zmierzającej do podniesienia stanu zdrowotności psychicznej dziecka.

4) Utworzenie zakładu lub zakładów leczniczo - wychowawczo - pedagogicznych dla dzieci, używających alkoholu lub eteru nałogowo.

5) Utworzenie specjalnej komisji, składającej się z prawników i lekarzy - psychjatrów, która opracuje projekt ustawy, pozwalającej na przymusowe odebranie dziecka używającego alkoholu lub eteru rodzi-

com, którzy nie mogą lub nie potrafią wskutek tych czy innych powodów zapewnić dziecku możliwości normalnego rozwoju, oraz umieszczenie go w specjalnych zakładach leczniczo - wychowawczych.

Następuje dyskusja nad powyższym referatem.

Płk. dr. Nelken zaznacza, że przytoczona ankieta czyni smutne wrażenie i świadczy o podziale społeczeństwa na dwie warstwy: obeznanych i nie obeznanych ze szkodliwością alkoholu. Rezultaty ankiety pod względem cyfrowym są bezwartościowe, gdyż w częstych przypadkach ankieta została sporządzona przez osoby, nie posiadające dostatecznego wykształcenia, ale co do szkodliwości alkoholu pod względem społecznym znaczenie tej ankiety jest niezmiernie doniosłe.

Wnioski prelegenta jednakże, zdaniem mówcy, są zbyt idealistycznie ujęte, gdyż brak jest nawet kredytów na ogólne leczenie alkoholików. Należy przeprowadzić zasadę, że alkoholik, jako ciężar społeczeństwa powinien podlegać opiece społecznej i w razie koniecznym powinien być umieszczony w zakładzie dla umysłowo chorych.

Prof. dr. Michałowicz stwierdza również przygnębiające wrażenie wyników ankiety. Akcję antyalkoholową wśród młodzieży należy rozpocząć od akcji wśród rodziców na gruncie kół rodzicielskich. Akcja antyalkoholowa na wsi powinna być połączona ze stworzeniem ośrodków pracy kulturalnej, polegającej na zorganizowaniu osób pracujących umysłowo na wsi. Zamiast odbierać dzieci od rodziców alkoholików, należy prowadzić akcję w kierunku uświadamiania rodziców.

Płk. dr. Gilewicz podkreśla, że referat wygłoszony na obecnym posiedzeniu dotyczy najaktualniejszych zagadnień życia państwowego. Mówca zaznacza jednak, że się nie zgadza ze wszystkimi wnioskami prelegenta, gdyż nie możemy żądać tworzenia stanowisk lekarzy specjalistów psychoneurologów i psychologów szkolnych w szkołach powszechnych i średnich, gdy nie mamy dotychczas lekarzy ogólnych dla szkół powszechnych. Z tego punktu widzenia nie możemy również żądać tworzenia specjalnych sanatorjów dla dzieci, gdy nie jest zorganizowana dla tych dzieci normalna opieka lekarska. Należy raczej stanąć na gruncie profilaktyki. Alkoholizm wśród dzieci szkolnych dowodzi braku wyżyca się u tych dzieci, trzeba wobec tego umożliwić dzieciom ze szkół powszechnych i średnich wyżycie się w ruchu fizycznym w zorganizowanych ćwiczeniach fizycznych; ćwiczenia te jednak powinny być prowadzone przez fachowców, w zaś przez laików, jak to bywa dotychczas w szkole powszechnej. Wychowanie fizyczne powinno objąć nie tylko dzieci szkół powszechnych, ale również niezorganizowaną działwę.

Prof. dr. Pieńkowski podkreśla wagę zagadnienia alkoholizmu u dzieci jako przyszłości narodu. Rozróżnić należy dwie grupy dzieci: te, które już są alkoholikami, i te, które mogą być alkoholikami. *Zapobieganie alkoholizmowi u drugiej grupy jest rzeczą najważniejszą* — zapobieganie powinno się odbywać drogą pracy społecznej. Należy wyzyskać szkołę jako teren akcji antyalkoholowej, należy żądać od kuratorów organizowania w tej dziedzinie odczytów dla rodziców i dzieci, na wzór propagandy przeciwwenerycznej. Należy wykorzystać dla akcji przeciwalkoholowej Ośrodki Zdrowia oraz stworzyć lotne oddziały propagandy, jeżdżące od wsi do wsi.

Ks. dr. Padacz porusza kwestję, dlaczego Warszawa nie przysłała odpowiedzi na ankietę; tymczasem z rozmów i z obcowania z młodzieżą

wynika, że młodzież ta pije. Należy zwrócić baczną uwagę na propagandę antyalkoholową wśród młodzieży i rodziców, zajęcie młodzieży sportem, wciągnięcie jej do harcerstwa i w końcu należy dążyć do reaktywowania ustawy przeciwalkoholowej.

Dr. Grzegorzewska wypowiada się za koniecznością prowadzenia akcji przeciwalkoholowej wśród nauczycielstwa. Nauczycielstwo szkół powszechnych jest bowiem dotychczas niedostatecznie uświadomione o szkodliwości alkoholu. Uświadomiony nauczyciel mógłby dopiero prowadzić należytą akcję w mieście i na wsi.

Dr. Deresz stoi na stanowisku, że wnioski prelegenta za mało liczą się z rzeczywistością. Nie można stwarzać licznych zakładów dla alkoholików, gdy umyślowo chorzy dla braku miejsc w odpowiednich zakładach są trzymani w więzieniu. Natomiast można prowadzić odpowiednią propagandę w radjo przez nadawanie słuchowisk oraz propagandę wśród lekarzy, duchownych i nauczycielstwa, by mogli prowadzić skuteczną walkę z alkoholizmem.

P. Kalinowski wypowiada się za prowadzeniem stałej propagandy wśród młodzieży, rodziców i nauczycieli. Mówca występuje z wnioskiem zwrócenia się do Ministerjum Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego o prowadzenie stałej akcji uświadamiającej dzieci i rodziców.

Do wniosku p. Kalinowskiego przyłącza się ks. Gałdyński, motywując konieczność organizowania corocznie wykładów z dziedziny alkoholologii dla rodziców i nauczycielstwa. Mówca proponuje, aby Sekcja zwróciła się do odpowiednich władz z wnioskiem skasowania przez Ministerjum Skarbu sprzedaży małych butelek wódki, które stanowią ze względu na tanią cenę moment dużego niebezpieczeństwa wśród młodzieży. Istnieje ponadto zbyt wielka liczba koncesyj. Danja podwyższyła cenę alkoholu i konsumpcja alkoholu spadła, nie przynosząc szkody Skarbowi Państwa. W sprawie pkt. 5 wniosków przedłożonych przez prelegenta mówca wypowiada się za umieszczeniem ojca alkoholika w zakładzie specjalnym, a pozostawieniem dzieci u matki.

P. Szymański stwierdza brak przedstawiciela Ministerjum Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego na posiedzeniu, na którym porusza się sprawę tak doniosłą dla wychowania publicznego, jak omawiane zagadnienie alkoholizmu wśród dzieci szkolnych. Mówca podnosi, że są wypadki utrudniania lub zakazu tworzenia organizacji antyalkoholowych na terenie szkół powszechnych i średnich. W związku z tym należałoby poczynić kroki, aby Ministerjum Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego popierało organizacje antyalkoholowe wśród dzieci szkolnych. Mówca wskazuje, że bywają wypadki, kiedy inspektorzy szkolni utrudniają przyjazd nauczycieli na kurs alkoholologii, urządzany w Państwowej Szkole Higjenu. Mówca stwierdza ponadto, że od 1920 r. mamy szereg najrozmaitszych rezolucyj Sejmu, Senatu, zjazdów lekarskich, psychiatrycznych i t. p., wzywających Rząd do wprowadzenia alkoholologii do seminarjów nauczycielskich i prosi, aby Państwowa Naczelna Rada Zdrowia powzięła uchwałę o zwrócenie się do Ministerjum Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego o wprowadzenie alkoholologii do liceów pedagogicznych. Mówca proponuje, aby Sekcja na posiedzeniu dzisiejszym podniosła również konieczność reaktywowania ustawy przeciwalkoholowej, a zwłaszcza ograniczenia w nadawaniu koncesyj oraz zakaz zupełnej sprzedaży alkoholu, o ile istnieje odpowiednia uchwała gminy.

W zakończeniu dyskusji dr. Neczaj-Hruzewicz zaznacza, że w swym referacie zagadnienie alkoholizmu u dzieci podzielił na dwie sprawy: 1) akcję profilaktyczną, 2) oraz akcję leczniczą u dzieci. Jako argument mówca wskazuje, że jeżeli mamy zakłady dla dorosłych alkoholików, należy również utworzyć zakłady dla dzieci-alkoholików.

Istnieją przychodnie przeciwgruźlicze, należy więc również tworzyć przychodnie higieny psychicznej.

2) Projekt międzynarodowego prawa przeciwalkoholowego — ref. ks. dr. Władysław Padacz. (Referat zostanie umieszczony w miesięczniku „Trzeźwość“).

W dyskusji nad powyższym referatem p. Szymański zaznacza, że wygłoszony referat powinien być przedmiotem obrad specjalnego posiedzenia Sekcji, gdyż zawiera bardzo bogaty materiał dyskusyjny, tembardziej, że referat ten ma być przedmiotem obrad i ewentualnych uchwał Międzynarodowego Kongresu Przeciwalkoholowego w Warszawie we wrześniu r. b.

Mec. Orzęcki porusza zasadnicze sprawy stosunku zagadnienia antyalkoholowego do całości podstaw budżetowych Państwa; w szczególności mówca podkreśla konieczność wyraźnego postawienia kwestji akcji antyalkoholowej w stosunku do monopolu spirytusowego i polityki skarbowej. W konsekwencji należałoby dojść z przedstawicielami Skarbu do porozumienia. Konieczne byłoby, aby przedstawiciel Ministerjum Skarbu brał udział w posiedzeniach Sekcji przeciwalkoholowej. Największy zaś wysiłek prac Sekcji powinien być skierowany na przestudjowanie zagadnień ekonomicznych, dotyczących akcji przeciwalkoholowej.

W dyskusji szczegółowej nad projektem międzynarodowego prawa przeciwalkoholowego płk. dr. Gilewicz porusza kwestję zakazu u pilotów użycia alkoholu tylko na 12 godzin przed lotem, uważając, że proponowany okres czasu jest za krótki.

Ks. Gałdyński zaznacza, że projekt walczy z użyciem wódki, a nie wina i piwa, wchodzą tu bowiem w grę specjalne zainteresowania Francji i Niemiec.

P. Szymański uważa, że projekt międzynarodowego prawa przeciwalkoholowego, z punktu widzenia naszego, winien zawierać również postanowienia, ograniczające spożycie i sprzedaż wina i piwa.

Dr. Borkowski podaje, że ustawodawstwo amerykańskie przewiduje, że za szkody poczynione w stanie nietrzeźwym odpowiedzialność ponosi również sprzedawca alkoholu.

Na powyższym posiedzeniu zakończono.

Sekretarz: *Rawicz-Szczerbo.*

Przewodniczący. *Dr. St. Pietraszewski*

KAZIMIERZ KALINOWSKI.

W walce o człowieka

Warszawa. Dom Książki Polskiej.

Str. 197 + 3 nl.

Cena 2 zł. 50 gr.

Składnica Tow. „Trzeźwość“ Warszawa, Oboźna 4 m. 28. Tel. 511-07.

Konto P. K. O. Nr. 270.

Ś. P. JANINA STRZELECKA.

(Przemówienie wygłoszone dn. 20.V.37 r. na Dekadzie „Trzeźwości“).

Dn. 13 maja b. r. zmarła w sanatorium w Jaworzu na Śląsku Janina z Panasewiczów Strzelecka, kierowniczka Sekcji Kultury Zarządu m. st. Warszawy.

Tak niedawno, bo przed 3 miesiącami przemawiała do nas na zebraniu odczytowym — „Dekadzie“ w Trzeźwości na temat „Walorów uśmiechu i radości“. Przyjechała wówczas do nas — mimo, że była chora, „by nie robić zawodu“. Bardzo serdecznie powitana przez licznie zebrane audytorjum, mówiła z zapałem, wymownie wypowiadała szereg myśli, opartych na głębokiem przemyśleniu i dużych zasobach wiedzy. Toteż dziękowano Jej owacyjnie i gorąco. Była tem wzruszona, czemu



dała zaraz wyraz publicznie, a następnie prywatnie powiedziała mi przy pożegnaniu: „Tak tu u was dobrze, taka miła atmosfera, że chętnie będę jeszcze mówić...“

Ś. p. Janina Strzelecka miała wykształcenie historyczne, była nauczycielką w Łodzi i w Warszawie, jednakże coraz silniej pociągała ją praca społeczna. W Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet prowadziła Sekcję kultury i piękna. Poświęcała się z wielkim powodzeniem publicystyce, pisując cenne feljety w „Kurjerze Porannym“. Jednocześnie coraz bardziej zwracała na się uwagę jako wysokiej miary prelegentka.

Zawsze i wszędzie obchodziły Ją sprawy i troska o szarego, biednego człowieka, o jego dołę.

Wygłaszała odczyty przez radio.

Stworzyła i prowadziła teatr dla dzieci „Jaskółka“, wreszcie została kierowniczką Sekcji Kultury i Oświaty w Zarządzie m. st. Warszawy.

Widzimy więc jednolitość i konsekwencję w zajęciu się jednym za-

sadniczym działem pracy społecznej i wytrwałość w przeprowadzaniu i realizacji swych poczynań.

Pragnę podkreślić, że w niezmiernie żywej i płodnej swej działalności społecznej odznaczała się rzadko spotykaną o d w a g ą z d a n i a; prawdę mówiła prosto w oczy — miała odwagę cywilną, a w pracy życia swego „nie znała bojaźni, która słabego rozumu jest cechą, która nie śmie wyciągnąć ręki do pracy swą ogromnością przestraszającej“ (Koźłataj) — przeciwnie, całkowicie oddawała się sprawie bronionej, a czyniła to na podstawie krytycznego stosunku do rzeczy i haseł, które ją pociągały. Raz przekonana, służyła obranej sprawie całym zasobem wybornych władz swego żywego i ruchliwego umysłu i gorącego uczucia.

Działalność Jej ożywiała iskra twórcza, iskra Boża, umacniał hart ducha, zapalało poświęcenie; sięgała wzrokiem poza obszar ciasny spraw codziennych w dalekie i szerokie horyzonty, w przyszłość, wyprzedzając niejednokrotnie myślą swoją czas swój i sprawy otoczenia.

Jednym z elementów Jej życia i działalności była walka ze złem i jego skutkami, nagromadzonymi wiekami w rozmaitych postaciach i kształtach.

Była Ona działaczką społeczną w najlepszym tego słowa znaczeniu.

Tacy ludzie energią swego czynu, zapalem, ofiarnością wszystkich sił, wreszcie życia — torują drogi dla poprawy stosunków społecznych, dla nowych idei, wielkich myśli o realizacji dobra publicznego, przygotowują grunt pod ich zasiew, nie zawsze oglądając plony swych wysiłków, ale zawsze napotykając trudności i przeszkody, obficie rzucane przez głupotę i złość ludzką, oparte niejednokrotnie o obyczaj odwieczny.

Tacy ludzie stanowią „sól ziemi“.

Mając tak szerokie i głębokie zainteresowania społeczne, nie mogła ś. p. Janina Strzelecka nie zauważyć ogromu i znaczenia k l ę s k i alkoholizmu i fatalnych jego skutków, zwłaszcza w dziedzinie kultury szerokich mas ludności.. Toteż chętnie, pomimo nawału prac, braku czasu, przemęczenia i nawet choroby, przychodziła do nas, aby się dzielić z nami tu w „Trzeźwości“ plonem swych myśli w tej tak doniosłej sprawie. I coraz głębiej przejmowała się nią, uznając konieczność naszej akcji. Kilka razy przemawiała na naszych zebraniach i Zjazdach. I tak 10.XI. 1933 miała odczyt na temat „Teatr, kino i książka“, 3.VI.1934 „Alkoholizm i kultura“, 30.I.1934 „Rola kobiety w życiu dzisiejszym“, 20.I.1937 „Walory uśmiechu i radości“ i wreszcie na zaproszenie nasze miała wygłosić na Zjeździe delegatów kół naszego Towarzystwa dn. 2.V. b. r. odczyt p. t. „Alkoholizm konwencjonalny“. Ciężko chora, odwołując swój zapowiedziany odczyt, obiecywała wygłosić go po powrocie do Warszawy. Niestety, los zrządził inaczej — i odczytu tego już nie wygłosiła.

Aby dać pewne pojęcie o sposobie ujęcia przez ś. p. Janinę Strzelecką zagadnienia alkoholizmu, przytoczę tu z „Trzeźwości“ (Nr. 7—8 r. 1934) streszczenie Jej odczytu „Alkoholizm i kultura“, wygłoszonego na Zjeździe delegatów Kół naszego Towarzystwa:

„Prelegentka podniosła na wstępie, że w życiu naszym panują zdumiewające kontrasty; obok wspaniałych pałaców, poświęconych higienie — całe dzielnice pełne są niemożliwego brudu i zaniedbania — z otwartymi ściekami, zatrzymującymi powietrze. A w tych wonnych ściekach — bawią się dzieci. Obok objawów wysokiej kultury — mamy

świadczenia całkowitego jej braku; i nie można już zwać winy za wszystko złe na niewolę ubiegłą, — bo przecież od 15 lat jesteśmy całkowicie niezależni, a więc i odpowiedzialni za to, co się u nas dzieje. Kontrasty między świętem, a dniem powszednim są u nas zbyt rażące, a świadczą one o niskim stopniu istotnej wewnętrznej kultury. Porównajmy nasze baraki dla bezdomnych z podobnymi budynkami w Niemczech; tam czystość i porządek, u nas brud i niechlujstwo. Tak potwornych kontrastów kultury i jej zaniedbań nie można zauważyć ani w Danji, ani w Anglii, ani w Szwajcarii... Brak nam w tym kierunku dobrych przyzwyczajęń, brak równego podziału dóbr kultury i stąd brak powszechny jej form zewnętrznych.

Panuje u nas snobizm. Ujawnia się to zwłaszcza silnie w dziedzinie alkoholizmu. W porównaniu ze stanem naszego majątku narodowego pijemy niezmiernie dużo.

Gdy postęp pod każdym względem, zwłaszcza w dziedzinie techniki idzie niesłychanie szybko naprzód i gdy na przykład w dziedzinie ruchu od dyliżansu, przez koleje żelazne, automobile, przechodzi do komunikacji powietrznej — i nikt obecnie dłuższej podróży nie zechciałby odbywać końmi — w dziedzinie jednej jesteśmy zatwardziałymi konserwatystami — tą dziedziną są zwyczajnie alkoholowe z przed kilkuset lat, zawsze żywe i wciąż nietykalne. Jesteśmy postępowi pod wieloma względami, ale stajemy się zatwardziałymi konserwatystami, gdy chodzi... o picie!... o obyczaj pijacki!

Na zmianę stosunku ogółu do zagadnienia alkoholizmu może m. in. wpłynąć w sposób decydujący kobieta przez swój wpływ na stosunki domowe.

W walce z alkoholizmem może mieć niewątpliwie doniosłe znaczenie niedostatecznie dotychczas wykorzystana dziedzina sztuki, zwłaszcza teatr.

Do skuteczności walki z taką kłeską, jak alkoholizm, niezbędną jest silna opinia publiczna; brak jej utrudnia pracę takich Towarzystw, jak „Trzeźwość“ — które muszą zbyt dużo sił i czasu tracić na urabianie opinii.

Wydajemy olbrzymie sumy na alkohol, a jednocześnie nie stać nas na teatr, koncerty, które dają zespół wrażeń wyższych — ale potrzeba wrażeń jest, zabić jej nie można — więc ogół korzysta z wrażeń łatwo dostępnych — w szynku. Jakość tych wrażeń jest dla większości obojętna.

Człowieka należy skierować ku przyrodzie, do słońca, do powietrza, niech tam odbiera wrażenia wzniosłe i zdrowe.

Należy dążyć do prawdziwej kultury sportu, a zwalczać bezmyślną rekordomanję — nie trzeba nam kultury rekordów, ale kultury sportu.

Pomiędzy upadkiem kultury, a alkoholizmem zachodzi silny i ścisły związek — a upadek kultury — to upadek Państwa!“

*

Walkę z alkoholizmem rozumiała ś. p. Zmarła jako walkę z jednym z głównych źródeł obskurantyzmu i panującego jeszcze w wielu dziedzinach życia publicznego średniowiecza.

W całej pełni rozkwitu swych sił i zdolności intelektualnych odeszła od nas... Mieliśmy szczęście i zaszczyt znać Ją i słyszeć niejednokrotnie... Dziś możemy już tylko czcić Jej pamięć i rozpamiętywać życie, które było czynem społecznym.

Jan Szymański.

ALKOHOLOWA NOC.

I.

Ty chyba nie wiesz, że tu w butelce szumią kartofle
Zielonolistne, które kochały słońce i ziemię,
że kiedy wolno sączyz w kieliszek sinawe krople,
Jeszcze w nich drgają słońca zapachem złote jęczmienie.

Ty chyba nie wiesz, że olej skalny w podziemnych żyłach
Pienić się musiał, zmacony mułem, zanim wytrysnął,
By przez wiertniczych wież horyzonty, drogą zawiła
W zmęczonym sercu, w zmęczonym mózgu zapłonąć iskrą.

Ty chyba nie wiesz, ty chyba nie znasz tajemnic cukru
Melodji bieli, kryształu chłodu i mądrej ciszy,
Wiesz jedno: wódka musi smakować właśnie jak ukrop,
Jak płomień, który mroki spopiela i sny kołysz.

II.

Słowa są bardzo łatwe, czyny są bardzo łatwe,
Kieliszek, to wielka rzeka, a stoły płyną jak tratwy.

Wystarczy wiosłować słomą, wystarczy palec zanurzyć,
By twarze na brzegu zamazał, by głowy zniknęły w kurzu.

Nie wolno uderzać w tratwy pięścią, bo mogą utonąć.
Dlaczego fabryka się trzęsie, czemu taka czerwona?

Będzie jeszcze czerwiejsza, ale to chyba z radości,
Kiedy przyjdziemy tam wszyscy, by się na dobre rozgościć.

Poco te drzewa czarne? To proste: można je podciąć
I potem łaskotać pod pachy — gałęzie też mają łokcie.

A gdyby się ktoś nie zgodził? Jest wyjście tak samo łatwe
Rzucimy mu tylko na głowę taką zieloną tratwę.

Domy są bardzo białe i rosną jakgdyby śnieg padał.
Na każdym dachu kominy, nad kominami dym bład.

Chmury? Chmury odpłyną. Już coraz bardziej niebiesko...
Do słońca przybito huśtawkę: buja się na niej dziecko.

Uważaj, Antek, bo możesz przecież zwyczajnie spaść —
Na dole jest zimna rzeka, a obok rzeki jest las.

Spałeś ty kiedy na rzece? Woda jest jak kołyska,
Albo jak włosy. Stąd ryby można czasami pomskać.

... Czyny są bardzo łatwe, życie jest bardzo łatwe...
Kieliszek, to wielka rzeka, a stoły płyną jak tratwy.

III.

Sny odpływają rynsztokiem...
Zimny bardzo jest świt...
W górze tylko obłoki...
Pod obłokami dachy.
Nie słyszy nikt.

Oczom jest smutno i trudno...
Jak wrócić w posępny świt,
Jak wrócić w mieszkanie brudne,
Gdzie w nocie bezsens tężeje,
A troska w dni?

Walczyć? Walka tak ciężka...
Już siły alkohol zmógł —
Chwieje się głowa męska,
Oczy zmęczone boleśnie,
Obłoków stóg.

Alkohol nie zmienił niczego,
Garść tylko rozrzucił snów —
Świt płynie chmurami śniegu,
A ludzie na trud codzienny
Budzą się znów.

Tylko w głowie została pustynia,
Tylko we krwi zapowiedź chorób —
Wczesna starość mięśnie spina,
Wczesna starość twarz przeorywa
Na drzewną korę.

Jest samotność i smutek życia,
Co odeszło, zużyte na nic.
Gdzież go szukać, po jakich ulicach,
Kiedy przyszłość już w chmurę urasta
Szarą, bez granic.

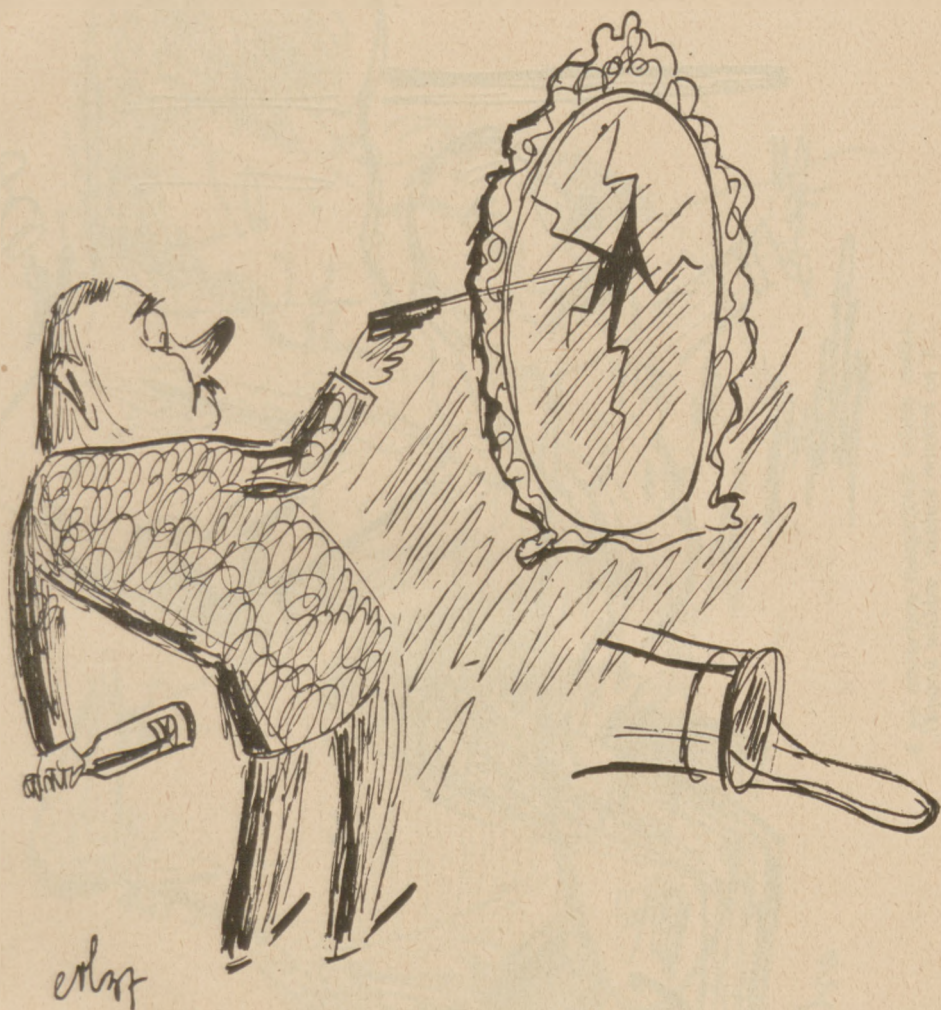
Piotr Korzuch.

Eryk Lipiński.

WESOŁA ZABAWA W 7 ODSŁONACH.

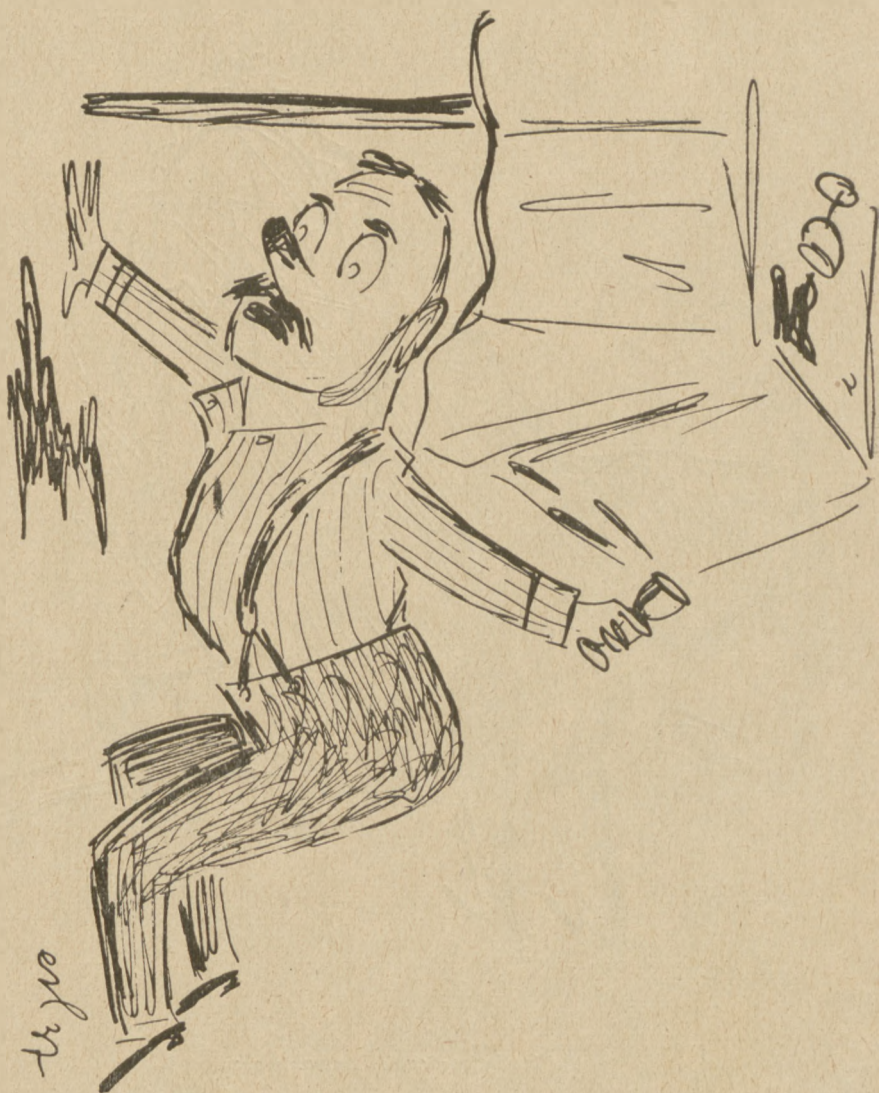


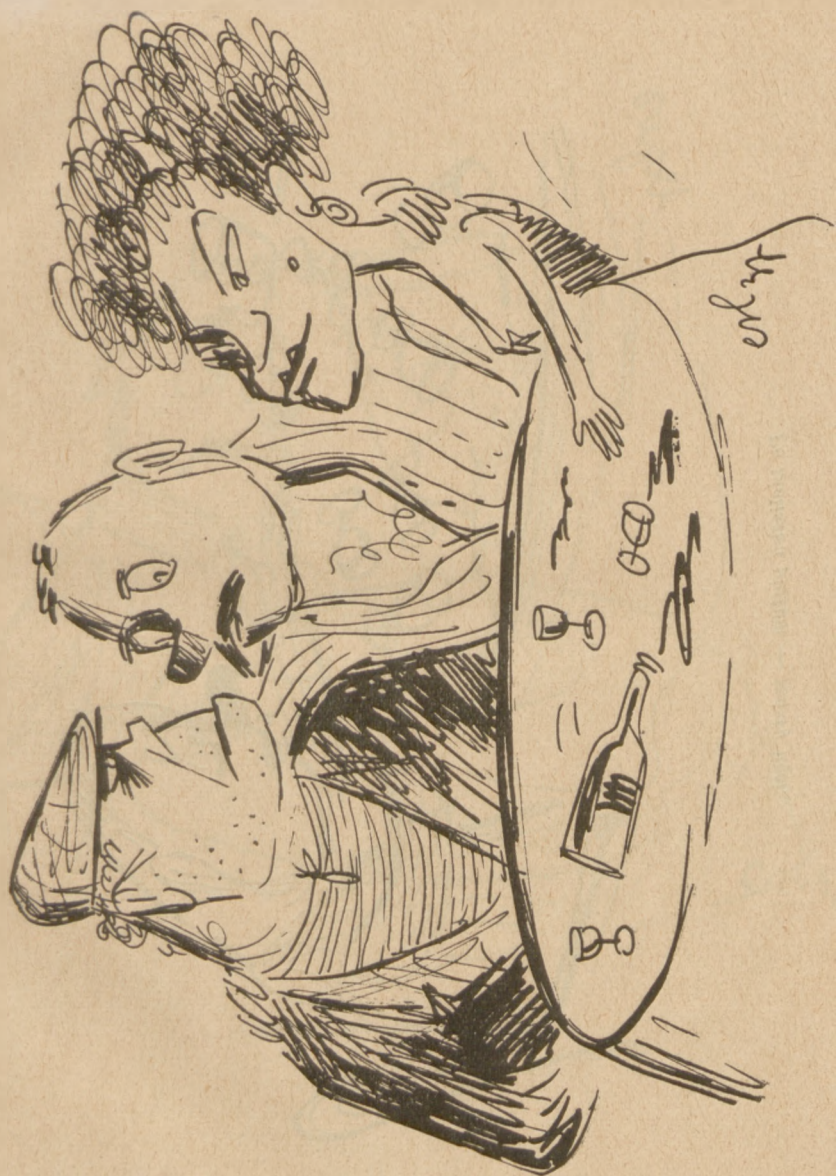
Po kieliszku pierwszym jest ci lepiej...



Po kieliszku drugim humor masz...

A po trzecim uolusz: wódzku krzepi!...





A po czwartym wszystkich wokoło zasze...

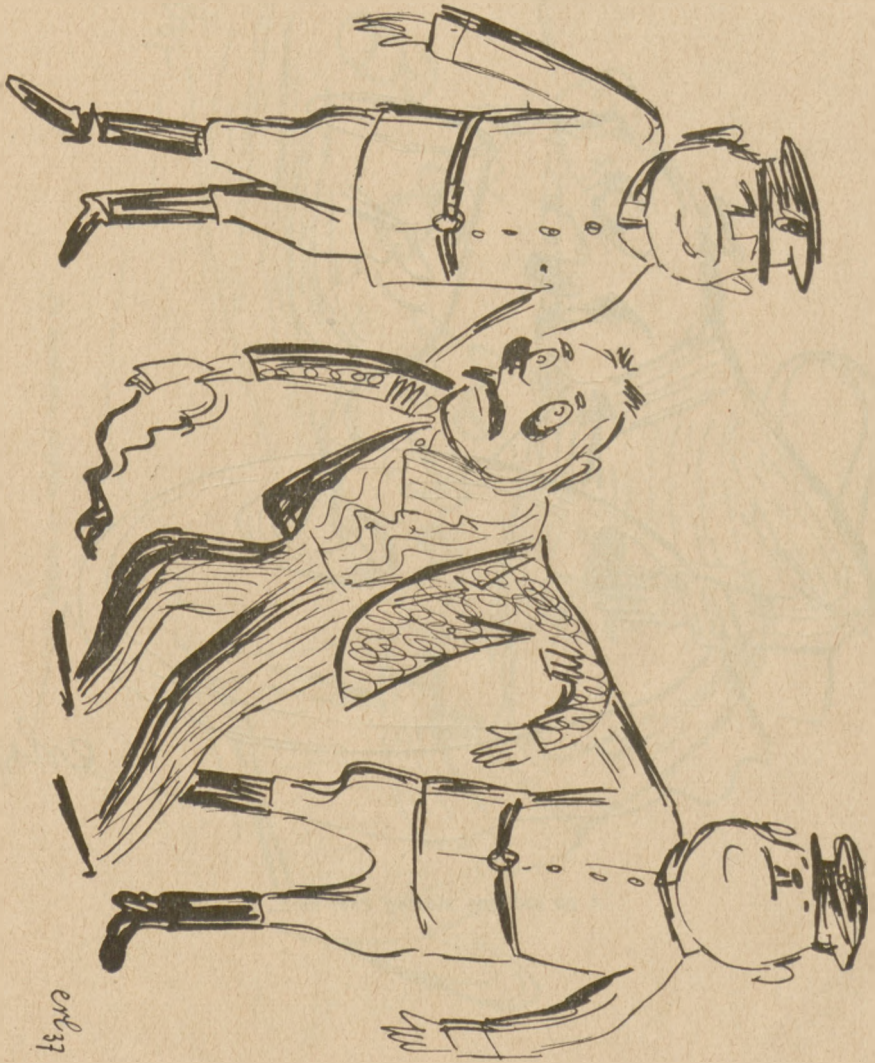


Po kieliszku piąty — szósty neck...



A po szóstym siódmy kusi cię!...

A po wzdymym cęły świat się kęci i dopiero buwarsz się!



erl 37

O B E L G A .

Szosa prowadziła teraz pod górę. Koń zwolnił biegu, wreszcie przeszedł w leniwego stępa, wachlując boki długim ogonem. Cienkie pęciny kroczą ciasno, zazgrzyta czasem podkowa o większy kamyk, zapiszczy cichutko oś linijki. Adam Orsza, puściwszy wolno lejce, obraca głowę ku siedzącej za nim Basi.

— Ale zmęczyła się pani, co?!... Nie mówiłem, że najwygodniej jechać po męsku, a nie tak bokiem?... Linijka — nie damskie siodło, gdzie róg pomaga do lepszego trzymania! Dziwnie pani uparta...

— Najważniejsze, że nie spadłam! Co zaś do uporu, to samo u pana zostałyby nazwane stanowczością. Zwykła terminologja męska.

— Pani jest zato we wszystkim — prawdziwą kobietą! W każdym słowie.

— Mam to rozumieć ujemnie?... Doprawdy nie pojmuję, poco mnie było namawiać na ten spacer! Czy dla mówienia przykrości? Bo jeżeli...

Adam nie odpowiada, patrzy w milczeniu na przesuwane się pod gładką skórą mięśnie końskie. Jest mu źle i ciężko. Gdyby Basia wiedziała, co dręczy go oddawna! Odczuć to powinna! Jeśli tak nie jest, to — albo, jako bogata panna, zdaje sobie sprawę z sytuacji i uważa Adama za niezaprzeczoną własność, której „grymasów“ znosić nie potrzebuje, albo — nie czuje wogóle nic. I w takim razie...

— Nie może pan trochę popędzić żrebicy? Kiedy wrócimy do domu!

— Widzi pani, że wciąż się jedzie pod górę! Gniada zmęczona całotygodniową pracą. To nie to... — przerwał nagle.

— Co: nie to? Dawniej chętnie pan spełniał moje życzenia!

— Nie to, co w zeszłym roku. Było więcej fornałek. Żrebicy nie brano wcale do cięższej roboty...

— Więc poco sprzedaliście konie?!

— Nie zostały sprzedane, tylko... Ale mniejsza z tem!

— Rzeczywiście, moja matura nie wystarczy do zrozumienia podobnych zawiłości... Och! dlaczego koń tak szarpnął?

— Przepraszam, lejce mi się zaczęły! Niech pani uważa, zjeżdżamy z szosy...

Adam kieruje konia w głęboką koleinę piaszczystej drogi. Myśli o tej Basi maturze. Ta matura, niestety! nie pomoże jej wszystkiego zrozumieć. Jak dawnem jest lato zeszłoroczne, przyjazne rozmowy w czasie dalekich wycieczek, jak dawną — wielką, ukrywana miłość z jego strony, a z jej — nieśmiała podobnego uczucia zapowiedź... Dwa miesiące! Potem — długie rozstanie, parę ostrożnych listów, pełnych taktu i nie-domówień. Poczóż rodzice Basi tu z nią wstąpili na dni kilka, przejazdem nad morze! Nielepiej było zachować miłe wspomnienia?...

Z kół linijki osypuje się z szelestem piasek, lecz mimo to słyszy Adam za plecami ciężki oddech dziewczyny. Źle im ze sobą... Zacina konia — do galopu! W głębokim piachu linijka jedzie miękko i płynnie, zad żrebicy unosi się i opada miarowo, robiąc wrażenie, jakby drewniany koń bujał się w miejscu na biegunach. Tylko uciekające prędko z obu stron zarośla zdradzają szybkość jazdy.

— Dobrze pani?

— Dobrze?... o tak, zupełnie. Ale, że nie szkoda panu konia? Dopiero co pan mówił...

Obejrzał się. Zobaczył bladą twarzyczkę i mocno uczezione siedzenia ręce. Przed rokiem, w czasie takich galopów — czuł je tyle razy na swoich ramionach! Cóż znowszego, jak trzymać się kogoś w ten sposób? Przecież i na saneczkach... Prawda — na saneczkach! Nie wie, kto z nią jeździł tej zimy....

— Wesoło się pani bawiła w Worochcie?

— Już mówiłam panu, że — doskonale! Śnieg był, towarzystwo...

— I nie brakowało pani niczego? — pyta, mając „nikogo“ na myśli.

— Niby... czego miało mi brakować?! Wie pan, poznałam bardzo miłych sportowców. Jeden z nich ma być nad morzem. Taksamo, jak my — w Juracie. Obiecał mi...

— Właściwie — co mnie to obchodzi. Ażeby cię! — Linijka podskoczyła na kamieniu. Ściągnął lejce. Koń, robiąc bokami, rzuca głową, wyparskuje mialki pył drogi.

— Przepraszam, słucham panią! Co ten pan obiecał?

— Niby nie obchodzi to pana, a pyta znowu! Otóż — ten pan będzie mnie uczył pływania crawllem. On brał nieraz udział w zawodach!

— Taak... — Adam myśli o własnym, sercowym „zawodzie“. Tu, być może, koniecznym jest jeszcze silniejsze — niż u pływaka — serce. Ale tu, jak i tam — rzecz główna — utrzymać się na powierzchni... Nie okazać przykrości, jaką odczuwa! Dlaczego nie powiedział jej od razu o beznadziejnej sytuacji majątku?... Lecz, może ona skądinąd wie już wszystko i zmieniła swe względem Adama obejście. Albo też — pokochała kogo...

Wjeżdżają do lasu. Nadchodzący wieczór zasnuwa go smutnym mrokiem. Świerki i sosny z obu stron drogi zbiegają się w dali ciemną zielenią; tworzą zda się — drogę bez wyjścia.

— Widzi pani, jak urosły od zeszłego lata drzewa?

— Co też pan mówi! Czy drzewa naprawdę mogą się zmienić w ciągu roku?!

— Ja nie o drzewach myślałem... Lecz zmienić się może wiele rzeczy. O, proszę, tutaj nowa poręba!

— Czemu wycięto aż tyle?... Tak było ładnie. że pan dopuścił!

że dopuścił — myśli Adam — łatwo mówić Basi... Głupstwo drzewa, gorzej, iż z ruiną majątku jest związane Adama uczucie. Miłość, której ploszyć żadnym ubocznym zyskiem nie wolno, miłość ta ma posłużyć Orszom do utrzymania się przy ziemi! Tego chcą rodzice... Lecz ona, Basia, gdy się dowie o ich położeniu, czy uwierzy w bezinteresowność Adama? Na samą myśl, że podejrzewać go może — chłopiec czuje do niej żal nieuzasadniony, ale tak silny, że od chwili jej przyjazdu nie potrafi zachować dawniejszej swobody.

Jadą teraz wśród rozległych płatów ścierniska. Słoma, porozrzucana na drodze, wplątuje się w sprychy kół.

— O, sterty! Jakie ogromne. To państwa? — pyta Basia.

— Tak, choć właściwie nie... Ależ tak, co mi przyszło do głowy!

— Dziwny pan! Minęliśmy przecie granicę, tu wszystko pańskie.

Niepotrzebnie pytałam... Ale, ale — co zamierza pan robić po skończeniu agronomji? Już niedługo, rok tylko...

— Będę pracować.

— To się rozumie. Lecz tutaj, naturalnie?

— Nie wiem. Prędeż — nie! Najlepiej można się wyrobić u obcych. Samodzielność większa...

— Dziwię się panu! Wrzesiniec taki śliczny! Mało ma pan przywiązania do własnej ziemi. Ja myślałam... Ach, jak pachnie cudownie! — Basia wciąga słodką woń rozkwitłego bujnie łubinu. — Ja myślałam, że...

I Adam myślał, choć można to było nazwać marzeniem raczej, a nie snuciem realnych projektów. Otóż myślał, że za rok, jako inżynier-rolnik otrzyma gdzieś posadę, i gdy tylko warunki pozwolą — oświadczy się Basi. Nieprędeż jednak, aż będzie samodzielny, choćby tem czekaniem ryzykował swe szczęście. Chorobliwa ambicja — możliwe, lepsze to jednak od zupełnego jej braku. A obecnie, on i jego cztery bracia żyją z majątku, który niedługo... Prosić w tych warunkach o rękę — szaleństwo! Lecz rodzice chcą ocalić dla niego warsztat pracy, teraz, zaraz, koniecznie! Gdyby go Basia kochała, może ofiara z ambicji nie byłaby za wielką... Gdyby chciała uwierzyć...

— Nareszcie! — wyrывa go z zamyślenia okrzyk Basi.

— Co?... a tak, dom niedaleko. O, i pies biegnie na spotkanie. Dostałem niedawno od sąsiadów — prawda, że ładny?... Jak się masz, Diana! Spokojnie, spokojnie, poco tyle hałasu, konia mi gotowaś przestraszyć... — uspakaja Adam wielką wyżlicę.

Błyskają w szybkim klusie podkowy. Linijka mija czworaki i wpada z turkotem w mroczną aleję podjazdu.

Basia nie rozumie zachowania młodego Orszy. Cały ten dzień dziśszy męczy ją niewymownie. Już od pierwszej chwili, gdy Adam witał ją rano, zauważyła w nim pełną chłodu rezerwę, trudno więc powstrzymać się od okazania urazy...

Siedzi przy stole milcząc, śliczna w białej sukience, ale uroda własna, przed chwilą oglądana w lustrze, nie przedstawia dla Basi realnej wartości, raczej — irytuje ją, bo... nie potrafi zjednać Adama.

— Panno Barbaro, mogę służyć chlebem?

— Owszem, proszę... dziękuję...

„Barbaro!“ — czy w roku zeszłym tak nazywał ją kiedy?! Okropne imię! A dawniej — była przekonana, że wcale, wcale niebrzydkie... Jak on koło niej siedzi! Odsunięty daleko, łokcie trzyma przy sobie, niby w obawie, że ją może urazić najlżejszem dotknięciem...

Dobrze jej tak! Poco ciąglem mówieniem o Adamie, o niepokoju, jakim ją napelniały ozięble listy — wywołała decyzję rodziców przyjazdu tutaj! Postanowili w ten sposób „skonfrontować“ Basi marzenia — z rzeczywistością, ułatwić młodym zbliżenie. Ładne zbliżenie! Basia, spojrzawszy na „skromnego“ sąsiada, odsuwa dalej jeszcze swe krzesło. Niech nie on tylko...

— Bo, panie, jak Boga kocham — przerywa te myśli głos starego dziedzica — niema na świecie sprawiedliwości!

Basia, potakując w duszy twierdzeniu, które odpowiada jej aktualnym rozważaniom — nadstawia uszu...

— Bo, panie — dowodzi Orsza — w Kanadzie wychowaniem pięcioraczków zajmuje się społeczeństwo. A gdy kto u nas będzie miał, jak ja, nieprzymierzając — pięciu synów, czy ludzie pomyślą o nich?! Łóż na chłopaków sam, kształć, pieniądze wydawaj...

— Ależ, Karolu! — mityguje go żona. — Wszak w Kanadzie — dzieci razem na świat przyszły, zupełnie co innego.

— Masz rację, że co innego! Wyroby hurtowe kosztują taniej... cha, cha, cha! a to mi się udało, jak Boga kocham! — spojrzął po milczącym stole. Ściągnięte brwi Adama, opuszczone oczy Basi i zimny wyraz twarzy jej rodziców — ostudziły nieco zachwyt z własnego dowcipu.

— Ja tylko tak, teoretycznie...

— No, pewnie — przerywa ciszę ojciec Basi — że teoretycznie! W takim wielkim majątku znajdują chyba oparcie synowie pańscy... Zresztą — przy podobnej kolacji trudno mówić o jakichkolwiek kłopotach! Narzekacie wszyscy — a spojrzeć na te zakąski, konfitury, całą baterję wódek i nalewek...

— Właśnie, żona wyciągnęła, co miała najlepszego, a państwo nie łaskawi! żeby chociaż po kieliszeczku, na spróbowanie... Takie rzeczy, sposobem domowym przyrządzone, niedrogo kosztują. Wszystko mamy na miejscu...

— Ale zawsze — cukier, spirytus... — zauważa rzeczowo matka Basi.

— Też na miejscu, bo w sklepiku! cha, cha, cha! a to mi się udało! — pan Karol w podochoceniu wychyla któryś tam z rzędu kieliszek. — Przykro pić gospodarzom, gdy państwo nie raczą! Lecz właśnie — za zdrowie miłych gości!

Spogląda na syna. Czegóż ten zrobił minę ofiary! Panna ładna, jak obrazek, sprzyja mu widocznie, bo czy w innym razie przyjechałoby z nią rodzice? A on — grymasy jakieś urządza...

Powiedział Adamowi, żeby sam porozumiał się z Basią. Gdyby wpieryw mówić starym Tomickim o licytacji majątku — mogliby coś podejrzewać i na dziewczynę źle wpłynąć. Lepiej — niech staną wobec faktu dokonanego. Niedołęga Adam! Wróciwszy ze spaceru, odburknął szorstko w odpowiedzi; dotychczas więc — nic jeszcze!...

Adama mało obchodzi niezadowolenie ojca, bardziej — jego dowcipy o pięcioraczkach. Aż się zzymnął z niesmaku. W końcu stołu — siedzi żywa do tych dowcipów ilustracja: czterech młodszych braci Adama. Chłopcy chciwymi oczami chłoną rzadko widziane przysmaki, chciwe ręce wyciągają się łapczywie, nabierają nieprawdopodobne ilości. Matka zajęta gośćmi — korzystają z tego bezkarnie.

— Strasznie lubię patrzeć na taki apetyt dzieci — zwraca się do Adama Basia. — Ogromnie mili...

— Nie uważam — odpowiada krótko.

— Co pan mówi?! Raczej — nie uważał pan na moje słowa!

Jaka niedelikatna — myśli Adam. Bo, że lubi patrzeć na podobny apetyt — było widoczną ironją. Sądzi, że tę „fornalkę“ chcemy żywić jej kosztem. I jak mogła wspominać pani Tomicka o cukrze, spirytusie! — Wyrażna przymówka do życia „nad stan“. Oczywiście, w naszym położeniu na nic sobie pozwolić nie wolno! Co innego ona, żona bogatego prze-

mysłowca. Niech nie żałuje, nie będzie moją teściową... Mogę jeść, co tylko i... ile tylko mi się podoba! I pić — taksamo! — nalewa sobie znowu kieliszek.

— Pan pije?... — dziwi się Basia.

— Zdaje się, że tak.

— Ja nie to... Lecz dawniej — dotrzymywał mi pan towarzystwa w abstynencji!

— Nie widzę powodu...

— żeby nie pić ze mną? Naturalnie, cóż mamy wspólnego...

Jak mogła to powiedzieć! — złości się Adam w duchu. — Choć może — byłem trochę niegrzeczny. Trzeba zagadać...

— A pani na co zamierza wstąpić?

— Wstąpić? Nie, wprost jedziemy nad morze. Ach! przepraszam, jestem roztargniona — na literaturę. O, będzie mi ogromnie wesoło!

— Nie słyszałem, aby ten wydział wpływał podobnie — zauważa krótko Adam.

— Uniwersytet? Wątpię, ale Warszawa! Będę mieszkała, wie pan? — u ciotki. Masę młodzieży tam bywa. I sama literatura...

— Nie lubię kobiet piszących.

— Ja myślę pracować w pedagogice! Choć i pisać będę, naturalnie! — Basia czuje się dotkniętą. Jeżeli bowiem chodzi o ścisłość, to pisać już nawet zaczęła kilka nowelek. Właściwie — dopiero tytuły, ale to chyba najważniejsze... Czy można spotkać jaki utwór literacki — bez tytułu?! Basia postanawia, że na złość Adamowi — zasypie wkrótce swą twórczością rynek księgarski.

— Bo kobiety są fałszywe również i przez usta swych bohaterek — kończy Adam uzasadniać niechęć do „damskiej“ literatury. — Wogóle — są płytkie. Poruszają sprawy najbliższe, a nic nie obchodzą ich poważne tematy... Może pani jednak napije się ze mną? Do tych pasztecików...

— To mi pewnie pomoże zrozumieć te poważne tematy — mówi złośliwie Basia.

— Nie jest pani, o ile mi wiadomo, literatką!

— Niewiadome są panu rozmaite rzeczy! — Basia myśli nie tylko o swych nowelkach. — A jeżeli nie piję — to z zasady.

— Proszę... Jabym sądził, że jedynie z obawy o cerę. Czyż kobieta postępuje kiedy w myśl jakiej ogólnej teorii? Ona raczej — teorię dopasowuje do swej własnej potrzeby. A cera...

— Wcale mnie cera nie obchodzi!

— Nie dowiedzie mi tego pani w żaden sposób, chyba — pijąc ze mną! Jakie te kobiety są próżne... Lecz poco podszywać się pod ideę!

— żeby pana przekonać — wypiję! — podnosi do ust pełen kieliszek. Łzy zakręciły się w oczach od mocnej nalewki, ale spojrzała na Adama tryumfująco.

— Ech, jeden, to najpróżniejsza kobieta potrafi. Kilka dopiero mogłoby przekonać!

Basię pali twarz, wypija jednak drugi i trzeci kieliszek.

— No, widzi pani, po co było mojem picciem się gorszyć, gdy i pani...

— Pan wie doskonale, dlaczego to zrobiłam! Ja...

— A ja — doszedłem w ciągu ostatnich miesięcy do przekonania, że alkohol stanowi nieraz pociechę, daje zapomnieć o tem, co nas gnębi...

— O tak, panu dał zapomnieć o wielu rzeczach!

— Rzeczach, o których zapomnieć należało.

— Tatusź mówi przeciwnie, że picie—wyzwała w człowieku niższe instynkty, robi go... — przerywa zmieszana.

— Zwierzęciem — chciała pani powiedzieć! Wcale się nie obrażam — wychyla nowy kieliszek. — Czy zwierzę jest zdolne do fałszu, obłudy? — Nie! jest szczere... Tę cechę wyzwała w nas picie! Ja, gdy sobie podchmielę — prawdę najskrytszą powiem, wszystko!

— Ale nieświadomie, to więc nie pańska zasługa, prędzej już — wódki!

— Co znowu! Nigdy potem nie zapominam słów w takim stanie wypowiedzianych. Szczerość taka może być i niewygodna, lecz cóż w niej poniżającego!

— Lecz zwierzę ma inne jeszcze instynkty oprócz braku obłudy, zwierzę... — Basi trudno jakoś sformułować myśli. Czuje się niewyraźnie, drżą jej ręce, ledwo może przełknąć podsunięte przez gospodynię ciasteczka.

Ruch się robi przy stole. Odchodzi do pokoju gościnnego pani Tomicka. Boli ją głowa, pokojówka niesie za nią na górę herbatę z cytryną. Basia chwyciła od dłuższego już czasu niespokojne spojrzenia matki i właściwie towarzyszyć jej powinna, ale — zostaje. Patrzy na pijącego ciągle Adama, słucha jakichś dykteryjek gospodarza, coś chwali, za coś dziękuje...

— Pani przysłała po pannę Basię! — głos służącej budzi ją z odrętwienia. Idzie do matki, trochę obawiając się wymówek.

— Basiu, coś podobnego! nie przypuszczałam!

— Ja, mamoo...

— Wiem wszystko! Zrzućnowani! licytacja! niedługo tu już będą! Dziwne, że nam nie powiedzieli!

— Nie rozumiem! Co mama mówi?!

— Wrzesiniec ma być zlicytowany, rat nie zapłacili; sterty im nawet, te przy drodze — zajęto niedawno! Mówiła mi przed chwilą pokojówka! Basiu, co ci jest? Śmiesz się?! Nie pojmuję, co w tem widzisz wesołego! Uspokój się, dziecko... — przytula do siebie śmiejącą się i płaczącą jednocześnie.

— Mateczko! Teraz wiem, dlaczego był taki!... Ambitny jest... by go nie podejrzewać! A ja byłam niedobra... o tych koniach... o drzewach wyciętych i... o stertach! Skąd się mogłam domyśleć?! Ja mu zaraz... że dla niego wszystko! że Wrzesiniec nie będzie sprzedany, bo ja kocham, kocham Wrzesiniec i... jego!

— Nie denerwuj się, zastanów! Dobrze, dobrze — niczego ci nie żałujemy. Ciebie mamy tylko... Jeżeli się kochacie — to najważniejsze! Może chłopiec nie mieć skrupułów... Gdzie lecis, poczekaj!...

Basia zbiega ze schodów. Chce odszukać Adama, prosić o przebaczenie. Że ją uraził dzisiaj niejednym słowem — już nie pamięta. Całe zdenerwowanie Basi skupia się teraz w pragnieniu usłyszenia jego słów dobrych, pieśczośliwych.

Pusto w jadalni. Idzie do hallu, stamtąd — do dużego salonu. Sta-je na progu, rozglądając się w nikłym świetle zakrytej abażurem lampy. Adam!... Leży w głębokim, niskim fotelu, głowę ma wtył odrzuconą, ręce zwieszane bezwładnie. Jęknął cicho — śpi... Biedny, ile musiał

wycierpieć przez swoją ambicję! Basia zbliża się na palcach do śpiącego. Stoi przed nim, wpatrzona w opaloną, stężałą we śnie twarz, w odcinające się od niej białością czoło. Kosmyk włosów spada mu na brwi, lśnią zęby w półotwartych ustach. Drgnął i otworzył oczy. Patrzy na nią... Basia zamarła w oczekiwaniu... Lecz znowu cienie rzęs opadają na policzki chłopca.

Dziewczyna pochyła się nad Adamem. Jakiż on zmieniony! Jak uderza od niego wódka! Ale — co szkodzi, że pił dużo, wszak robił to... dla zabicia smutnych myśli! Kochany... Nagle — odczuwa Basia chęć, która w niej lęk budzi i dziwnym żarem oblewa. Zrobić „to“ jednak musi — „to“ jest silniejsze od niej, od przesądów i zakazów towarzyskich... Białe czoło przyciąga coraz silniej, Basia, wstrzymując oddech, schyla się ostrożnie i... przyciska do skroni chłopca swe gorące usta.

— Nie rusz, suko!!! — szarpnął się Adam.

Basia, z sercem oszalała ze zgrozy, nierozumiejąca w pierwszej chwili nic poza koniecznością ucieczki — ma na tyle przytomności, że zdołała wybiec z salonu do hallu, a potem na górę, do przerażonej jej błądzącej matki...

— Niech rodzice nie pytają, to zbyt okropne, nie mogę mówić, nie mogę!...

— Widziałaś się z Adamem? nie kocha cię? co powiedział?

— Nie widziałam go wcale!

— Więc dlaczego?!

— Proszę nie pytać, nic nie wiem, nie rozumiem! Wyjeżdżajmy stąd natychmiast, w tej chwili!

— Ależ noc teraz! Trzeba poczekać do jutra. Czy to czasem nie jakieś fantazje, później będziesz żałować! Jesteś zdenerwowana, przezulona, piłaś niepotrzebnie przy kolacji... Mówiłaś, że kochasz...

Basia wybucha nowym płaczem. Słyszy jeszcze słowa — nieprawdopodobne w swem okrucieństwie! Lecz — on był tylko szczery!... Mówił, że podchmielony nigdy nie kłamie! Miał wstręt do niej... Musiał sprzedać się dla uratowania majątku, ale nie potrafił udawać miłości! Widziała to od chwili przyjazdu... A ona — zrobiłaby dla niego wszystko, ambicji nie miała, chciała rozproszyć jego wątpliwości, szukała go... Wreszcie — zachowała się, jak... Więc on nie mógł ukryć odrazy... Straszna obelga zaciemnia Basi jaśniejsze rozumienie sytuacji, wszelkie fakty prowadzą jedynie do okrutnego wniosku — do pogardy i nienawiści, jaką żywi dla niej Adam.

— Bo ci młodzi, niewiadomo o co, jak ta pogoda! Kto się czubi... — stary Orsza, spojrzawszy na Basię, przerwał sentencję. — Ja tylko tak, teoretycznie... Niech pani lepiej włoży, bo kostjum zakurzy się na nic — podaje dziewczynie płócienny kitel. — Śliczny ranek; podróż będą mieli państwo przyjemną, lecz nie rozumiem dlaczego...

— Musimy jechać — przerywa pan Tomicki. — Zapomniałem o ważnej sprawie. Dziękujemy za gościnność! Walizki?... A, już wyniesione, dobrze...

Z tupotem rosnących koni zajeżdża bryczka. Żegnać się trzeba. Basia ścisnęła dłonie gospodarzy i czterech małych chłopców. Wkońcu — zbliżyła się do niej Adam. Dziewczyna nie może podnieść oczu, krew jej odbiega z twarzy i znowu powraca gorącą falą. Aby jednak nie zwrócić niczyjej uwagi — podaje Adamowi rękę.

— Jeżeli czem panią uraziłem — proszę o przebaczenie...

Oschła formułka po „takiej“ obeldze upokarza Basię głęboko. Och, żeby wiedział, że nic — zupełnie nic nie znaczy już dla niej! Podnosi hardo głowę i — spotyka smutny wzrok jasnych, poważnych oczu...

Ruszyły konie. Bryczka okrążyła wielki gazon, eskortowana hałaśliwie przez Djanę. Po paru ukłonach odjeżdżających — zniknęła za bramą.

Basia nie obejrzała się ani razu i Adam to odczuł jako cios ostateczny. Dawno umilkł turkot, a on stoi na ganku, wpatrzony w świeże koleiny. Wzgardziła nim, nie uwierzyła w bezinteresowność uczucia! Pewnie dowiedzieli się Tomiccy o wszystkim, musiała wygadać pokojówkę. Lecz — może to i lepiej! Lepiej... Jednak Adamowi ścisnęła dziwny kurcz gardło i wielkie osłabienie ogarnia całe ciało. Opada na ławkę...

Dlaczego wyjechali tak rano? Chociażby dla pozorów należało pozostać dłużej... Chyba — Basia obraziła się na niego! Myśl ta nie daje mu spokoju. Przeprosił nawet, choć nie czuł się winnym. Taki był wczoraj zdenerwowany... Przekomarzali się, prawda, ale nie ubliżył jej w niczem. Odeszła po kolacji na górę. Dlaczego odeszła? Co on powiedział? Adam został przy stole i pił jeszcze. Tak — ale potem?...

Pamięta, jak opowiadał Basi, że wie zawsze dokładnie, co robił i mówił podпиты. Błaga — chciał ją podrażnić tylko! Gdyby to było prawdą, gdyby mógł uprzytomnić sobie resztę wieczoru... Ma wrażenie, że od tego zależałoby wiele...

Obudził się rano w swoim pokoju z ogromnym bólem głowy. Przyszedł do niego ojciec powiedzieć mu o wyjeździe Tomickich. Prosił Adama o wytłumaczenie powodów — a on nie wiedział nic, nie wie i teraz...

Chwilami zdaje się Adamowi, że chwytą strzępy zdarzeń, ukrytych w zamroczeniu pijackim... Twarzyczka patrzącej nań Basi, czyjeś dotknięcie... Ale — co znowu! Śmieszny jest — chce prawdy szukać w męczącym, ciężkim koszmarze... Śnił o niej nawet pijany, to proste...

Jednak zostaje nadal myśl dręcząca, uparta, że wczoraj coś zaszło, o czym on nie dowie się nigdy, że wszystko — mogło być inaczej...

Roma Luxówna.

Z FRONTU WALKI Z NARKOTYKAMI.

Związek między nielegalnym handlem narkotykami, a handlem bronią i amunicją.

Kilka lat temu Francja, Niemcy i Szwajcaria dostarczyły do Hondurasu zupełnie legalnie znaczne partje heroiny, tak znaczne, że były one wystarczające na pokrycie potrzeb leczniczych Hondurasu w ciągu mniej więcej lat 40-tu. Na początku r. 1935 władze amerykańskie zauważyły przemysł heroiny z Hondurasu do Nowego Orleanu. Wyznaczono specjalnych agentów i w ciągu 9-ciu miesięcy śledzono działalność rozmaitych tajnych organizacji; postarano się o agentów włoskiego pochodzenia, gdyż stwierdzono, że członkowie band porozumiewali się między sobą w tym języku. Sprawy zaszyły tak daleko, że ajenci zostali wtajemniczeni w dalsze plany spiskowców. Za przemycone narkotyki mieli oni uzyskać dostateczne ilości broni i amunicji, przewieźć je do Hondurasu, tam obalić rząd i dopuścić do władzy tych, którzy popieraliby przemysł narkotyków do Stanów Zjednoczonych.

Wreszcie władze bezpieczeństwa dowiedziały się, że do Nowego Orleanu przybył jakiś osobnik z Hondurasu w celu sprzedaży środków odurzających i zakupu broni i amunicji za uzyskane fundusze, przyczem broń i amunicja miały być przemycone do Hondurasu. Nastąpiły liczne aresztowania, przytem jeden z głównych uczestników zeznał, że interesują go wyłącznie broń i amunicja, a narkotyki miały służyć tylko jako środek wymienny.

Cała szajka składała się z 16-tu członków. W ręce władz amerykańskich wpadły znaczne ilości heroiny i morfiny. Prócz tego wykryto sposób, jakim posiłkowali się przemytnicy przy przewozie towaru. Posiadali oni własną żaglówkę, na którą ladowano narkotyki na wyspie odległej od lądu o 30 mil angielskich. Narkotyki były ukryte w wykładanych wołokiem rurach metalowych, przymocowanych do zewnętrznej strony kadłuba żaglówki i opuszczonych niżej powierzchni wody. Pod osłoną nocy statek zawijał wprost do Nowego Orleanu, ukryte rury wydobywano, przewożono na ląd i opróżniano.

Sąd wydał kary bardzo surowe, 3 uczestników bandy skazano na 5 lat więzienia każdego, innych na 2, 3 i 3 i pół lat. Oskarżenie zarzucało im prócz przemytu narkotyków oszustwo, przemysł broni i kontrabandę cbcokrajowców.

(Sprawozdanie Rządu St. Zjedn. Ameryki za r. 1935, wyd. Departamentu Skarbu, Biuro Narkotyków, Waszyngton, 1936 r.).

Nowy środek odurzający.

Jest to pochodna morfiny — dwuhydrodesoxymorfina D (desomorfina), wykryta w Stanach Zjednoczonych A. P. Patent na substancję był wydany i przyznany rządowi amerykańskiemu, ale pozwolenie na wyrób i sprzedaż dla celów ogólnolecniczych wstrzymano do czasu otrzymania wyników badań klinicznych, wszczętych przez Państwową Służbę Zdrowia, liczne badania były dokonane w rozmaitych klinikach uniwersyteckich i innych przez biegłych klinicystów, chirurgów i psychiatrów.

Badania były ściśle układane w tablice synoptyczne i poddane rozważaniom, poczem stwierdzono, że środek ten posiada własności, wywołujące nałóg, jest łatwo rozpuszczalny i daje efekty przy bardzo małych dawkach, wskutek czego jest zbyt niebezpieczny, aby mógł znaleźć ogólne zastosowanie. Posiada własności uśmierzające ból, ale tylko przelotnie. Wywiera wpływ na ośrodki oddechowe, co czyni go niezdatnym do użytku przy zabiegach chirurgicznych. Na podstawie tych wyników pozwolenia na wyrób desomorfiny w Stanach Zjednoczonych nie wydano. Sprawozdanie urzędowe Rządu Stanów Zjednoczonych A. P. za r. 1935 zaznacza ponadto, że wydanie takiego zezwolenia nie jest zamierzone (wyd. Dep. Skarbu, Biuro Narkotyków, Waszyngton r. 1936).

Desomorfina wzbudziła jednak zainteresowanie również i w Europie. Najlepszym tego dowodem, że figuruje ona na porządku obrad 22-iej sesji Komisji Ligi Narodów do spraw opjum, która rozpoczęła swe obrady w Genewie 24 maja r. b. Prócz desomorfiny wśród środków, które będą rozpatrywane na tej sesji, umieszczono kodeinę (ze względu na właściwości, mogące wywołać nałóg), parakodeinę, saligeninę i bromsalisol.

Polskę na sesji Komisji reprezentował jak zwykle, dr. Witold Chodźko, b. minister Zdrowia, delegat Rządu do Komisji Opjumowej Ligi Narodów.

podąła *Marja Sokalówna.*

LIST KRAKOWSKI.

Kraków, w maju 1937.

Sezon wykładowy dobiegł końca i czas obliczyć wyniki pracy. Dział przeciwalkoholowy Powszechnych Wykładów Uniwersytetu Jagiellońskiego zamknął sezon takimi cyframi, jakich jeszcze nie notował dotychczas, mimo, że z każdym rokiem cyfry te wzrastały i od lat kilku właśnie dział naukowej propagandy walki z alkoholizmem w programie wykładów ze wszystkich możliwych dziedzin wiedzy, wykazuje największą frekwencję i największą ilość wygłoszonych odczytów.

W r. ubiegłym 1935/36 wygłoszono przeciwalkoholowych odczytów 41 w 19 miejscowościach poza Krakowem; frekwencja ogólna 6.191 słuchaczy; na jedno miasto przypadało 325 osób, na jeden odczyt 151 przeciętnie. Obecnie w uniwersyteckim roku 1936/37 liczby te wzrosły ogromnie, bo wygłoszono wykładów 75 w 41 miejscowościach na terenie województw krakowskiego, kieleckiego i śląskiego, a częściowo nawet lwowskiego z frekwencją 16.926 słuchaczy, z czego dorosłych 5.111, a kształcącej się młodzieży 11.815. Na jedną miejscowość przypadało 412 osób, a przeciętna na jeden odczyt 225.

Wykładów ściśle medycznych wygłoszonych przez profesorów i asystentów Uniwersytetu było 48 (słuchaczy 10.402; przeciętna na 1 odczyt 216); wykładów publicystycznych wygłaszanych przez literatów było 20 (słuchaczy 4.306; przeciętna na 1 odczyt 215); wykładów publicystycznych z dziedziny gospodarczo-statystycznej było 7 (słuchaczy 2.218; przeciętna na jeden odczyt 317).

Statystyka według województw wykazała, że w Krakowskim w 28 miejscowościach wygłoszono 55 odczytów; słuchaczy było 11.012, w czem

dorosłych 4.204 (38%), młodzieży 6.908 (62%); przeciętna na 1 odczyt 200, na 1 miasto 393. W województwie kieleckim w 9 miastach było 12 odczytów, 4.185 słuchaczy, w czem dorosłych 414 (9,9%), młodzieży 3.771 (90,1%); przeciętna na 1 odczyt 348, na jedno miasto 465. W województwie śląskim w 3 miejscowościach było 5 odczytów, 715 słuchaczy, w czem dorosłych 461 (64,4%), młodzieży 254 (35,6%); przeciętna na 1 odczyt 143, na 1 miasto 238. Nadto wygłoszono 3 wykłady w nienależącym do Uniwersytetu krakowskiego pod względem zasięgu wykładów, Rzeszowie w woj. lwowskim, gdzie słuchaczy było 1.014, w czem dorosłych 32 i młodzieży 982. Razem na całym terenie dorosłych słuchaczy było 30,1%, a młodzieży 69,9%.

Uzupelnimy to sprawozdanie wykazem miejscowości, podając przy każdej liczbie słuchaczy, dodana zaś cyfra w nawiasach oznacza młodzież: Andrychów 150 (30), Będzin 391 (385), Biała 688 (680), Bochnia 465 (450), Brzesko 356 (340), Brzeszcze 219 (112), Brzezinka 205 (85), Chełmek 311 (34), Chorzów 175 (74), Chrzanów 306 (300), Częstochowa 350, Dąbrowa Górnicza 360, Dąbrowa koło Tarnowa 80 (76), Dębica 200 (190), Jordanów 460 (325), Kęty 266 (75), Kielce 629 (608), Krzeszowice 185, Krywałd 40, Miechów 225 (205), Mielec 441 (419), Mogilany 750 (80), Mysłowice 500 (180), Myślenice 142 (117), Nowy Targ 121 (118), Oświęcim 556 (523), Pińczów 240 (234), Radom 426 (101), Rzeszów 1014 (982), Sandomierz 44 (28), Sosnowice 1520 (1500), Skawina 390 (70), Sucha 60, Tarnów 868 (815), Trzebinia 450 (185), Wadowice 280 (260), Wieliczka 575 (481), Zakopane 312 (300), Żabno nad Dunajcem 970 (200), Żywiec 645 (543). Nadto w samym Krakowie, w którym właściwie nie działają Powszechne Wykłady, wygłoszono 6 odczytów przeciwalkoholowych na prośbę stowarzyszeń pracowników umysłowych dla 561 słuchaczy, przeciętnie 93 na 1 odczyt. W 8 miejscowościach dano po 3 wykłady, w 13 miejscowościach po 2 wykłady, w pozostałych po jednym.

W powyższym wykazie, tam, gdzie uderza wysoka cyfra młodzieży, wykład odbywał się na terenie szkolnym dla najstarszych uczniów gimnazjalnych z udziałem grona nauczycielskiego. Wykłady te odbyły się w kwietniu w kilkunastu miejscowościach po porozumieniu się z Kuratorjum krakowskim, które na prośbę Zarządu Powszechnych Wykładów wydało okólnik do dyrektorów zakładów średnich na prowincji, by na ten cel przeznaczyli godzinę lekcyjną. Jest to dopiero początek akcji zamierzonej na wielką skalę na następny rok szkolny. Przekonano się bowiem, że z tych wykładów byli bardzo zadowoleni dyrektorzy i nauczyciele i że dobrze je przyjęła młodzież klas najstarszych, której już ta-kiej lekcji potrzeba.

Wykładali, jak w latach poprzednich, stali prelegenci Powszechnych Wykładów, a więc profesorowie i asystenci Uniwersytetu Jagiellońskiego, w większości lekarze, oraz paru publicystów (głównie prezes Tow. „Trzeźwość“ Kalinowski). Wyjątkowo zaś na objazd gimnazjów zaproszono na prelegenta p. Skibę ze Lwowa, korzystając z jego pobytu w Krakowie w czasie Kursu „Trzeźwości“.

Należy tu wyrazić uznanie prowadzącym Powszechne Wykłady — drowi Regule i p. Białoniowi, jak wogóle Uniwersytetowi, za coraz gorliwszą pracę nad rozwojem tak pożytecznego działu przeciwalkoholowego, powstałego z inicjatywy i przy poparciu prezydium Tow. „Trzeź-

wość". Powodzenie i nawet samo istnienie tego działu wykładów przeciwalkoholowych, wymagającego ogromnych kosztów ze względu na bezpłatne wstępy słuchaczy, a znaczne opłaty za podróże prelegentów do kilkudziesięciu miejscowości, czasem bardzo odległych, zawdzięcza się subwencji Ministerjum Opieki Społecznej, którego Departament Służby Zdrowia z wielkiem zrozumieniem pożytku tej akcji, chętnie ją popiera.

To samo można powiedzieć o kursach alkoholologii organizowanych corocznie w Krakowie przez Tow. „Trzeźwość“ z funduszków ministerjalnych. Noszą one tu nazwę zazwyczaj „Cyklu wykładów dla inteligencji“, ale mają charakter systematycznego kursu. Tegoroczny był największy z dotychczasowych, liczył bowiem 47 godzin wykładowych i 28 prelegentów, korzystało z niego 600 do 700 osób, a około 200, wysłuchawszy wszystkich wykładów w ciągu dwóch tygodni, otrzymało odpowiednie świadectwa. Nie było ani jednej godziny, by sala nie była wypełniona, a na większości wykładów było przepełnienie, mimo, że Kurs, dzięki uprzejmości Rektora i Senatu, odbywał się w największym audytorjum tutejszego Uniwersytetu, bo w mającej już świetne tradycje sali Kopernika.

Tym razem prezes Kalinowski, organizując Kurs, dał mu hasło „Ocalmy młodzież“, ponieważ to zagadnienie było najaktualniejsze i właśnie tej sprawie poświęcono najwięcej tematów wykładowych i dobrano odpowiednich prelegentów ze świata pedagogicznego. Również z tego względu wyjednano okólnik Kuratorjum do nauczycielstwa wszystkich stopni z zachętą, by wychowawcy, mający dziś wiele kłopotów z demoralizacją wśród uczniów, najczęściej na tle alkoholizmu, skorzystali z tego Kursu.

Referaty z zakresu współczesnych zagadnień wychowania i opieki społecznej wygłosili: na inauguracji — po wykładzie wstępnym prezesa Kalinowskiego „Ocalmy młodzież“ — radca Woytowicz-Grabińska z Ministerjum Op. Społ. na temat „Dom i świat“, a na uroczystem zamknięciu Kursu naczelnik Gałęcki z Kuratorjum, rektor Michałowicz z Warszawy i delegat Ministerjum Op. Społ. red. Szymański; w ciągu Kursu: prof. Un. Jag. dr. Pieńkowski („Dziecko, jako zjawisko społeczne“), ks. prof. Kwiatkowski, T. J., docent dr. Klimowicz z Warszawy, docent dr. Szulc z Warszawy, b. Kurator Przyjemski, dyrektor Pedagogjum dr. Rowid, naczelny kapelan Harcerstwa ks. Luzar, działaczka społeczna Matecka, prof. Sławiński, publicysta Skiba.

Referaty z zakresu medycyny i fizjologii, psychopatji, alkoholologii i narkomanji, oprócz kilku prelegentów powyżej wymienionych, którzy mieli kilka różnorodnych tematów, wygłosili dyrektorzy zakładów neurologicznych i psychjatrycznych — prof. Un. Jag. Zieliński, prezes Izby Lekarskiej Stryjeński, dyr. Neczaj-Hruzewicz z Gościejewa, prof. Un. Jag. Kaulbersz, prof. Uniw. Wodziczko z Poznania, neurologowie z Un. Jag. drowie Chłopiccki, Sokołowski, Paszkowski, Horodeński, Frąckowiak (obecnie lekarz poznański), embrjolog Un. Jag. docent Skowron, ks. dyr. Gałdyński i red. Tomaszewski z Poznania. Po kilka referatów na tematy podstawowe z zakresu walki z alkoholizmem wygłosili red. Szymański z Warszawy i Skiba ze Lwowa, oraz organizator Kursu prezes Kalinowski.

Jak słuchacze byli z Kursu zadowoleni, jak przejęli się zagadnie-

niem, tego dowodzi nie tylko wzorowa frekwencja ich przez dwa tygodnie w godzinach wieczorowych codziennie od 5-go do 18-go kwietnia, ale i to, że na ich żądanie odbyło się jeszcze kilka dodatkowych wykładów w innej sali, którą również każdym razem wypełniali na „zebraniach Przyjaciół Trzeźwości“. Słuchaczami byli przeważnie nauczyciele i wychowawcy, oraz rodzice ze sfery inteligencji, należący do organizacji społecznych. Większość słuchaczy tego Kursu przyrzeka swą współpracę w Towarzystwie „Trzeźwość“.

Swój.

D Y M.

Słońce sphywało promieniami po dachach i przez szpary w rynnach ściekało na spękane chodniki. Ulica żyła usmagana turkotem fur i wrzaskiem dzieciaków bawiących się w rynsztokach. Przed bramami stały gospodynie z koszykami w rękach, zajęte rozmową.

Na wszystko to patrzył z dachu trzypiętrowego domu Franek Gomóra. Kominiarzem był. Ze zwojem brudnych sznurów na plecach, wspinał się po krętych schodach na dachy. Czasami tylko dla odpoczynku siadał na krawędzi komina, ocierał chustką pot z czoła i znów szedł dalej pracować, a pracował z ochotą, przyspiewywał przytem i uśmiechał się radośnie do słońca.

Pod wieczór, zmęczony, ale wesół, wracał do domu, gdzie czekała żona i dziecko.

Dawniej, gdy był małym chłopcem, on czekał na ojca, a usyszawszy znajome kroki na korytarzu, biegł, otwierał drzwi i czepiał się usnionej kuli, zwisającej ojcu z pleców. Był szczęśliwy. Później rzadziej widywał ojca, tylko raz, obudziwszy się w nocy, usłyszał, ciszę przebijający szepet matki:

— Ciszej, bo zbudzisz małego!

Mały Franek nie rozumiał tego, był jeszcze za mały. Później, będąc starszym, zrozumiał, — ojciec pił. Widział przemęczone oczy matki, czekającej często w nocy na ojca. Franek nie mógł na to nic poradzić, bał się.

Teraz miał żonę, syna, dom. Dnie płynęły jednostajnie, wciąż jednakowo, lecz Franek dziękował Bogu i za to, a Gomórowa cerując wieczorem, spoglądała na śpiącego męża, przez głowę przebiegały jej myśli:

— Niech tak będzie jak jest, lepiej nie żądam, byleby się nie stało to, co z jego ojcem. Zreperowawszy ubranie, okrywała kołdrą syna i sama kładła się spać. Tak było zawsze, ciągle tak samo. A rano w złotych promieniach słońca na tle jasnego nieba rysowała się ciemna sylwetka Franka ze zwojem sznurów na plecach i z uśmiechem na twarzy.

Pewnego dnia nieszczęście zapanowało w domu Franka — żona ciężko zachorowała. Nie wiedział, co to za choroba, poprosił więc sąsiadki o pomoc. Wezwany lekarz kazał natychmiast położyć się do łóżka. Franka bardzo to zmartwiło, chodził zamyślony, smutny.

Aż raz...

Spotkał sąsiada na schodach. Tak rzadko rozmawiał z ludźmi, na-

wość". Powodzenie i nawet samo istnienie tego działu wykładów przeciwalkoholowych, wymagającego ogromnych kosztów ze względu na bezpłatne wstępy słuchaczy, a znaczne opłaty za podróże prelegentów do kilkudziesięciu miejscowości, czasem bardzo odległych, zawdzięcza się subwencji Ministerjum Opieki Społecznej, którego Departament Służby Zdrowia z wielkiem zrozumieniem pożytku tej akcji, chętnie ją popiera.

To samo można powiedzieć o kursach alkoholologii organizowanych corocznie w Krakowie przez Tow. „Trzeźwość“ z funduszków ministerjalnych. Noszą one tu nazwę zazwyczaj „Cyklu wykładów dla inteligencji“, ale mają charakter systematycznego kursu. Tegoroczny był największy z dotychczasowych, liczył bowiem 47 godzin wykładowych i 28 prelegentów, korzystało z niego 600 do 700 osób, a około 200, wysłuchawszy wszystkich wykładów w ciągu dwóch tygodni, otrzymało odpowiednie świadectwa. Nie było ani jednej godziny, by sala nie była wypełniona, a na większości wykładów było przepełnienie, mimo, że Kurs, dzięki uprzejmości Rektora i Senatu, odbywał się w największym audytorjum tutejszego Uniwersytetu, bo w mającej już świetne tradycje sali Kopernika.

Tym razem prezes Kalinowski, organizując Kurs, dał mu hasło „Ocalmy młodzież“, ponieważ to zagadnienie było najaktualniejsze i właśnie tej sprawie poświęcono najwięcej tematów wykładowych i dobrano odpowiednich prelegentów ze świata pedagogicznego. Również z tego względu wyjednano okólnik Kuratorjum do nauczycielstwa wszystkich stopni z zachętą, by wychowawcy, mający dziś wiele kłopotów z demoralizacją wśród uczniów, najczęściej na tle alkoholizmu, skorzystali z tego Kursu.

Referaty z zakresu współczesnych zagadnień wychowania i opieki społecznej wygłosili: na inauguracji — po wykładzie wstępnym prezesa Kalinowskiego „Ocalmy młodzież“ — radca Woytowicz-Grabińska z Ministerjum Op. Społ. na temat „Dom i świat“, a na uroczystem zamknięciu Kursu naczelnik Gałęcki z Kuratorjum, rektor Michałowicz z Warszawy i delegat Ministerjum Op. Społ. red. Szymański; w ciągu Kursu: prof. Un. Jag. dr. Pieńkowski („Dziecko, jako zjawisko społeczne“), ks. prof. Kwiatkowski, T. J., docent dr. Klimowicz z Warszawy, docent dr. Szulc z Warszawy, b. Kurator Przyjemski, dyrektor Pedagogjum dr. Rowid, naczelny kapelan Harcerstwa ks. Luzar, działaczka społeczna Matecka, prof. Sławiński, publicysta Skiba.

Referaty z zakresu medycyny i fizjologii, psychopatji, alkoholologii i narkomanji, oprócz kilku prelegentów powyżej wymienionych, którzy mieli kilka różnorodnych tematów, wygłosili dyrektorzy zakładów neurologicznych i psychiatrycznych — prof. Un. Jag. Zieliński, prezes Izby Lekarskiej Stryjeński, dyr. Neczaj-Hruzewicz z Gościejewa, prof. Un. Jag. Kaulbersz, prof. Uniw. Wodziczko z Poznania, neurologowie z Un. Jag. drowie Chłopicki, Sokołowski, Paszkowski, Horodeński, Frackowiak (obecnie lekarz poznański), embrjolog Un. Jag. docent Skowron, ks. dyr. Gałdyński i red. Tomaszewski z Poznania. Po kilka referatów na tematy podstawowe z zakresu walki z alkoholizmem wygłosili red. Szymański z Warszawy i Skiba ze Lwowa, oraz organizator Kursu prezes Kalinowski.

Jak słuchacze byli z Kursu zadowoleni, jak przejęli się zagadnie-

niem, tego dowodzi nie tylko wzorowa frekwencja ich przez dwa tygodnie w godzinach wieczorowych codziennie od 5-go do 18-go kwietnia, ale i to, że na ich żądanie odbyło się jeszcze kilka dodatkowych wykładów w innej sali, którą również każdym razem wypełniali na „zebraniach Przyjaciół Trzeźwości“. Słuchaczami byli przeważnie nauczyciele i wychowawcy, oraz rodzice ze sfer inteligencji, należący do organizacji społecznych. Większość słuchaczy tego Kursu przyrzeka swą współpracę w Towarzystwie „Trzeźwość“.

Swój.

D Y M.

Słońce służyło promieniami po dachach i przez szpary w rynnach ściekało na spękane chodniki. Ulica żyła usmagana turkotem fur i wrzaskiem dzieciaków bawiących się w rynsztokach. Przed bramami stały gospodynie z koszykami w rękach, zajęte rozmową.

Na wszystko to patrzył z dachu trzypiętrowego domu Franek Gómora. Kominiarzem był. Ze zwojem brudnych sznurów na plecach, wspinał się po krętych schodach na dachy. Czasami tylko dla odpoczynku siadał na krawędzi komina, ocierał chustką pot z czoła i znów szedł dalej pracować, a pracował z ochotą, przyspiewywał przytem i uśmiechał się radośnie do słońca.

Pod wieczór, zmęczony, ale wesół, wracał do domu, gdzie czekała żona i dziecko.

Dawniej, gdy był małym chłopcem, on czekał na ojca, a usyszawszy znajome kroki na korytarzu, biegł, otwierał drzwi i czepiał się usmolonej kuli, zwisającej ojcu z pleców. Był szczęśliwy. Później rzadziej widywał ojca, tylko raz, obudziwszy się w nocy, usłyszał, ciszę przebijający szepot matki:

— Ciszej, bo zbudzisz małego!

Mały Franek nie rozumiał tego, był jeszcze za mały. Później, będąc starszym, zrozumiał, — ojciec pił. Widział przemęczone oczy matki, czekającej często w nocy na ojca. Franek nie mógł na to nic poradzić, bał się.

Teraz miał żonę, syna, dom. Dnie płynęły jednostajnie, wciąż jednakowo, lecz Franek dziękował Bogu i za to, a Gómorowa cerując wieczorem, spoglądała na śpiącego męża, przez głowę przebiegały jej myśli:

— Niech tak będzie jak jest, lepiej nie żądam, byleby się nie stało to, co z jego ojcem. Zreperowawszy ubranie, okrywała kołdrą syna i sama kładła się spać. Tak było zawsze, ciągle tak samo. A rano w złotyach promieniach słońca na tle jasnego nieba rysowała się ciemna sylwetka Franka ze zwojem sznurów na plecach i z uśmiechem na twarzy.

Pewnego dnia nieszczęście zapanowało w domu Franka — żona ciężko zachorowała. Nie wiedział, co to za choroba, poprosił więc sąsiadki o pomoc. Wezwany lekarz kazał natychmiast położyć się do łóżka. Franka bardzo to zmartwiło, chodził zamyślony, smutny.

Aż raz...

Spotkał sąsiada na schodach. Tak rzadko rozmawiał z ludźmi, na-

wet specjalnie unikał, pochłonięty pracą, nie miał czasu, a teraz, na do-
miar złego nieszczęście w domu.

— Panie Gomóra, dlaczego pan jest jakiś inny niż dawniej, co
panu jest?

— Ee...

— No, powiedz pan, może znajdzie się rada?

— Żona chora...

— I czego się pan przejmuje, choroba pana martwi, kobieta wy-
zdrowieje, szkoda zdrowia przejmować się. Powiem panu coś, — tu zni-
żył głos — wypijem pół butelki i jak ręką odjął, po zmartwieniu. Przyj-
dę po pana wieczorem. Napewno!

Słowa sąsiada spadły na Franka, jak grom, chciał się z nich otrzą-
snąć, chciał pójść za nim i powiedzieć otwarcie:

— Nie.

Nie mógł, stał bezradnie na schodach, powlókł się wreszcie na górę.
Gomórowa zauważyła we Franku jakąś zmianę, nie знаła tylko
jej powodu. W dziwnej tej atmosferze przemilczeli do wieczora. O sió-
dmej godzinie Franek włożył kapelusz i skierował się ku drzwiom, spoj-
rzał jeszcze raz na żonę.

— Franiu, gdzie idziesz?

Odwrocił głowę i wyszedł szybko na schody.

* *

Duszo i gwarno było w małym barze, do uszu dochodziły tony wy-
biegłe z pod kościstych palców muzykanta, odbijały się o niski sufit i gi-
nęły w oparze alkoholu.

Z ciemno zielonych lamp zciekało zgniłe światło na drewnianą po-
dłogę, osiadało na twarzach, stolikach, butelkach i wsiąkało w liczne za-
łamania ścian. Ludzie siedzieli, pili, szczękały kieliszki, a pod sufitem
kłębił się dym z papierosów. Nad rankiem lokal opustoszał, zostały po-
przewracane krzesła, zbite butelki, w kącie drzemała nuda.

W domu Franka świt wpełzał na stół, przysiadł na szklanym wa-
zonie i patrzył. W kącie szafa straszyla czarnymi konturami, pod drzwia-
mi dzbanek wytrzeszczył niebieskie oko... Świt pełzał wszędzie, zajrzał
w kubał z obierkami...

Aż naraz...

Kubał przewrócił się, a obierki wysypały się na podłogę.

Przestraszył się!

Od drzwi toczyła się jakaś postać. Druga sylwetka zerwała się
z łóżka i padła w kącie na podłogę.

— Franek, na miłość Boską, nie pójdiesz dzisiaj do pracy, jesteś
pijany, nie pójdiesz!

— Ja, pijany? cha, cha, cha... ja pijany...

Postać zatoczyła się i uderzyła głową o mur.

— Zejdź stąd i oddaj sznury, bo sam wezmę — pochylił się
i chwycił kobietę za rękę.

— Franek, nie!...

Pociągnęła go za rękaw, stracił równowagę i padł głową w sznury.

Rękami tragicznie wpił się w podłogę, a później z piersi wydobył się głuchy charkot. W kołysce zapłakało dziecko.

Dzień z ulgą ustępował nocy.

Franek częściej zaczął zaglądać do kieliszka, na protesty żony odpowiadał dumnie.

— Za silny jestem, abym mógł wpaść w nałóg. Od czasu do czasu można wypić, człowiek inaczej się czuje.

I rzeczywiście inaczej się czuł, ale tylko chwilowo, bo wchodząc na schody odczuwał zmęczenie, musiał częściej odpoczywać.

W domu Franka dużo się zmieniło, on sam był nie do poznania. Schudł, oczy ciągle płonęły jakimś niezdrowym płomieniem, stał się bardziej szorstki, zgnuśniały.

Gomórowa wszystko to widziała, lecz nie wiedziała, jak temu zaradzić. Napominania nie pomagały, zaklinania też nie, była bezradna.

Franek coraz częściej sprzeczał się z żoną. Kobieta robiła co mogła, ale tylko narażała się na przekleństwa.

— Co cię obchodzi, co ja robię — mawiał — piję, bo mi się podoba, nie wtrącaj się do nieswoich rzeczy.

— Ależ, Franek, zastanów się! Wódka zabija ciebie i niszczy zdrowie. Sam siebie zabijasz — zastanów się.

— Milcz!

Dnie stawały się coraz bardziej smutne. Bieda zaczynała się wkraść do mieszkania. Dziecko głodne po nocach płakało. Franek do pracy wstawał często pijany, nie go nie cieszyło, co gorsze, nie widział nędzy wkradającej się do życia, nędzy szczerzącej zęby niemal z każdego kąta mieszkania. Dziecko bało się ojca, gdy przychodził, chowało się, a żona po niedawno przebytej chorobie musiała położyć się do łóżka. Gomóry i to nie oderwało od kieliszka. Wódka doprowadziła do tego, że skrócono mu zajęcie, pracował tylko co drugi dzień, przez co i pensja zmalała o połowę.

Życie z każdym dniem stawało się trudniejsze do zniesienia.

Nadchodziła wiosna, czuć ją było w powietrzu, poznać można było po pękających gałązkach. Nadchodziła wiosna, a z nią nowe życie, jaśniejsze, weselsze, bardziej ciekawe.

Gomórowa myślała, że z nastaniem tej pory roku, nastąpi jakieś przełamanie tego szarego życia, wierzyła, że wiosna wprowadzi inny nastrój.

Swoim prostym rozumem wierzyła, że musi się coś zmienić. Nie wiedziała tylko jak, ale myślała, że przecież z wiosną musi być inaczej, wiosna musi coś zmienić, i to tak do gruntu.

Tak myślała i tak wierzyła, lecz życie nie zmieniało się wcale, było takie, jak dawniej, a może bardziej smutne.

A trawniki w ogrodach zieleniły się, pąki przysiadaly na czarnych gałązkach, niebo stało się bardziej jasne.

Franka nic nie cieszyło, niczego jasnego nie widział. Alkohol do tego stopnia go zaślepił, że nie widział tego, co w domu się działo, nie widział chorego dziecka, które z każdym dniem zatracalo podobieństwo do innych dzieci. Przestał o wszystkim zupełnie myśleć.

Pewnego dnia zdarzył się wypadek, który silnie wstrząsnął Frankiem, wypadek, który pozostawił ślad na długie lata. Umarło dziecko.

Po pogrzebie Franek przyszedł do domu, siadł przy łóżku żony, złożone ręce zwiesił nad podłogą i zamyślił się.

Gomórowa podniosła głowę.

— Franuś, ja żałuję, że nie byłam na pogrzebie, tak go kochałam.

Nie odpowiedział, tylko głowę zwiesił jeszcze niżej. Przez mózg przebiegały mu myśli, zaczęła wszystko widzieć jaśniej. Wstał i rozejrzał się po mieszkaniu.

— Jak tu brudno, Maryś!

żywsze płomienie przebiegły przez oczy kobiety.

— Co ja mogę zrobić, leżę chora, nie mogę się podnieść, dlatego brudno. Nie chciała powiedzieć, kto temu winien, bała się psuć nastrój, który ją cieszył i napawał nadzieją, nastrój, który zdobyła dziś od niepamiętnych czasów po raz pierwszy. Zdawało jej się, że odzyskała znowu tego dawnego Franka, chociaż za tak drogą cenę, jak życie własnego dziecka.

Franek podszedł do lustra i przejrzał się, lecz momentalnie odwrócił głowę i usiadł spowrotem przy łóżku. Chora podniosła ciężkie powieki.

— A pamiętasz o moich przestroгах, Franuś? Tak cię prosiłam, żebyś nie pił. Teraz...? Wróciłeś z pogrzebu, a wiesz, że to samo, co z dzieckiem może się stać ze mną? Wtedy co? Zostaniesz sam i zginiesz zupełnie, bo wódka zabija wszystko, co dobre, niszczy ludzi, rodzi zło. A szkoda ciebie, mógłbyś żyć. Będziesz żył, tylko musisz zacząć żyć inaczej, nie tak, jak dotychczas, musisz się zmienić, musisz przestać pić! — bez siły opadła na poduszki.

— To będzie najtrudniejsze — wyszeptał — temu chyba nie dam rady.

— Franek, nie trać nigdy nadziei, postanów, a zwycięzysz napewno.

— Wiesz, Maryś, twoje słowa dodały mi otuchy, zacząłem nabierać pewności siebie. Spróbuję, a może zwyciężę. Dziękuję ci za dobre słowo.

Na ustach Gomórowej zakwitł uśmiech, najserdeczniejszy, najszerszy chyba, jakim się potrafiła uśmiechać.

Dni przechodziły, mijały szybko, Gomórowa jednak nie podnosiła się z łóżka.

Aż przyszła któraś tam wiosna i nie zastała na poduszkach głęboko zapadłych oczu, świt długo błędził po stołach, drzwiach, krzesłach, nie mógł położyć pocałunku na wyschłej twarzy, zastał tylko zgarbioną postać siedzącą w rogu mieszkania.

A słońce nie widziało już w sylwetce Franka na dachach tego dawnego, jasnego uśmiechu. Tylko Gomóra pod wieczór zmęczony pracą, siadał na szczytowej desce dachu i wpadał w zamyślenie. Oczyma błędził po wnętrzu ulicy, spoglądał w szyby, widział szczęście rodzin.

Tak mu tego szczęścia brakowało.

— Po co pójdę — myślał — do domu, do tych czterech pustych ścian, do tego żelaznego łóżka? Po co? i przesiadywał często do późnego wieczora.

Przypominały mu się dziecinne lata, przypominał sobie rodzinę.

— Wszedłem w ojca ślady — myślał, — zginę, jak ojciec. Stanie

się to, czego Maryś się najwięcej obawiała. Umarła przezemie, na mnie czekała w nocy, nie wysypiała się.

Zgubiłem dziecko, żonę! Boże!! — z zamyślenia budził go często dym wybuchający kłębami z komina, wciskający się do oczu. Franek patrzył, widział szare obłoki. Dym szedł to prostym słupem, to staczał się po spadzistych dachach i zapełniał uliczkę, szarym gryzącym śwędem.

— Dałem jej przyrzeczenie, że nie wezmę kieliszka do ręki.

Dym buchnął kłębami w oczy, Franek skrzywił się.

— O, jakie ciężkie to życie!

Wzniósł mokre od śwędu oczy w górę. Piętrzące się czarne zwały, targane wiatrem rzadły, białeły, aż nikły w dali. Franek myślał.

— Jutro?

Śniadanie, kominy, obiad, kominy, kominy, kominy... Boże!!

Czarny dym targany wiatrem staczał się w dół.

— życie moje?

To taki szary dym, idący z początku ku górze, a później zmagany wiatrem, opadający z siłą, stacza się w głąb brudnej ulicy.

— Obiecałem nie pić.

Maryś, raz tylko, później już nie, dla odwagi, wierzaj, dla odwagi!

— — — — —

Stoi na cmentarzu u stóp suchej akacji mogiła z piachu. Odwiedza ją często wiatr i słońce, dawny znajomy. Stoi obrosła twarzą przy pochyłym krzyżyku, na którym widnieje napis:

FRANCISZEK GOMÓR

kominiarz.

Zginał tragicznie.

Jerzy Kozłowski.

JESZCZE NEKTARY.

W numerze 2/1937 „Świtu“ na str. 60 znajduję dopisek Redakcji, w którym „w imię prawdy“ mój artykuł w Nr. 6/1936 „Trzeźwości“ p. t. „Nektary“ zakwalifikowano, jako *przeciwny* nowemu ruchowi na rzecz nektarów bez jednego słowa uzasadnienia tej kwalifikacji, a tylko z ubolewaniem, że Redakcja „Trzeźwości“ nie umieściła przy moim artykule żadnej adnotacji.

Czytelnicy „Świtu“, którzy nie znają treści mego artykułu, mogliby z tego dopisku sądzić, że jestem zacofańcem, sprzeciwiającym się „nowemu“ postępowi i dlatego jestem zmuszony dać tu kilka słów wyjaśnienia.

Przedewszystkiem, zgodnie z prawdą, jako naoczny świadek stwierdzam, że propaganda nektarów nie jest dzisiaj niczem *nowem* na świecie i niczem *nowem* w polskiej robocie przeciwalkoholowej.

Cały nowoczesny ruch przeciwalkoholowy przyszedł do Polski z zagranicy, a wraz z nim nieodłączna od tamtejszego ruchu przeciwalkoholowego sprawa nektarów. Już przed 30 laty zainteresowało się nektarami lwowskie Tow. „Wyzwolenie“, a jednym z dowodów propagowania

nektarów już tak dawno, było włączenie ich do wystawy na III. Polskim Kongresie Przeciwalkoholowym. Przyczyny z powodu których spożycie nektarów należy się nie rozpowszechniło, podałem jasno w moim artykule.

Ktokolwiek ten artykuł przeczytał bez uprzedzeń, żadną miarą nie mógł wyczytać, że jestem przeciwny ruchowi na rzecz nektarów, natomiast mógł się z niego nauczyć, dlaczego jestem *przeciwny niewłaściwej, błędnej metodzie* propagowania nektarów przez niektórych działaczy przeciwalkoholowych.

Mam całkiem świeży przykład niewłaściwości tej propagandy. Podczas Kursu przeciwalkoholowego w Krakowie w kwietniu b. r. w rozmowie z jednym czołowym działaczem przeciwalkoholowym z Poznania, poruszyliśmy mimochodem sprawę nektarów. Ów działacz tak swoje stanowisko w tej sprawie uzasadniał:

„My, abstynenci nie wprowadzamy w nasze organizacje przygnębienia, nie pozbawiamy nikogo przyjemności, ale, przeciwnie, uczymy radości życia. Niech tedy abstynenci mają także swój kieliszek, ale... z nektarem“.

Jeżeli ktoś uważa, że do radości życia konieczny jest kieliszek, choćby z wodą, byle tylko kieliszek, to doprawdy trudno się z takim porozumieć.

Wszystkim abstynentom dobrej woli, którzy pod ciężarem sugestji alkoholowych nie mogą się otrząść z uznawania kieliszków, jako symbolu radości, radzę z wielką uwagą przeczytać książkę Hanny Nałęcz-Ostrowskiej Szymańskiej: „Z dziejów obyczaju w Polsce“. Kto tę książkę przeczyta, ten na bardzo wiele spraw, związanych z dzisiejszym alkoholizmem zacznie spoglądać w bardziej właściwy sposób. Między innymi, jeśli już jest abstynentem, wypowie wojnę wszystkim naleciałościom alkoholizmu z kieliszkiem na czele i za żadną cenę nie będzie robił ustępstw dla niczego, co przypomina obyczaj alkoholowy.

Na posługiwanie się w propagandzie nektarów argumentacją, idącą po linii nawyków alkoholowych na pewno wraz ze mną nie zgodzi się żaden doświadczony pracownik przeciwalkoholowy.

W Redakcji „Trzeźwości“ pracują ludzie wytrawni, mający przeszło 30-to letnie doświadczenie, więc przy moim artykule, *przeciwnym fatalnym metodom propagandy* nie uważali za właściwe umieszczanie jakiegś adnotacji. Redakcja „Trzeźwości“ nie mogła przypuszczać, że dla kogoś może być potrzebny komentarz w sprawach zupełnie jasno w artykule przedstawionych.

Lwów.

Mikołaj Skiba.

STOPNIE W DÓŁ.

(Dokończente)

Wraca do celi, skąd wywiadowca wywołuje każdą po kolei i wręcza jej książkę lub papierek, o ile książki nie posiada — Zosia wpatruje się w mały skrawek niebieskiej tekturki, na którym stoi wyraźnie wypisane jej imię, nazwisko, wieś, gmina, skąd pochodzi. Drzwi celi otwarte naościę, dziewczęta pchają się do poczekalni, wywiadowcy i woźni pil-

nują porządku. Jest ich ze trzydzieści... Przechodzą szybko przez kartotekę i już są w rozbieralniach: dwie duże sale z szafami, w każdej szafie po dziesięć przegródek, zamykanych oddzielnie, na drzwiczkach czarne numery. Na środku pierwszej sali olbrzymi stół, na którym składają swoje palta i kapelusze.

Zośka robi to, co inne. Wstydzi się strasznie, zostaje w koszuli i swetrze. Biała siostra mówi: „Moje dziecko, zdejm sweter, tak wejść nie można...”

Wszystkie stają rzędem pod gorącym piecem u drzwi gabinetu... długi, długi jest ich szereg. Zośka wciska się w sam kąt, upokarza ją brudna koszula, dziurawe pończochy i własne ciało pokryte szarym nalotem — nie myła się porządnie od kilku dni. Z gabinetu wysuwa głowę inna siostra, asystentka lekarza — i mówi: „Wchodźcie, po dziesięć“... Zośka jest w pierwszej dziesiątce. Doktor — tęgi brunet, stoi przy wysokim, białym fotelu. Dziewczynina patrzy, jak jedna po drugiej idą na badanie, słyszy ostry głos doktora i w głowie jej się kręci ze wstydu i przerażenia. Przychodzi na nią kolej, widzi jakieś dziwne narzędzia i krzyczy: nie, nie!...

— Co nie?... Co za komedja? — woła doktor.

— Ja nie dam, ja nie mogę... ja się boję...

— Cóż? czy jesteś niewinna?...

— Tak, proszę pana, ja jeszcze nigdy... — Kłamie zawstydzona.

Doktor uśmiecha się sceptycznie.

— A no, zobaczymy.

Zośka ścisła kolana i płacze w niebogłosy...

Po badaniu zniecierpliwiony doktor mówi ciępkoo:

— I czego to kłamać? Jesteś w ciąży... w trzecim miesiącu...

— Nie, nie...

— Głupia dziewczyno — przecież widzę...

— No, idź już, idź...

Jak nieprzytomna wychodzi na salę i zaczyna się ubierać.

Siostra patrzy na nią uważnie.

— Moje dziecko, a nie włócz się po ulicy, weź się do pracy, bo zmarnujesz się...

— Kiedy ja chcę pracować, ale nic nie mogę dostać... — płacze Zośka.

— Czekaj, ja ci dam adres, pójdziesz do tej pani, ona potrzebuje niańki, tylko bądź porządną, z nikim się nie zadawaj... Ja wiem, że wpadłaś w nieszczęście... ale można to wszystko naprawić.

Zośka całuje siostrę po rękach, olbrzymia fala wdzięczności zalewa jej serce, uszczęśliwiona odchodzi, ciśnie w garści zbawczy adres. Z poczekalni chce wyjść na schody, zatrzymuje ją rozkazujący głos wywiadowcy:

— Gdzie, gdzie idziesz?...

— A już mnie puścili...

— Niech ci się tak nie śpieszy, marsz do celi! jeszcze pójdziesz na komisję.

Zośka nic nie rozumie, zaczyna znów płakać... Dokąd ją będą trzymali, czego chcą od niej?

Po pół godzinie wywołują wszystkie „potajemne“, idą kolejno na drugą stronę Urzędu, policjantka wpuszcza po jednej do gabinetu „na-

czelnego“... Podnosi oczy, widzi dwóch starszych panów, komisarza w mundurze, białowłosą, czarno ubraną panią i drugą młodą i piękną — wszyscy na nią patrzą, a starszy pan zaczyna do niej przemawiać: żeby wzięła się do pracy, żeby życia i zdrowia nie marnowała, że każdy będzie nią pogardzał i t. d. i t. d. Zośka jest wzruszona, a kiedy stary doktor powiada wreszcie, że może odejść, chce wszystkich po kolei całować w ręce, na co nie pozwalają — i wychodzi, słysząc słowa pięknej pani: „Ależ to zupełne cięię — zginie tu...“

*

*

*

Już drugi miesiąc Zośka jest w służbie. Kartka dana przez dobrą siostrę, zrobiła swoje: została przyjętą. Pani jest dobra, dzieci grzeczne. Zosia sprząta, chodzi do miasta, myje i czesze dzieci, odprowadza je do szkoły. Pani sama gotuje, ale Zośka jej pomaga i ma nadzieję, że wszystkiego się nauczy. Zapomniała o strasznym przejściu — została jej tylko podświadoma obawa przed ulicą. To też wychodzi tylko za sprawunkami, na targ, lub posłana gdzieś przez panią. W niedzielę siedzi w domu, wyjąwszy ranne godziny, które zawsze spędza w kościele. Minęło już sześć tygodni. Jest szczęśliwa. Pani wypisała jej metrykę z gminy i darowała starą jedwabną suknię, którą połatała i przerobiła, z pensji kupiła sobie kilka par pończoch i porządne grube trzewiki oraz chustkę.

Marzy teraz o tem, że letnią porą, gdy będzie już „po wszystkim“, ubrana porządnie, w nowym zakiecie, pojedzie do swych ukochanych Jeziorek, pokaże się i zaimponuje innym dziewczętom. Czują radość i dumę, widziały zazdrosne spojrzenia kulawej Franki i ospowatej Klimki, będą ją rozpytywały o Warszawę, której nigdy nie widziały, a ona snuć będzie nieskończone opowiadanie o pięknych jasno oświetlonych sklepach, wielkich wystawach, eleganckich strojach... Czują się szczęśliwą i zadowoloną z obecnej sytuacji, tylko... nie wie, co to jest — od kilku dni coś dolega, dostała jakichś plamek na ciele, nikłych, drobnych, myślała nawet, że to pchył od Reksa ją pogryzły, ale nie, plamki nie znikają, myjąc się, widzi je codziennie, ale to głupstwo, wieleż to razy i na czole dostawała dawniej pryszczycy „ze krwi“ i przechodziły prędko — gorsza rzecz, że teraz ma ból, jakby zbieranie wrzodu... poszłaby do Kasy Chorych, ale się wstydzi, może samo przejdzie.

Mija znów tydzień i Zośka jest bardzo niespokojna, ból się zwiększa, ledwie może chodzić, przykładła sobie pokryjomu kompresy, ale nic jej nie lepiej. A tu dziś, jak na złość wieczorem pani ją posyła na Pragę z listem do siostry. Była już tam raz, dosyć daleko, ale wtedy poleciała „migiem“, teraz z przykrością myśli o dalekiej drodze. Pani obserwuje ją od dłuższego czasu, widzi jej mizerną twarz i dopytuje o zdrowie, ale ona odpowiada zawsze, że jest zdrowa, że jej nic nie dolega. Jeszczeby tego brakowało, żeby pani ją wydalila, jako niezdolną do pracy!

— Słuchaj, — mówi pani — teraz dziewiąta, będziesz wracała po dziesiątej, weź tramwaj, masz tu 20 groszy.

Zośka cieszy się, okropnie lubi jeździć tramwajami — to strasznie przyjemnie!

Staje na przystanku i czeka cierpliwie na 18-kę, po chwili zbliża się do niej jakaś dziewczyna i zaczyna rozmowę. Zośka odpowiada nie-

chętnie, bo widzi już nadjeżdżający tramwaj. Wtem zatrzymuje się tuż zamknięty ze wszystkich stron samochód, z małemi okienkami po bokach, lakierowany na granat, elegancki, i wyskakuje zeń dwóch mężczyzn. Obca dziewczyna z przerażeniem w oczach zaczyna uciekać, za nią pędzi jeden z owych mężczyzn, drugi zaś przystępuje do Zośki i ogląda ją badawczo. Zośka chce wsiąść do tramwaju, ale pan ów chwyta ją za rękę: — pójdziemy, panienko!...

— Ja nigdzie nie pójdę, jadę do domu... — woła przestraszona.

— Ehe... my się już skądś znamy... no, jazda, proszę do samochodu... Zośka zaczyna płakać.

— Czego pan odemnie chce? ja nigdzie nie pojadę!...

— Nie zawracać tu głowy, nie udawać... — zaczyna się irytować nieznamy.

— Ale ja nic nie zrobiłam! — woła rozpaczliwie Zośka.

— No, no, bez hałasów, jesteś panna aresztowana... Wpycha Zośkę do „budy“ i zatrzaskuje drzwiczki.

Jadą. W ciemności widzi Zośka sylwetki kilku kobiet. Łka rozpaczliwie.

— Nie becz, głupia, nic ci się nie stanie... — słyszy jakiś chrypliwy głos.

— Ale! nie stanie! tam pani czeka na mnie...

— Iiii... to jakaś wytyszka *) — odpowiada druga — daj jej pokój...

Po chwili „buda“ zatrzymuje się znowu i dopychają jeszcze dwie kobiety. Te klną i obrzucają wszystkich dokoła plugawemi wyrazami. Zośka jest tak przerażona, że milknie, tylko łyzy płyną strumieniem po jej wybladłej twarzy.

Na Daniłowiczowskiej „buda“ zatrzymuje się, wywiadowcy i szofer prowadzą dziewczęta na górę, w wielkiej poczekalni zapalają elektryczność i na kartkach zapisują ich nazwiska, odbierają książki kontroli, śpieszą się i krzyczą, gdyż muszą jeszcze dwa razy jechać na miasto; szybko oddają siostrze w dyżurce papiery i aresztowane i odchodzą, tylko na schodach słychać dudnienie ich kroków.

Siostra sprawdza je po nazwisku, przy Zośce zatrzymuje się chwilę.

— Tyś tu już była — pamiętam...

Zośka całuje ją w rękę i z zalaną łzami twarzą zaczyna błagać:

— Niech mnie paniusia puści, a toć moja pani wyrzuci mnie, jeśli nie przyjdę na noc. O la Boga! co ja pocznę... i listu nie zaniósłam... i to wszystko...

— Niech siostrunia nie słucha tej głupiej, rozmawiała na przystanku z rudą Małą, pewno się znają...

— Moje dziecko, jutro po rewizji lekarskiej zostaniesz wypuszczona, ja nie mogę cię zwolnić...

— Kiedy ja jestem niewinna... za co?... za co?... — łka Zośka.

— Nic ci poradzić nie mogę... No, kładźcie się dziewczęta...

— Koce, siostruniu, koce!... — zaczynają krzyczeć.

— Zaraz, miejcie trochę cierpliwości, zaraz zadzwonię na woźną...

*) Początkująca prostytutka.

Po kilku minutach zgrzyt w zamku i sucha, wysoka kobieta wnosi stos koców.

— Co?... nas jest siedm...

— To tu macie cztery koce, jeden na dwie...

— My chcemy po jednym, jakże inaczej spać?... — zaczyna się klócić tęga, rozczochrana dziewczyna.

— Wiecie chyba, że koców dużo nie ma, musi wystarczyć dla wszystkich, a do rana daleko...

Zaczynają kląć i wymyślać, wydzierają sobie koce, wreszcie pogodzono kładą się na narach i zwiierzają się krzykliwie i ordynarnie ze swoich trosk i kłopotów.

Zośka zostaje bez koca.

— Ty, — woła blada Klimka, — kładź się...

— Kiedy nie mam na czem, proszę pani...

Klimka, znana awanturka, jest dziś wyjątkowo w dobrym humorze.

— Czekaj — mówi — i zaczyna walić pięścią we drzwi.

— Co tam? — słyhać głos siostry, otwiera drzwi i jej blada twarz ma zastygły wyraz zmęczenia i rezygnacji...

— A to ta wytyszka nie ma koca... te cholery wszystkie rozdrapały, te... jaki to porządek?...

Siostra bez zmruczenia powiek słucha, ohydne słowa płyną, zda się mimo jej uszu i nie dochodzą do świadomości.

— Klimciu, czego krzyczysz? ty przecież jesteś rozsądna dziewczyna, wiesz, że koców jest tylko dwadzieścia, a was jest czasem czterdzieści, przecież z X-tki jeszcze nie przyprowadzili, muszą i dla nich zostawić... przecież na gołej podłodze nie będą spały.

— To kupić więcej koców, a co? czy to my psy... — woła któraś.

Klimci jednak pochlebiło dobre mniemanie siostry o jej rozsądku:

— Siostrunia ma rację, a ty stul pysk, a tę wytyszkę ja wezmę pod swój koc — wspaniałomyślnie się zgadza — ale siostrunia da mi papierosa?... dobrze?...

— Masz, Klimciu, a pilnuj, żeby było cicho, bo już późno, nie wyśpicie się...

Jeszcze kilkanaście minut trwa gwar i rozbieranie się, ale donośny głos Klimki pokonywa wszystko, robi całemu towarzystwu brzydkie propozycje, wreszcie krzyczy:

— Milczcie, wy, takie, owakie — dosyć pyskowania! a nie, to ja z wami pogadam!...

Wszystkie znają Klimkę, robi się momentalnie cicho, Zośka kuli się, starając zająć jak najmniej miejsca na narach obok swej nowej opiekunki. Elektryczność gaśnie, słyhać tylko chwilami przytłumiony szept i ciężkie oddechy. Cela jest natłoczona, powietrze ciężkie, Zośka spać nie może, ale boi się przewrócić na bok, aby nie zbudzić chrapiącej już Klimki, od której razem z oddechem płyną wyziewy alkoholu. Mija pół godziny — płacz, zmęczenie, bliskość Klimki — robią swoje: Zośka zasypia snem ołowianym, mającą jej się Jeziorki, wierzby nad rzeką i zazdrosne spojrzenia koleżanek, oglądających jej nową suknię i kapeluszek...

Ranek... zimny, ciemny... z zakratowanych okien sączy się melan-cholja i owija głowy ciemne i jasne, undulowane i zawszystowane, twarze napiętnowane występkiem, pogodne, jeszcze dziewczęce, na których czas i proceder nie zdołały wycisnąć swego piętna.

Wchodzi woźna.

— Panienki! wstawać, zabieram koce... tu jest woda, proszę się myć!

Apel ten nie odnosi żadnego skutku, derki szczelniej nasuwają się na głowy, żadna anj się ruszy.

— No, kobiety, podnosi głos woźna — czas wstawać, przygotować się na ranną rewizję...

Milczenie.

— Ach, mój ty Boże! — jęczy woźna i ściąga koce z leżących; mru-czą pół senne, niektóre klną... Zaspiane, opuchnięte, złe, siadają na nar-rach i zaczynają drzemać na nowo, ale i stąd spędza je nieubłagana wo-źna, podnosi nary na ścianę i zamyka na klucz, pozostaje tylko kilka ław-kek. Wówczas dziewczęta zaczynają się ruszać, myć pośpiesznie, niedo-kładnie, niektóre dają woźnej pieniądze, prosząc o przyniesienie ze skle-piku bułek, wędlin, papierosów... Wyciągają papierki i drobne, naradza-ją się, namyślają... aż zniecierpliwiona kobieta mówi:

— Ja nie mam czasu bawić się, dawajcie pieniądze, bo już idę.

Zośka chciałaby także zjeść kawałek bułki, ale nie chce wydać tych kilkudziesięciu groszy, danych jej na tramwaj, może pani będzie się gnie-wać... woli się przegłodzić, jeszcze godzina, dwie — i będzie wolną... Przyzna się pani do tego aresztowania, przecież ona nic temu nie win-na — pani dobra, przebaczy...

Czas teraz dłuży się niepomieranie, każda chciałaby jak najprędzej wrócić do domu, niektóre niespokojnie chodzą po celi, zwierzają się przy-jaciółkom:

— Dawno nie byłam, opuściłam trzy rewizje — pewno będzie pro-tokół...

— Iii... protokół — to głupstwo, albo zapłacić, albo odsiedzieć, go-rzej, że czuję coś... cholera... pewno zapakują do Łabaj... *)

Zośka słucha i dziwi się.

— Gdzie, proszę pani?... Co to Łabaj?

Wszystkie pękają ze śmiechu.

— Patrzcie ją!... wytyszka!... nie wie, co Łabaj!... nie bój się, po-znasz go, poznasz...

— To jest szpital Ś-go Łazarza, jak jesteś chora na coś wenery-cznego, to tam odsyłają.

— Wenerycznego? — dziwi się znów Zośka.

— No, no... — tu zaczynają objaśniać... Zośka głupieje ze szczę-tem. Jakaś posiniaczona blondynka zaczyna jej wykladać bardzo swo-ście całą teorię różnych chorób, wreszcie kończy nauką moralną:

— Nie zadawaj się z chłopami, to będziesz zdrowa, a tu co który, to zgnięły...

Zośka nie przejmuje się tem, przecież ona z nikim nic... to jej nie dotyczy...

*) Szpital Św. Łazarza.

Rozmowę przerywa wywiadowca, otwierając drzwi:

— No, kobiety, jazda do gabinetu!...

Każdej wręcza książeczkę ostemplowaną, lub kartkę z nazwiskiem dla t. zw. potajemnych. Zośka dostaje taką z drobnymi literkami: b. n.— bez numeru.

— Dlaczego pani ma na kartce swojej numer, a ja tylko litery?

— To ci głupia? — woła Klimka — numer mają kontrolne, choćby były bez książki, jak ja naprzykład, bo podarłam ją ze złości — a tyś „wytyszka“, więc bez numeru.

Przechodzą przez kartotekę i znów, jak przed paru miesiącami Zośka znajduje się w dużej sali... Dziś jednak rozbiera się spokojnie, wie, że jej nic nie zrobią... tylko żeby pani bardzo się nie gniewała za tę noc... ale co ona winna?... Stoją wszystkie rzędem przy gorącym piecu. Siostra zagląda do gabinetu i mówi „już!“ zaczynają pchać się i kłócić...

— Co wy robicie, kobiety — woła siostra — najpierw potajemne... cóż to? pierwszy raz jesteście? nie wiecie?...

Zośka jest piątą z rzędu. Stoi cicho i czeka swojej kolei. Doktor z błyskawiczną szybkością bada delikwentki, druga siostra stoi przy stole i coś pisze w kajecie, podając jednocześnie szkiełko na preparat. Zośka przypatruje się z zajęciem i nawet nie wie, kiedy wołają ją po nazwisku i odbierają z rąk kartkę. Doktor ogląda jej piersi i plecy, coś zauważył, coś mruknął... potem maca gruczoły, kiwa głową, wreszcie każe się jej kłaść na fotel... Jedno spojrzenie, jedno dotknięcie — i zaczyna starannie myć ręce pod kranikiem. „Ulcus durum“ — objaśnia. Zośka dziwi się, że nie bierze ją „na szkiełko“, jak inne.

Stoi teraz w niezbyt czystej koszulinie i gapi się na doktora.

— No, idź już, idź!... — a zwracając się do siostry, dodaje: M III, jak wół!...

Siostra stempluje kartkę i wypisuje drugą, gdzie obok nazwiska wielkimi literami stoi „chora“.

— No, idź się ubrać!... — Opuszcza gabinet i zaczyna się ubierać... Za nią po chwili wychodzi ruda żydówka i mówi:

— Nu, pani jest chora...

— Jakto, chora?... Przecież chodzę i nie mam gorączki...

— Ale doktor nie wziął „na szkiełko“, a siostra napisała karteczkę, to już wiemy, co to znaczy...

— To ja będę się leczyć...

— Ale!... pójdzie pani do Łabaja...

— Ojej!... co moja pani na to powie, że ją rzucę w środku miesiaca? To może chociaż do pierwszego...

— Coś ty? głupia? czy co? Zaraz cię wezmą, o trzeciej pojedziesz „buda“, już cię stąd nie wypuszczą...

Zośka uderza w płacz.

— O, Jezu, Jezu!... Co tam pani... co sobie pomyśli?... ja tylko wpadnę do domu powiedzieć...

— Właśnie!... puszcza cię!... z byka spadłaś, czy co?

— Ale kto cię tak urządził? — pyta Czarna Franka z zadartym nosem i ciekawymi oczami.

— Abo ja wiem... ja nigdy z nikim...

— Patrzcie ją, wytychę!... Z powietrza dostała!... Pogadaj do lampy!... — wybuchu głośny śmiech.

Zośka zaczyna łkać nerwowo; z grozy straszliwej choroby nie zda-
je sobie sprawy, nic ją nie boli... tylko, co tam pani powie, jak nie wró-
ci do domu... Płaczącą odprowadzają do celi i siedzi tam parę godzin
z kilku innymi.

O 3-iej wywiadowcy wyprowadzają je i „budą“ jadą wszyscy do
„Łabaja“. Zośka wciąż ryczy i dopiero wieczorem zaczyna się uspokaj-
ać pod wpływem rozmów z koleżankami. Dziewczęta nie kontrolnie sie-
dzą oddzielnie, są jednak tam już doświadczone, które przechodzą dru-
gą lub trzecią kurację i „puszczają się“ oddawna, nie chcąc jednak wziąć
„książki“.

Zaczynają Zośkę uczyć życia, po 2 miesiącach wychodzi ze szpita-
la należycie wyszkolona.

Wraca jednak jeszcze do „pani“, u której są jej rzeczy i pragnie
dalej pracować, ale tu spotyka ją srogi zawód. Pani wie o wszystkim,
jest oburzona, jakto? ona jej śmie jeszcze spojrzeć w oczy? ona z taką
chorobą poszła do służby, dotykała dzieci, naczyń, sukien?!... Czy nie
rozumie, że mogła cały dom unieszczyć? Jest przecież chodzącą za-
razą. Niech idzie natychmiast. Świadectwo?... Śmie jeszcze mówić o świa-
dectwie? może oczekiwać tylko jednego: „oddalona z powodu syfilisu“.
Z taką legitymacją nie wezmą jej nigdzie. Zośka czuje całą słuszność
wymówek pani, lecz jednocześnie budzi się w niej bunt — nie, to nie!...
ojej! młoda jest i przystojna, może się nikomu nie wysługiwać. Gruba
Klara obiecała ją poznać z pewnym urzędnikiem — da sobie radę.

Zaciska zęby, bierze swój kuferek i nie żegnając się — wychodzi.
To drugi stopień — w dół.

III.

Zośka siedzi i maluje się. Z ramek niewielkiego lustra wyziera
twarz, nosząca mimo młodości — piętno zużycia. Nieprzespane noce, pi-
jaństwo, prostytutka — powlokły ją żółtym nalotem, koło ust czai się
jakiś sztuczny, cyniczny grymas. Tylko oczy pozostały, jak dawniej,
ciche, błękitne, mają tylko chwilami wyraz zastygłego zdumienia i stra-
chu.

Pociągnęła nosem raz i drugi, zbiera się jej na płacz... wczoraj
dużo piła... nieznośny ból głowy dokucza jej od rana, nie pomogła czar-
na kawa, ani woda sodowa... Poszła się przejść, ale i to na nic... Prze-
ciwnie — spotkało ją coś, czego się nie spodziewała, co wstrząsnęło całą
jej istotą...

Zośka nigdy nie mogła przezwyciężyć swej nieśmiałości, nigdy nie
zaczepiała przechodniów na ulicy, wszystko to załatwiała za nią Ruchła,
u której mieszkała po wyjściu ze szpitala. Ona urzędowała przyjęcia, spro-
wadzała klientów, targowała się i prowadziła wszystkie interesy, zwią-
zane z ich procederem. Zosia była tylko biernym narzędziem. Ale dziś
właśnie postanowiła spróbować, przeciw zawsze nie będzie się trzymała
Ruchli, która ją wyzyskiwała i oszukiwała w rachunkach. Da sobie ra-
dę. Szła przez Kruczą, gdy nagle zamajaczył jej —o wczesnym zimo-
wym zmierzchu żołnierski szynel, przysunęła się i powiedziała półgło-
sem: „cóż?... pójdz do mnie, żołnierzyku, dobrze?... mam mieszkanie —
tu niedaleko...“

Odwrócił ku niej głowę — Zośka zamarła: z pod dużej czapy z orzełkiem wychynęła ku niej twarz zapomniana, a tak dawniej bliska, droga... Jezu!... Władek... Władek Kowalski... dawny narzeczony...

Wlepiła weń oczy, zastępyła w niesamowitej grozie — i nagle, jak oszalała, jęła biec, skręcając w jakąś przecnicę. Słyszała za sobą szybkie kroki, słyszała przytłumione wołanie: „Zosiu!... Zosiu!... Ale nie poma na nic, ani na sygnały samochodów, ani ryki autobusów, leciała przed siebie, aż wpadła do jakiejś bramy, pogoniła na schody i zatrzymała się bez tchu gdzieś na piątym piętrze. Siadła na oknie i przeczekała godzinę. Serce waliło jej, jak młotem, war oblewał policzki, a krople potu spływały z pod ondulowanych włosów.

Ta godzina, gdy siedziała wciśnięta we framugę okna, ta godzina męki i przypomnienia! Cała przeszłość wskrzesła i stanęła przed nią, jak żywa... Dom rodzinny, Kostek, Anielka, i surowy ojciec, noszący błyszczący baldachim na uroczystych procesjach, i wiecznie zapracowana matka... a potem Władzio, taki dobry, taki kochający...

Wszystko to w ostatnich czasach było zasnutę jakby zasłoną z mgły gęstej — teraz zasłona została rozdarta. To, co spychała z całym wysiłkiem na dno pamięci, co z dnia na dzień zapajała wódką — powracało z nieodpartą mocą, narzucało się sercu jasno, ostro, dotkliwie...

Zakryła twarz rękami i po przez palce spływać poczęły duże krople. Tyle, tyle nieszczęść spotkało ją od przyjazdu do Warszawy: aresztowanie, choroba, szpital, urodzenie martwego dziecka... choć to może i lepiej, bo przyszedł na świat cały zaropiał, w ranach... a potem Ruchla i całe wieczory z „gośćmi“. Hulanki, ciągłe picie — i te nieprzytomne, pochylone nad nią zwierzęce pyski, i te awantury i bijatyki... i znów sińce na rękach i twarzy, niezdrowy, koszmarny sen do południa — i nowy dzień, bez jednej myśli, bez jutra, bez nadziei — w oparach alkoholu.

Zaczęła teraz lubić wódkę, znajdowała na dnie kieliszka zapomnienie, ale nieraz, w chwilach trzeźwiejszych przeklinała tę truciznę — przez nią, wszystko przez nią: i pierwszy upadek w Jeziorkach, i pierwsze aresztowanie i ta straszna choroba... i te kuracje, co trzy, cztery miesiące w „Obyczajówce“, i te zastrzyki, po których dostaje gorączki i leży, jak nieżywa...

— Jezu! Jezu!...

Coraz gorętsze łzy płyną po twarzy Zośki, aż wreszcie pada głową na stolik i zanosi się głośnym, histerycznym łkaniem. Z kuchni przybiega zaniepokojona Ruchla.

— Zośka! Co tobie jest? Co się stało?

Ale ona nie odpowiada, ryczy coraz głośniej.

— Czy ty chora? czy ty myszygenes... co jest?

— Tak mi się wszystko przypominało... i dom... i matka i wszystko...

— Nie trzeba, nie trzeba!... — pociesza ją Ruchla — żeby nasza kobieta zaczęła o tych rzeczach myśleć — to by się musiała chyba powiesić... A mnie, czy nie rzucił mąż z dwojgiem dzieci, drobnych dzieci?... Do Ameryki uciekł łobuz, a ja... ale trzeba żyć... trudno... Nu... nie płacz, jeszcze może będzie dobrze... zaraz dam ci herbaty, herbaty z arakiem... to ci przejdzie...

— Tylko dużo araku... — chlipie Zośka.

— Dam ci pół na pół... — wspaniałomyślnie obiecuje Ruchła, idąc do kuchni.

Po wypiciu dwóch szklanek Zośka uspakaja się... właściwie nie jest tak źle, ma mieszkanie, ładne suknie, nigdy nie jest głodna. Tęsknotę za domem można zawsze zapisać... bo przecież ani mowy być nie może o powrocie... nigdy, nigdy tam nie będzie. Przecież tam, do gminy poszedł papier ze szpitala Ś-go Łazarza o zapłacenie 520 zł. za leczenie takiej a takiej... Wszyscy już o niej wiedzą... przekleli ją pewno... Nie, nigdy pokazać się tam nie może!...

Znów dławiący ból ścisnął, jak kleszczami, za gardło, ale w tej chwili Ruchła zawołała zaalterowanym głosem z kuchni:

— Prędej, Zośka, ubieraj się... idzie pan dzielnicowy i jeszcze jakiegoś prowadzi... pośpiesz się... W przedpokoju zabrzączał dzwonek, targnięty niecierpliwą ręką.

Zośka karminowała już usta; podkreślała oczy...

*

*

*

Ogród Saski.

Cichy, kwietniowy mrok otulał ziemię. Kojąco szemrała fontanna, pączki ledwie zielone wychylały się z nagich jeszcze drzew. Wiosenny, ciepły wiatr swawolił między drzewami. Ruchliwe wróble, ćwierkając zcicha — układały się do snu. Było dosyć pusto. Nieliczni przechodnie przemykali szybko alejami, każdy się śpieszył... każdemu było pilno...

Był to sobotni wieczór.

Na ławce siedziała dziewczyna w zniszczonej chustce; potargane włosy przeświecały czystym złotem, ślady ondulacji jeszcze gdzieniegdzie się trzymały. Oczy miała zaczerwienione, a w twarzy tępy wyraz obojętności i przygnębienia.

Od paru miesięcy prowadzi „pieskie“ życie: nocuje w przytułku noclegowym na Lesznie, albo w komisarjacie, gdyż wciąż ją aresztują, włóczy się przecież ciągle po ulicach, nie umie sobie radzić, „goście“ trafiają się jej ubodzy, prości, często jej ktoś nie zapłaci, jeszcze nawymyśla i pobije. Ciągłe zmęczona, niewyspana, często głodna, pójdzie z każdym, kto jej obieca kieliszek wódki i kotlet wieprzowy.

A ot! przedwczoraj — był to pechowy dzień... poszła z jakimiś dwoma do knajpy, piła na głodny żołądek, więc szybko ją zamroczyło. Powieźli ją potem tramwajem za miasto, niby, że tam mieszkają — wyprowadzili na jakieś wertepy i tam zabrali jej torebkę z ostatnimi groszami, pantofle, sweter, żakiet... Nad ranem znalazł ją śpiącą posterunkowy i zabrał do komisarjatu. Przesiedziała tam dwadzieścia cztery godziny, spisano protokół i puszczono. Mańka Pustak dała jej stare trepy i chustkę, boby nie miała w czym wyjść na świat Boży — a teraz siedzi i nie wie, co dalej robić. Do Ruchli nie wróci, pokłóciły się na amen. Żaden „porządny“ takiego obdarciucha nie weźmie, a z hołotą boi się zaczynać, jeszcze gdzie ją wywiozą i zamordują, jak to było z czarną Julką.

Pograżyła się tak w rozmyślaniach, że nie spostrzegła młodego człowieka, który usiadł na ławce obok niej i zsunawszy czapkę na tył głowy, przypatrywał się jej uważnie.

Po chwili usłyszała głos:

— Cóż to panienska taka smutna?

— A bo to na świecie tak dobrze, żeby się weselić?... — odpowiedziała niechętnie.

— E... tak źle nie jest, a panienska taka młoda i ładna, że tylko się radować...

— Właśnie!... jest czego... — mruknęła.

Niezrażony ciągnął dalej.

— Ot, dziś, sobota, wypoczynek, zabawić się można, prawda? — roześmiał się wesoło. Z szarych oczu biła szczerłość — co panienska na to?

— Bo ja wiem... — szepnęła.

— Kupię coś na kolację i pójdziemy do mnie, mam nieduży pokój, odnajmuję. Tu, niedaleko — na Starem Mieście.

Podobała mu się ta zbiedzona, jasnowłosa dziewczyna.

Zaczęli rozmawiać poufale i po godzinie szli razem, wstępując do sklepów po prowianty. Tak się zaczęło.

* * *

Już od pięciu miesięcy żyją ze sobą. Zosia wypoczęta, porządnie ubrana, krząta się po mieszkaniu. Zaraz Wicek przyjdzie na obiad. Wszystko gotowe, tylko zaprawić śmietaną barszcz i odlać kartofle, kotlety stoją na blasze przykryte talerzem. Ma wspólną kuchnię z p. Kędziorkową, ich gospodynią; nie jest to po prawdzie wygodne, ale co robić? Zresztą Kędziorkowa jest spokojną i solidną kobietą. Jeszcze brakuje dwudziestu minut do drugiej, tylko co go nie widać... Siada Zosia na oknie, bierze robotę, to szalik dla niego na gwiazdkę. Miga szybko szydełko w jej zgrabnych palcach, popatrzy czasem przez szybę, pochmurne niebo płacze rzęsimi łzami...

— Jak to dobrze, że nie potrzebuję wychodzić — myśli — i ciepło i syto... tylko, tylko, kiedy zostaje sama, powraca tęsknota, smutek... Ot, zmarnowała się...

Wtedy wyjmuje z szafki niedużą butelkę i ukradkiem pociąga raz i drugi... zaraz robi się weselej... A może Wicek ożeni się z nią?... Kiedyś o tem wspominał... dobry chłopiec, spokojny, grzeczny, lubi go bardzo... O, Boże! gdyby tak wyszła za niego!... Dobrze zarabia, nic jej nie brakuje, na przyszły rok obiecał jej kupić pluszowe palto z futrzanym kołnierzem... o, wtedy mogliby w jakie święta pojechać do Jeziorek... porządnie, z mężem, jak Pan Bóg przykazał... Ostatnie wiadomości miała z domu, kiedy jeszcze służyła u tej pani, potem już nic... Matko Boska... Anielka musiała wyrosnąć, toć prawie ma szesnaście lat... a Kostek?... Jakie to wszystko wydaje się jej dalekie, a przecież minęły dopiero cztery lata...

E... co tam... znowu szafa otwarta i znow parę łyków.

Ale dają się słyszeć kroki, Zosia śpiesznie wyciera usta fartuchem i otwiera drzwi.

— No, Zosiu, jestem... Obiad gotów? Wiesz, coś ci przyniosłem.

— Co, co? mój drogi, pokaż!

— A właśnie! zgadnij!... — i trzyma wysoko paczkę nad głową.

Zosia nagłym ruchem wyrывa mu ją z rąk i rozwija z papieru: śliczna, ciepła, wełniana chustka.

— Ah! jaka ładna! — woła uradowana — i rzuca się na szyję Wicka.

Ale on w tej chwili odchyła głowę i pyta surowo:

— Zośka, znów piłaś?

— Ja? jak Boga ko...

— Nie przysięgaj... przecie jedzie od ciebie, jak z kufy... A tak cię prosiłem...

— Widzisz, czasem, dla nabrania apetytu...

— E... pleciesz... a ja czy piję? nigdy! wódka prowadzi do wszystkiego złego... chyba i ty coś wiesz o tem...

— Daj pokój, Wicek, nie marudź... żeby człowiek nie mógł czasem kieliszczyka wypić...

— Ej, Zośka, przekonasz się, że to źle się skończy! Zostały ci te podłe nawyki, kiedy...

— Tylko mi nie wymawiaj! Co było — to było...

— Ale ja nie chcę, żeby to teraz było i wlokło się za tobą... rozumiesz?...

Zośkę poniosło.

— Cóż to? niewola — czy jak? będziesz mi do gardła zaglądał?

Od słowa do słowa — padały złe, niegodziwe wyrazy... źli, zwaznieni, zasiedli do obiadu, potem Wicek zabrał się i poszedł... Dopiero wieczorem nastąpiła zgoda. Jednak od tego czasu coraz częściej zdarzały się nieporozumienia. Zosia chowała butelki, gdzie mogła, Wicek szukał, a znalazłszy, tłukł je o ziemię. Wówczas obiecywała poprawę, przysięgała, że do ust nie weźmie wódki, ale po kilku dniach ciągnęło ją znowu do szafy, wprawdzie, ale codziennie „ocet“ trzymała „czystą“. Nie upijała się wprawdzie, ale codziennie „ciągnęła“ po trochu. Wicek prosił, groził... wreszcie machnął ręką; przywiązanie jego ochłodziło, ot! siedzieli w kupie — z przyzwyczajenia... W tym czasie zaczęły dziewczynę nawiedzać szalone bóle głowy, czuła się źle — zdecydowała się wreszcie pójść do ambulatorjum szpitala Ś-go Łazarza.

Doktor ją poznał. Po zbadaniu powiedział:

— Źle z tobą, moje dziecko, trzeba regularnie brać kurację co trzy miesiące i nie pić... inaczej na nic całe leczenie... rozumiesz? Czy jesteś kontrolną?

— Nie, panie doktorze, zwolniłam się, to jest właściwie zwolnił mnie narzeczony.

— Więc trzymaj się go, prowadź porządnie, a przede wszystkim ani kropli alkoholu...

Przeraziła się i przez miesiąc chodziła na zastrzyki neo-salvarsanu i igły... Wszystkie dolegliwości minęły, poczuła się dobrze i dawny nałóg powrócił. Nie przeczuwała, że przezeń straci wszystko.

Otóż kiedyś, w mroźny zimowy wieczór — Wicek wziął kurtkę i szeroko ziewnąwszy — powiedział:

— Wiesz, Pacholakowi żona rodzi, obiecałem za niego pójść na nocną zmianę... wrócę dopiero rano... Niebardzo mi to dogadza, ale trudno...

Uściskał Zośkę, bo znów od dwóch dni była zgoda — i obiecał coś ładnego jutro kupić — na gwiazdkę. Wyszedł spokojny, nic nie przeczuwający. W fabryce po trzech godzinach zjawił się Pacholak, podziękował mu za zastępstwo, w domu już dobrze, urodził mu się syn. Pogadali i

Wicek rad wracał do domu, ciesząc się, że zrobi Zośce niespodziankę. Po drodze kupił trochę wędlin, jabłek i hałwy, za którą Zośka przepadała. Gdy wszedł na podwórze, uderzył go blask w oknie; dźwięki harmonji, zatrzymał się. Przez odsłoniętą nieco firankę zobaczył zastawiony stół, butelki, jedną dziewczynę, znaną mu dobrze z ulicy i dwóch mężczyzn. Śmieli się i tręcali kieliszkami. Jeden z nich obejmował Zosię i cisnął do siebie, a ona śmiała się tylko, z pijaną radością wykrzykując coś nieprzytomnie. Drugi osobnik wygrywał na harmonji i przytupywał pod stołem. Był taki gwar i hałas, że aż z sąsiednich okien wychylały się głowy sąsiadów.

Wicek stał, jak urzeczony, ale gdy zobaczył, że wielki drab wziął Zośkę na kolana — szarpnął się, chciał biec, ale po chwili opuścił głowę i odszedł w stronę bramy ociężałym krokiem.

— Pijaczka i... — mruknął — skończyło się.

Poszedł do brata zanocować, i rano, skoro świt pobiegł do domu.

— Pani Wojciechowa — pytał gospodyni — co tu się wczoraj działo?...

— A nie daj Boże! ja na takie rzeczy zgodzić się nie mogę — zaczęła trajkotać — ja mam dzieci, muszę mieć spokój. Ot, panna Zosia spotkała się z tą Gieńką, a ta znowuj sprowadziła tych jakichś... pili, że strach! do drugiej w nocy hałasowali... aż dozorca przychodził.

— Ja już za to odpowiadać nie będę...

— Bo co, bo co? — zaniepokoiła się Wojciechowa.

Wicek bez słowa wszedł do pokoju, Zośka spała w ubraniu na łóżku ze spuchniętą twarzą, pokrytą czerwonymi plamami... naokół walały się resztki wczorajszej uczty, w powietrzu unosił się mdły zapach jedzenia, alkoholu i papierosów.

Wyciągnął swój koszyk, spakował ubranie, bieliznę, kilka drobiazgów i fotografii, zawiązał sznurkiem i ruszył ku drzwiom. Przy kuchennej płycie stała gospodyni.

— Panie Wicuś... a to co? Co pan robi?

— Wyprowadzam się... trudno...

Jak Zosia się obudzi, proszę powiedzieć, że widziałem wczoraj przez okno wszystko — ja nie taki... na lajdactwa pozwolić nie mogę. Niech mnie nie szuka, bo nie wrócę...

— O, Jezu, a cóż ja zrobię? nie będę przecież trzymać panny Zosi bez pana...

Sięgnął do kieszeni.

— Ma pani tu za przyszłe pół miesiąca... a potem zrobi pani, co zechce. Dowidzenia.

Zostawił osłupiałą kobietę na środku kuchni i wyszedł.

*

*

*

Oślizgłe, czarne stopnie w dół...

Nocami spaceruje od jednego rogu do drugiego, obławy policyjne, ucieczki przez ciemne ulice, komisarzy, awantury po pijanemu, ciało poprzecinane gumą...

Nędza, głód, bezdomność... Czasem nocleg w przytułku na Lesznie. Wreszcie czarny Julek — i niewola stokroć gorsza od dawnej biedy...

Prawda, bronił ją przed „gliną“ i przed „konkurentkami“ z tego samego „odcinka“, gdzie stale „chodziła“, ale wzamian musiała mu oddawać wszystkie „zarobione“ pieniądze, czatował na nią za każdym załomem muru, w każdej wnęce bramy, spadał, jak jastrząb na ofiarę, wydzierając każdy grosz. W deszcz i słotę, w mróz i zademkę wyganiał ją z domu, a gdy wyczerpana i chora chciała się opierać — bił ją, bił do utraty przytomności, uważając jedynie, by twarzy nie zmasakrować, bo to popsułoby interes.

Nawroty straszliwej choroby przychodziły częściej niż należało, gdyż ciągle pijaństwo niwelowało zbawienne skutki kuracji.

W szpitalu — lekarze powtarzali jej ciągle, że zabójczą dla niej jest wódka, że przy jej chorobie pociągnie to za sobą straszne następstwa. Nie wierzyła. I zaledwie wydostała się za mury Ś-go Łazarza, dawny tryb życia zaczynał się na nowo.

Za bramą zazwyczaj czekał już na nią Czarny Julek, zły, ponury, milczący. — Prowadził ją do domu, gdzie na przywitanie skatował ją dokumentnie: za to, że pozwoliła się złapać policji, że nie uciekła po drodze, że zmarnowała dwa lub trzy miesiące czasu i wylegiwała się w szpitalu, zamiast „pracować“ i tak dalej i tak dalej. Potem posyłał po wódkę i upijali się na zgodę.

Trwało to rok, dwa, trzy... Dziewczyna zatracala coraz bardziej swoje człowieczeństwo, marzeniem teraz było: wyspać się dobrze, popić i nie zasłużyć na razy.

W początkach chciała się wyrwać z tej straszliwej opieki, ale za każdym razem przyplacała to okrutnymi cięgami, więc poddała się.

Na całą przeszłość, jasną, dziecięcą, na kochane niegdyś twarze padła ciemna mgła i zasłoniła wszystko.

Jak skazaniec, żyła bez jutra, nędzna, maltretowana przez kochanka, prześladowana przez policję, niszczone systematycznie przez chorobę i alkohol. Zaczęła tracić pamięć, plotła bez sensu nawet „na trzeźwo“, miewała napady dzikiej wesołości, po których następowała reakcja — pełna przygnębienia i rozpacz... Niesamowite bóle głowy pozbawiały ją przytomności.

Schudła, zbrzydła, coraz ciężej było jej coś zarobić, Czarny Julek rzucił ją, jak zdarty łachman i poszedł do tłustej Wikty.

Nie mogła tego darować — kiedyś na ulicy rzuciła się na rywalkę i nożyczkami pocięła jej twarz.

Awantura, policja, sąd...

Siedziała osiem miesięcy w „Serbji“ *) i wyszła stamtąd cieniem dawnej Zośki.

Czuła, że dzieje się z nią coś straszliwego — nastąpiły dnie ostatecznego załamania się, głodna, bosa, półprzytomna, zawlokła się siłą przyzwyczajenia do „Obyczajówki“.

Tam plotła trzy po trzy, śmiała się i płakała.

Po zbadaniu doktor popatrzył na nią uważnie i napisał na kartce: paralis progressiva. Odesłano ją do szpitala, a potem do Jana Bożego.

*

*

*

*) Włężenie dla kobiet — w żargonie prostytuttek.

Tam do dziś dnia można widzieć Zośkę, wałęsającą się po salach; osiwiała, z zapadniętymi policzkami, o nieruchomych oczach, w których ongiś śmiał się błękit, wygląda na starą kobietę. Ściera czasem kurze lub myje schody, w kuchni pomaga obierać jarzyny, zachowuje się spokojnie; lecz kiedyindziej zaczyna walić głową o ściany, szlocha rozpaczliwie, wpada we wściekłość — i wówczas krzyki jej przebijają grube mury i giną w zgiełku wielkiego miasta...

*

*

*

A w Jeziorkach szumią lasy, na polach kwitną miodne łubiny, przesycając powietrze mocnym, słodkim zapachem... Rzeka cicho płynie, jaskółki-brzegówki ciemnym skrzydłem muskają jej powierzchnię... Brzozy nad rodzinnym domem Zośki chwieją gałęziami, nachylają się ku sobie, jakby pytając, czy wróci ich marnotrawna córka...

Nie, nie wróci... zesła na stopień ostatni, skąd już tylko krok — w ciemność, niepamięć, wieczny sen...

Lasy szumią...

J. Mori.

JESZCZE JEDNA KRÓLOWA.

Adolf Nowaczyński w bardzo dowcipnej recenzji z książki Neumana o Krystynie, królowej Szwecji („Gawęda o królowej Krystynie“ Wiadomości Literackie nr. 14 z dnia 28 marca 1937 r.) twierdzi, że „nigdy w żadnej epoce księgarstwa światowego nie było tyle w witrynach okładek z facjatami monarchów i monarchiń. W żadnym dziesięcioleciu XIX w. ... nie było tak rozegzaltowanego, namiętnego, łapczywego zainteresowania dolami i niedolami wszelkich monarchiń... Ploteczki dworskie w gazetarskich szmatach anglosaskich... to najmilsze żarcie“. Wierząc mu na słowo, że królowe są obecnie modne i że sprawy matrymonjalne książąt Walji i królów angielskich są szczytem zainteresowania, podzielę się z czytelnikami historją królowej, którą autor jej dziejów nazwał „Królową skandaliczną“ *). Mam tu na myśli Karolinę księżniczkę brunszwicką, urodzoną w r. 1768, która królową angielską właściwie nigdy nie była, a tylko żoną najpierw księcia Walji, a potem króla angielskiego. Okazuje się, że jest to subtelną i zasadniczą różnica. Pierwsze wiadomości o niej podał lord Malmesbury, wielki pan i dyplomata, który w swoich Memuarach w sposób dowcipny i życzliwy opisuje podróż na dwór brunszwicki w celu oświadczenia się o rękę księżniczki w imieniu przyszłego władcy Anglii. Zgóry przeprowadzone pertraktacje dały wynik pomyślny i Karolina odbyła krótką podróż do Anglii, w czasie której jej mentor poucza przyszłą władczynię o czekających ją obowiązkach, stosunkach i zwyczajach. W czasie tych rozmów, pisze w pamiętnikach, starałem się o tyle, o ile to

*) Maurice Soulié: „La reine scandaleuse. Caroline de Brunswick reine d'Angleterre, Payot Paryż, 1928 r.

mężczyzna potrafi, przekonać ją o konieczności zwrócenia bacznego uwagi na ubranie zarówno widoczne, jak i podspodnie. Wiem, że nosi spódnice z grubej włóczki, koszule z płótna, pończochy bawełniane i że jej dolna bielizna nie jest dostatecznie często zmieniana i prana. Rzecz niesłychana, jak dalece jej wychowanie w tym względzie było zaniedbane przez matkę, która przecież jest Angielką. Uprowadziłem ją, że kobieta jej sfery musi poświęcać dużo czasu toalecie i że książę Walji jest niezmiernie wymagający na tym punkcie.

Nim księżniczka dojedzie do Anglii, opiszmy pokrótce atmosferę dworu, który ją oczekuje. Królem był Jerzy III, który tak się przejął wypadkami rewolucji francuskiej, lub może z innych przyczyn, że od czasu do czasu wpadał w szał i trzeba go było internować w rezydencji w Kew pod opieką przybocznego lekarza. Dwór przebywał przeważnie w Windsor (podczas wojny światowej dynastia zmieniła nawet nazwisko Hannover na Windsor) i atmosfera była tam zabójczo nudna. Wieczorami król grał w damy z jednym z szambelanów, królowa i jej cztery córki haftowały lub przeglądały albumy z rycinami. Damy dworu na krzeselkach umierały z nudów, z trudem powstrzymywały się od ziewania i ukradkiem szczypały się wzajemnie, aby nie usnąć.

Książę Walji uciekał od rodziny, ojciec go nie znosił, matka psuła bez opamiętania i w sposób nierozumny. Szukał weselszego towarzystwa. Po romansie z aktorką zakochał się w Lady Fitz-Herbert, wdowie po oficerze irlandzkim, którą spotkał na balu u księcia Devonshire. Był to prawdziwy coup de foudre. I tu historia się powtarza. Lady Fitz-Herbert z wyrachowania czy też w poczuciu godności własnej przeciwstawiła się stanowczo zakusom księcia i powiernikowi jego, lordowi Malden, który był wyrazicielem jego uczuć, oświadczyła, że nazajutrz wyjeżdża do Irlandji na parę miesięcy do krewnych s. p. męża. Istotnie przybyła do Hagi, dokąd podążył za nią lord Malden, który zagroził, że książę Walji jest zdecydowany w razie jej odmowy zrzec się tronu, a wtedy korona angielska przejdzie w ręce księcia Yorku, znanego ze swoich uczuć wrogich dla sprawy irlandzkiej. Podobnie jak kilka lat później pani Walewska, Lady Fitz-Herbert poświęciła się dla ojczyzny i zgodziła się na poślubienie księcia Walji. Wiedziała doskonale, że małżeństwo to nie może dać jej praw do tronu, przedewszystkiem gdyż była katoliczką, zaś konstytucja angielska przewidywała wyłącznie królowe, wyznające religję protestancką. Ponadto uchwalony kilka lat przedtem „Bill of marriage“ (ustawa małżeńska) zabraniał członkom rodziny królewskiej zawierania małżeństw bez zezwolenia króla. Związek jej z księciem Walji musiał pozostać morganatyczny i tajny, dawał jej jednak przywileje społeczne i towarzyskie, które nie były do pogardzenia. Ślub odbył się w najgłębszej tajemnicy, prócz księdza byli obecni tylko dwaj świadkowie z rodziny Lady Fitz-Herbert. W ciągu 10 lat pożycie ich było dość szczęśliwe, jedynie sposób życia księcia był przyczyną pewnych nieporozumień. Książę pił, grał w karty i zaciągał długi, gdyż nawet hojne apanaże nie mogły różnych ekstrawagancji opłacić. Lady Fitz-Herbert dopomagała mu w wydawaniu pieniędzy, przyczem najkosztowniejszą była mania budownictwa, jaka owładnęła zarówno ją jak i jego. Ogromne sumy pochłaniają przyjęcia, wydawane dla najbliższych przyjaciół księcia, panów z najwyższej arystokracji angielskiej, opojów i hulaków. W Carlton-

House codzienne kolacje kończyły się takimi orgjami, że Lady Fitz-Herbert była często zmuszona szukać schronienia pod meblami.

Gdy długi księcia przekroczyły sumę 600.000 funtów szterlingów, w sprawę wdał się król i po rozmowie bardzo burzliwej (podobno dostał właśnie ataku szału i chciał udusić następcę tronu) postawił kategoryczne ultimatum, albo się żeni i wtedy Izba Gmin zapłaci długi, albo król zastosuje najsurowsze rygory, do jakich go upoważnia konstytucja. Jest rzeczą oczywistą, że książę zgodził się na pierwszą alternatywę, wobec czego księżniczka Karolina Brunzswik-Wolfenbüttel, siostrzenica królewska, eskortowana przez lorda Malmesbury, odbywała podróż do Londynu, jako przyszła żona księcia Walji. Z księżną Fitz-Herbert sprawa została załatwiona pomyślnie. Dowiedziawszy się o projektach małżeńskich księcia, udała się do Rzymu, gdzie papież zapewnił ją o ważności małżeństwa według rytuału katolickiego. Protestantcki ślub księcia, zawarty ze względów politycznych, był formalnością, która jej nie dotyczyła. W dniu 8 kwietnia 1795 r. w kaplicy królewskiej Saint-James odbył się ślub celebrowany z wielką pompą przez arcybiskupa kanterberyjskiego. Podczas ceremonji zachowanie się księcia było zdumiewające, miał niepokojącą czkawkę i w sposób dziwny kiwał się na wszystkie strony. Okazało się, że był tak pijany, że lord Malmesbury prosił arcybiskupa o skrócenie obrządków. Młodzi małżonkowie spędzili noc poślubną w pałacu Saint-James. Jaka była to noc, nic pewnego nie da się powiedzieć. Kilka lat później księżna opowiadała, że książę był kompletnie pijany cały wieczór, że wszedł do jej pokoju, zataczając się i że była zmuszona wyprosić go do przedpokoju, gdzie spędził resztę nocy. A potem historia potoczyła się w sposób zwykły. On spędzał dni z towarzyszami rozpusty i nową przyjaciółką lady Jersey, wracając do Windsor późno w nocy lub nad ranem przeważnie w stanie nietrzeźwym. Dziecko przyszło na świat punktualnie po 9-iu miesiącach, co nie poprawiło sytuacji, raczej przeciwnie. Książę wrócił do Lady Fitz-Herbert i zaczął walkę podjazdową z żoną, która trwała okrągło lat 25, t. j. do jej śmierci. Dwadzieścia pięć lat upokorzeń, przykrości, podejrzeń, komisji śledczych tajnych i jawnych przez Izbę Lordów. Karolina po odebraniu jej córki opuszcza Anglię, podróżuje, zwiedza Włochy, Sycylię, Wschód. Przez Tunis udaje się do Syrii i Mezopotamji, odbywa pielgrzymkę do Ziemi Świętej. Szuka wrażeń, przygód, a może zapomnienia. Życie ma zmarnowane, tęskni do córki, walczy o swoje prawa, na każdym kroku zaznacza, podkreśla, że jest księżną Walji, a potem po śmierci Jerzego III — królową Angliji. Nie oszczędzono jej ani jednego upokorzenia, afrontu, szykany, życie znęca się równie nad nią niemiłosiernie. Jedyną jej córką, Szarlotta, żona księcia Leopolda sasko-koburskiego, późniejszego króla Belgów, umiera po urodzeniu nieżywego dziecka. Lekarz nadworny sir Richard Croft w kilka tygodni później z rozpaczy popełnił samobójstwo. Na wieść o koronacji męża, króla Jerzego IV, królowa Karolina wraca do kraju i w sposób energiczny upomina się o swoje prawa królewskie. Są to ostatnie przebliski jej czynnej natury. Król żąda rozwodu i Izba Lordów czyni wszystko możliwe, aby mu to ułatwić, ale lud bierze królową w opiekę, manifestuje, okazuje jej swoje przywiązanie, a nadewszystko niechęć do króla, jego rządów, fatalnej gospodarki, przyczyny nędzy i kryzysu gospodarczego w kraju. Król musi

zrezygnować z rozwodu, ale śmierć dobroczynna uwalnia go raz na zawsze z więzów, które włożył na siebie dobrowolnie i lekkomyślnie.

Śmierć królowej wywarła tym większe wrażenie, że zbiegła się ze śmiercią cesarza Napoleona I-go, również ofiary przemocy angielskiej. Pisano, że oboje zostali otruci. Tym razem żadna komisja parlamentarna lub inna nie przeprowadzała drobiazgowych dochodzeń.

podała *Marja Sokalówna.*

DENATURAT PRZYCZYNĄ ŚLEPOTY.

Walka ze ślepotą w Polsce jest przedmiotem bardzo interesującej pracy d-ra Ludwika Rostkowskiego p. t. „Przyczynki do zwalczania ślepoty w Polsce“ (Przegląd Trachomatologii r. 1936, zeszyt 2).

Autor, jako kierownik Instrukcyjnej Kolumny Przeciwjagliczej z ramienia Departamentu Służby Zdrowia Ministerjum Opieki Społecznej, miał możliwość zetknięcia się z wielką liczbą chorych na oczy i ślepych w tych okolicach Polski, gdzie jaglica jest najbardziej rozpowszechniona. Jak bardzo pomoc ta była potrzebna, dowodzi przytoczona w broszurze cyfra 3.500 osób operowanych przez lekarzy Kolumny.

Dr. Rostkowski zestawiał swoje spostrzeżenia w sposób jasny i przystępny. Na szczególną uwagę zasługuje tabl. 2, dotycząca przyczyn ślepoty u 444 osób. Przyczyny te są podzielone na 2 grupy: miejscowe i ogólne. Wśród tych ostatnich w rubryce „Zatrucia“ znajdujemy, że 2% zaobserwowanych przez autora przypadków ślepoty, t. j. 9 przypadków, było spowodowane zatruciem spirytusem denaturowanym.

We wnioskach autor powraca do sprawy ślepoty, wywołanej spożyciem spirytusu denaturowanego, żądając, aby sposoby skażania spirytusu były poddane badaniom i aby władze właściwe usunęły substancje trujące, używane przy skażaniu, a powodujące ślepotę u ludzi.

Ponieważ było rzeczą mało prawdopodobną, aby Monopol Spirytusowy zainteresował się tymi wynikami i z własnej inicjatywy podjął odpowiednie próby, dr. Rostkowski wygłosił odczyt w Towarzystwie Okulistycznym, przedstawiając wyniki swojej pracy. Bezpośrednim następstwem tego odczytu było złożenie przez Towarzystwo memorjału Ministerjum Opieki Społecznej. Jak się dowiadujemy, Departament Służby Zdrowia Ministerjum z kolei wystąpił do Ministerjum Skarbu z odpowiednim wnioskiem, dotyczącym zmiany metody skażania spirytusu.

Byłoby bardzo pożądanym, aby dr. Rostkowski zechciał podzielić się z czytelnikami „Trzeźwości“ swojemi dalszemi spostrzeżeniami, dotyczącymi związku między chorobami oczu i ślepotą, a nadużywaniem alkoholu. Napewno wzbudzą one zainteresowanie, na jakie zasługują.

Marja Sokalówna.

P R O G R A M

XXI. MIĘDZYNARODOWEGO
KONGRESU PRZECIWAŁKOHOLEWEGO

W WARSZAWIE 12 — 17. IX 1937

POD WYSOKIM PROTEKTORATEM
PANA PREZYDENTA
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
PROF. IGNACEGO MOŚCICKIEGO.
PRZEWODNICZĄCY KOMITETU HONOROWEGO
MARSZAŁEK EDWARD ŚMIGŁY - RYDZ.

SOBOTA, 11. IX.

g. 19.30—22. Zebranie towarzyskie uczestników Kongresu.

NIEDZIELA, 12. IX.

g. 9. Nabożeństwo w Katedrze i w kościołach: Ewangelickim i Prawosławnym.

g. 10.45. Uroczystość otwarcia Kongresu w Uniwersytecie (Collegium Maximum) Krakowskie - Przedm. 26/28. Wybór Prezydjum Kongresu.

Przemówienia:

p. ministra dr. WITOLDA CHODŹKI, przewodniczącego Polskiego Komitetu Organizacyjnego,

p. ministra J. R. SLOTEMAKER'A de BRUINE, przewodniczącego Międzynarodowego Związku Przeciwalkoholowego,

przedstawiciela Rządu Polskiego,

przedstawiciela Rządów obcych,

przedstawiciela Duchowieństwa,

przedstawiciela Samorządu m. st. Warszawy,

przedstawiciela Uniwersytetu Warszawskiego,
przedstawiciela polskich organizacji przeciwalkoholowych KAZIMIERZA KALINOWSKIEGO, Prezesa Tow. „Trzeźwość“ i

p. dr. R. HERCOD, dyrektora Międzynarodowego Biura do walki z alkoholizmem w Lozannie.

- g. 11.50. Referat prof. dr. GRAF'A (Dortmund): „Nowe badania nad alkoholem i pracą“.
- g. 12.30. Referat Red. J. SZYMAŃSKIEGO (Warszawa): „Walka z alkoholizmem w Polsce“.
- g. 13.15. Uroczystość otwarcia Wystawy Przeciwalkoholowej.
- g. 15.30—17. Zwiedzanie miasta.
- g. 17—20. Zjazdy Specjalne.
(Dotychczas zgłoszono z osobnymi programami:
I. Międzynarodowy Katolicki Kongres Przeciwalkoholowy, Dom Katolicki, Nowogrodzka 49,
I. Międzynarodowy Ewangelicki Kongres Przeciwalkoholowy,
Międzynarodowy Zjazd Kolarzy przeciwników alkoholu i Międzynarodowa Konferencja Kobiet).
- g. 21. Raut wydany przez Zarząd Miasta.

PONIEDZIAŁEK, 13.IX.

- g. 9. P l e n u m:
Referat prof. dr. M. ROSEGO (Wilno): „Wpływ alkoholu na mózg“. Po referacie 10 minut przeznaczają się na pytania do referenta.
- g. 10—12. Dr. P. DAUPHIN (Arles): „Wino, jako czynnik alkoholizmu“. Koreferenci: dr. FILLION - ROUX (Baignes - Sainte - Radegonde, Charente) i dr. FAISANT (Lyon).
Prof. dr. VERMEYLEN (Bruksela): „Alkohol i choroby umysłowe ze szczególnem uwzględnieniem piwa, jako przyczyny psychoz alkoholowych“.
- g. 12—14. Przerwa.
- g. 14—16. S e k c j e:
a) wczasów robotniczych.
Dr. G. THÉLIN z Międzynarodowego Biura Pracy w Genewie: „Zagadnienie wczasów robotniczych i sprawa alkoholu“.
- b) lekarska.
Prof. dr. ADAM WODZICZKO (Poznań): „Alkoholizm, jako zagadnienie rasy i środowiska“.
Płk. dr. JAN NELKEN (Warszawa): „Alkohol w walce lotniczo-gazowej“.
Dr. OSKAR BIELAWSKI, dyrektor Zakładu Psychjatrycznego w Kościanie: „Farmakologia chronicznego zatrucia alkoholem“. (Praca ekspe-

rymentalna z uwzględnieniem wyników badań na zwierzętach).

g. 16—19. Zjazdy Specjalne.

(Dotychczas zgłoszono z osobnymi programami:

I. Międzynarodowy Katolicki Kongres Przeciwalkoholowy, Dom Katolicki, Nowogrodzka 49,

I. Międzynarodowy Ewangelicki Kongres Przeciwalkoholowy,

Międzynarodowy Zjazd Kolarzy przeciwników alkoholu i Międzynarodowa Konferencja Kobiet).

g. 20—22.30. Wyświetlanie filmów przeciwalkoholowych.

WTOREK, 14.IX.

g. 9—12. P l e n u m:

„Nowe metody w wychowaniu przeciwalkoholowem“. Lekcja wzorowa, krótko przedstawiona przez: miss MARGARET BAKER (Leominster), prof. GACHOT (Strasburg), dr. OETTLI (Lozanna).

Referat ks. Pastora CARTER'A (Londyn): „Elementy psychologiczne w działalności przeciwalkoholowej wśród młodzieży“.

„Jak pozyskać młodzież dla sprawy walki z alkoholizmem“. Dyskusja, którą zagai p. ARRIËNS, b. nauczycielka (Utrecht).

g. 12—14. Przerwa.

g. 14—16. S e k c j e:

a) pedagogiczna.

Dr. HELENA SZAFRANÓWNA (Poznań): „Idea abstynencka w praktyce szkolnej“.

Prof. Dr. EUGENJUSZ PIASECKI (Poznań): „Wychowanie fizyczne i zagadnienie alkoholizmu“.

Prof. Dr. TADEUSZ KLIMOWICZ (Warszawa): „Fazy rozwojowe dziecka i sprawa alkoholizmu“.

Dr. STANISŁAW STYPUŁKOWSKI (Warszawa): „Opieka nad dzieckiem z rodziny alkoholika“.

b) lekarska.

Dr. KAZIMIERZ SZCZYTT - NIEMIROWICZ (Klinika Psychjatryczna Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego — Dyrektor Prof. Dr. Jan Mazurkiewicz): „Zmiany w chronakcji przedsiionkowej u alkoholików wywołane przez alkohol“.

Dr. MIECZYŚLAWA BRUNOWA (Klinika Psych. U. J. P.): „Zmiany w chronaksji przedsionkowej u królików, wywołane przez alkohol“.

Dr. JULJAN DRETLER (Państw. Zakład dla umysł. chorych, Kobierzyn): „Zmiany morfologiczne w mózgach białych myszek, pochodzących z alkoholizowanych przodków“.

Dr. TADEUSZ MARKIEWICZ (Klinika Psychjatriczna — Dyrektor Prof. Dr. Borowiecki, Poznań): „Badania doświadczalne nad wpływem alkoholu na potomstwo myszy“.

c) ogólna.

Dr. K. NEJCZEW (Sofja): „Walka z alkoholizmem w Bułgarii“.

Doc. Dr. WITOLD ŁUNIEWSKI, Dyrektor Państw. Zakł. Leczn. dla psychicznie chorych, Tworki): „Wpływ alkoholu na odpowiedzialność w sprawach karnych“.

Prok. S. N. STANISŁAW CZERWIŃSKI (Warszawa): „Przestępstwo, a kara i sprawa alkoholizmu“.

Prof. M. R. DEDIOWA (Poznań): „Kobieta w walce z alkoholizmem“.

Prof. A. SEELIEB (Zakopane): „Alkoholizm w przysłowiaach wszystkich ludów“.

g. 16—22. Zjazd Specjalny.

(Dotychczas zgłoszono z osobnymi programami:

I. Międzynarodowy Katolicki Kongres Przeciwalkoholowy, Dom Katolicki, Nowogrodzka 49,

I. Międzynarodowy Ewangelicki Kongres Przeciwalkoholowy,

Międzynarodowy Zjazd Kolarzy przeciwników alkoholu i Międzynarodowa Konferencja Kobiet).

ŚRODA, 15.IX.

g. 9. Plenum:

Doc. Dr. GUSTAW SZULC, Dyrektor Państw. Zakł. Higjeny (Warszawa): „Alkohol i wychowanie fizyczne“.

ERNST BAUER, Przewodniczący Sądu Igrzysk Olimpijskich (Berlin): „Igrzyska Olimpijskie i zagadnienie alkoholizmu“.

g. 10.30. Dr. ERIK ENGLUND (Stockholm): „Wpływ metod fiskalnych na spożycie alkoholu“.

- g. 11.15—12. WIKTOR KARPIO, publicysta (Helsinki): „Radio i kino w walce przeciw i za alkoholem“.
- g. 12—14. Przerwa.
- g. 14—18. Wycieczka do Wilanowa.
- g. 18—20. P l e n u m:
 GERHART FEUERSTEIN, Zastępca Kierownika Związku Pracy Rzeszy zwalczania środków odurzających (Berlin): „Sposoby organizacyjne zwalczania szkód wywoływanych truciznami narkotycznymi w Niemczech“.
 Dr. J. BERGMAN, Senator (Stockholm): „Kultura antyczna i zagadnienie alkoholizmu“.
 Prof. Dr. HANS SCHMIDT (Halle): „Sztuka i alkohol“.
- g. 20. Koncert muzyki polskiej.

CZWARTEK, 16.IX.

- g. 9. P l e n u m:
 Dr. E. CHERRINGTON (Waszyngton): „Walka z alkoholizmem w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej“.
- g. 10—12. S e k c j e:
- a) lecznictwa i opieki nad alkoholikami. Dyskusję zagają: Dr. GABRIEL (Wiedeń), Prof. GONSER (Berlin), Dr. HENRYK ZAJĄCZKOWSKI, Dyrektor Państw. Zakł. Leczn. w Świacku i Dr. JAROSŁAW NECZAJ-HRUZEWICZ, Dyrektor Państw. Zakł. Leczn. w Gościejewie.
- b) ogólna.
 Prof. MICHAŁ ORZĘCKI (Warszawa): „Zagadnienie prohibicji“.
 MIKOŁAJ SKIBA (Lwów): „Polskie liczby statystyczne z zakresu alkoholizmu“.
 Ks. Rek. Dr. WŁADYSŁAW PADACZ (Warszawa): „Projekt międzynarodowego prawa przeciwalkoholowego i współpracy międzynarodowej w zwalczaniu alkoholizmu“.
- g. 12—14. Przerwa.
- g. 14—18. Zwiedzanie miasta.
- g. 20. Teatr.

PIĄTEK, 17.IX.

- g. 9. P l e n u m:
 Dr. R. HERCOD, Dyrektor Międzynarodowego Biura do Walki z alkoholizmem (Lozanna): „Współczesne dążenia ruchu przeciwalkoholowego“.
- g. 9.30. Prof. Dr. P. GANTKOWSKI (Poznań): „Względy społeczne i eugeniczne w walce z alkoholizmem“.
- g. 10—12. S e k c j e:
 a) zagadnienia ruchu (komunikacji).
 Dyrektor Dr. DAHLGREN (Malmö, Szwecja): „Alkohol i komunikacja“.
- b) ogólna.
 Prof. Dr. Z. HRYNIEWICZ (Wilno): „Alkoholizm i samobójstwa“.
 Doc. Dr. Ks. M. SOPOČKO (Wilno): „Alkoholizm i moralność“.
 Dr. ZOFJA PARFANOWICZ (Lwów): „Ukraiński ruch przeciwalkoholowy“.
 Prof. Dr. STANISŁAW DEDIO (Poznań): „Przeciwnicy Bacchusa w literaturze antycznej“.
- g. 12—14. Przerwa.
- g. 14—16. P l e n u m:
 Uchwały Kongresu i zamknięcie.
- g. 16—19. Zwiedzanie miasta.

Podczas Kongresu przewidziane jest przyjęcie członków jego przez PANA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

I N F O R M A C J E .

W I Z Y . Ministerstwo Spraw Zagranicznych pismem Nr. E. III. 735/20/I z dnia 14 maja 1937 r. zawiadomiło Polski Komitet Organizacyjny XXI. Międzynarodowego Kongresu Przeciwalkoholowego, że wydało urzędem zagranicznym R. P. polecenie udzielenia uczestnikom Kongresu wiz bezpłatnych, ważnych miesiąc.

Z N I Ż K I K O L E J O W E . Polskie Koleje przyznały dla uczestników Kongresu zniżki 50% tam i z powrotem; Belgijskie — 35%; Włoskie — 30%; Niemieckie 60% taryf.

B I U R O P O D R Ó Ż Y K O N G R E S U . Światowa Organizacja Podróży Wagonów-Lits Cook jest mianowaną oficjalnym biurem podróży XXI. Międzynarodowego Kongresu Przeciwalkoholowego w Warszawie.

W Y C I E C Z K I P O K O N G R E S I E . Światowa Organizacja Podróży Wagonów-Lits Cook urządza dla uczestników Kongresu wycieczkę do Krakowa, Włocławki, Zakopanego, w Tatry i Pieniny.

K A R T A U C Z E S T N I O T W A wynosi 10 złotych.

D E L E G A C J E M Ł O D Z I E Ż Y . Podczas Kongresu przedstawiciele młodzieży z wielu krajów, zwłaszcza z Finlandji, złożą Kongresowi meldunki.

Numer telefonu Redakcji „Trzeźwości“ zmieniony! Nowy: 4.13.04.

P R Z E G L Ą D P R A S Y .

„Z dziejów Obyczaju w Polsce“ p. H. Nałęcz Ostrowskiej-Szymańskiej.

O pracy p. Hanny Nałęcz-Ostrowskiej Szymańskiej, wydanej obecnie przez Tow. „Trzeźwość“, pisze w „Zdrowiu Publicznem“, organie Pol. Tow. Higjenicznego p. Dr. Jerzy Babecki, mianowany ostatnio Wicedyrektorem Depart. Sł. Zdr. M. O. S., co następuje:

„Z dziejów obyczaju — raczej z dziejów pijaństwa w dawnej Polsce. Ponury obraz bytowania naszej szlachty: ciemnota, brak wyższych uczuć i zainteresowań przy wybujałych ambicjach osobistych. Chorobliwe opilstwo nie tyle z pociągu do alkoholu lub warunków bytu, ile z bezmyślnej mody, źle pojętej gościnności i obowiązków towarzyskiego współzycia.

Rozleniwiona szlachta przepijała Polskę, a rozpijając równocześnie mieszczan i chłopów, nie dopuściła do rozwoju, jak gdzieindziej, kultury tych młodszych warstw społecznych.

Bardzo ciekawa, dużych rozmiarów broszura p. H. Nałęcz-Ostrowskiej Szymańskiej o 115 str. druku i w szacie graficznej b. poprawnej, nie jest i nie ma pretensji do oryginalności. Autorka skrzętnie zbiera i cytuje różnych autorów od najstarszych naszych kronikarzy do współczesnych historyków i pisarzy obyczajowych, wyluskując wszystko, co charakteryzuje stan opilstwa różnych warstw w dawnej Polsce i jego wpływ na losy kraju.

Całość daje nam smutny, bardzo smutny obraz obyczajności na-

szych przodków, wobec którego bledną i szarzeją cnoty nielicznych najlepszych jednostek.

Na szczęście — jest to wielką zasługą autorki — książka jej każe się nam wstydić, ale nie przygnębia nas. Przeciwnie, napawa nas otuchą i wiarą w lepszą przyszłość. O ilez lepiej dzieje się w Polsce dzisiejszej! Idziemy powoli, ale stale ku stopniowemu odrodzeniu i doskonaleniu.

Alkoholizm mniejszą już rolę odgrywa i napewno będzie kiedyś opanowany.

Książka *H. Szymańskiej* nie jest propagandą w ścisłym znaczeniu tego słowa. Nie nudzi, nie moralizuje za wiele. Przekonywuje więcej treścią niż słowem pisanym. Nie przekona ona na pewno żadnego alkoholika, nie odciągnie od alkoholu nałogowców. Nie dla nich też jest pisana i żaden alkoholik jej nie przeczyta. Jest ona przeznaczona dla wybranych, dla tych, co myślą szerszej i głębiej, dla przywódców i kierowników życia społecznego.

Oby też jak najczęściej trafiała do rąk posłów, senatorów i działaczy samorządowych, rządowych i społecznych.

Broszurę zaopatrzył głęboką i bardzo piękną przedmową prof. *M. Orzęcki*.

Dr. J. Babecki.

Jadwiga Dmochowska. O zdrowie dziecka wiejskiego. (Gazeta Polska z dnia 22 maja 1937 r.).

W niezmiernie ciekawym artykule autorka daje przegląd tego, co dotychczas uczyniono dla zdrowia dziecka wiejskiego. Są to dopiero pierwsze nikłe zaczątki, pojawiające się w niektórych tylko okolicach kraju. Dla niemowląt i dzieci w wieku przedszkolnym przeznaczone t. zw. „dziecińce“ wymagają pomocy i współpracy w 3-ch zasadniczych momentach: 1) stworzenie własnych pomieszczeń, pozwalających dziecińcom funkcjonować przez cały okres robót rolnych, zaś w pewnych przypadkach przez cały rok, 2) zastosowanie racjonalnego odżywiania dzieci w dziecińcach i 3) opieka lekarska, oględziny przez lekarza na początku okresu i wydanie zaleceń na cały okres, poczem skonstatowanie wyników na jesieni.

Dla dzieci starszych i młodzieży nie uczyniono nic lub prawie nic. Autorka pisze: „istnieją wprawdzie wiejskie organizacje młodzieży, są one nieliczne i z małymi wyjątkami kładą niedostateczny nacisk na stan zdrowia i wychowanie fizyczne. Nie słyszy się o grupowych oględzinach lekarskich dla członków tych organizacji, o pogadankach z zakresu higieny, o propagandzie przeciwalkoholowej. Sport zastępuje ciężka praca, a w niedziele i święta szerzące się coraz bardziej bójki i krwawe rozprawy. A towarzyszy temu wszystkiemu znaczne, bardzo znaczne spożycie alkoholu“.

„Gdyby choć część tych środków“, powiada autorka zupełnie słusznie, „jaki rok rocznie pochłania alkohol (są powiaty, w których suma wydana na konsumpcję alkoholu równa się globalnej sumie rocznego budżetu powiatowego) mogła być zużyta na cele higieny, wówczas ten brak środków, o jaki rozbijają się wszelkie próby istotnej naprawy, przestałby istnieć. Wówczas akcja podniesienia poziomu zdrowia i rozwoju fizycznego ludności mogłaby wkroczyć na właściwe tory i zbliżyć

się do wytkniętego celu. Nie należy zapominać, że drogą tą już poszły inne społeczeństwa i że osiągnęły już poważne zdobycze“.

Droga więc jest wyraźnie wytknięta. Na pierwszy plan wysuwa się walka przeciwalkoholowa, która daje podwójnie dodatnie wyniki, gdy jest prowadzona energicznie i skutecznie: oszczędza środki materialne i podnosi siły fizyczne i moralne narodu.

(M. S.)

„*ŚWIT*”, kwartalnik, ostatni Nr. (kwiecień — czerwiec) zawiera treść następującą: ks. prał. Niesiołowski: „Znaczenie ogrodów jordanowskich w walce z alkoholizmem”, Dr. Z. Schechtłówna: „Napój jutra”, W. Sobkowiak: „Józef Chociszewski”, „Apel” prez. Międzyn. Kat. Ligi Przeciwalk. ks. bisk. Schelwilera, oraz dział sprawozdawczy.

„*POLSKI CZERWONY KRZYŻ*”, org. P. C. K. w N-rze 6 zamieszcza artykuł p. red. Jana Szymańskiego p. t. „Świack i Gościelejewo” z 2-ma rysunkami.

„*HARCERSTWO*”, organ Naczelnictwa Zw. Harc. Pol. w Nr.Nr. 2 i 4 z r. 1936 w trzech artykułach omawia sprawę abstynencji harcerskiej. Pierwszy art. p. Zofji Wołowskiej: „Zakazać, czy uczyć umiaru i opanowania?” wykazuje zdumiewającą nieznajomość i brak odczucia istoty abstynencji w życiu dzieci i młodzieży, drugi D-ra Tadeusza Strumiły: „Walczyć, nie poddać się” przynosi świetną odpowiedź na wywody p. W. i wreszcie p. Wołowska usiłuje utrzymać swe stracone pozycje. Redakcja „*Harcerstwa*” nie zabrała w tej arcyważnej sprawie głosu, nie zajęła stanowiska.

„*PRZEGLĄD EWANGELICKI*” (Bydgoszcz) w Nr. 9 podaje art. ks. pastora Jerzego Kahanę: „Polska Młodzież Ewangelicka, a kwestja alkoholowa”. Autor ubolewa, że dotychczas polska młodzież ewangelicka nie brała czynnego udziału w ruchu przeciwalkoholowym i w gorących słowach wzywa ją do zmiany swego stanowiska w tej sprawie.

„*GONTYNA*” — pod tym tytułem zaczął wychodzić miesięcznik ilustrowany „społeczno-literacki, poświęcony zagadnieniom życia społecznego i kulturalnego, oraz działalności kobiet”. A więc nowe pismo kobiece — przedstawiające się zewnętrznie bardzo dodatnio. W obszernym programie wydawnictwa Redakcja zapowiada, że prowadzić będzie m. in. propagandę walki z alkoholizmem. Zapowiedź bardzo sympatyczna, której, niestety, nie odpowiada rzeczywistość pierwszego N-ru, w którym znajdujemy pełne uznania pochwały dla nowopowstałej w Warszawie „Gospody pod Żółtą Kaczką” z... alkoholem („staropolską piwnicą”).

PRZEGLĄD ZAGRANICZNY.

W *Zurychu*, w kwietniu bież. roku, ukazało się bardzo ciekawe sprawozdanie z działalności Szwajcarskiego Związku Kolarzy Abstynentów, w którym znajdujemy przegląd prac zarówno Zarządu Głównego, jak i poszczególnych Kół, czyli, Sekcyj, nazwy swe biorących od miejscowości, w której rozwijają swą akcję. Rzecz prosta, sprawozdanie takie zawiera dużo momentów czysto lokalnych, wynikających z rodzaju terenu i z psychologii danej grupy ludzi, tem nie mniej pragnę zwrócić uwagę na pewne cechy, odnoszące się do wszystkich placówek pracy społecznej i warunkujące poniekąd jej powodzenie. Oto uderza fakt, że praca najintensywniej się rozszerza w tych Sekcjach, które posiadają dzielnego, pełnego inicjatywy przewodniczącego, umiejącego zespolic wszystkich członków w robocie planowej i uporczywej. Z drugiej jednak

strony tam bynajmniej tak nie jest, by prezes pracował za wszystkich, gdyż silne poczucie indywidualnej odpowiedzialności za to, co się robi i jak się robi u każdego członka Sekcji rozwinięte w całej pełni, sprawia, że wszyscy pracują. Szerzenie abstynencji w kraju o tak bogatej produkcji wina, jak Szwajcaria, jest sprawą niesłychanie trudną. Propaganda abstynencji, krocząca drogą wyęzzonego uświadamiania o bezalkoholowym przetwórstwie owoców, opiera się na podstawach wytwórczości nowego napoju, który ma wyrugować alkohol z użycia, nie naruszając gospodarczego dobrobytu ziemi szwajcarskiej.

Robota przeciwalkoholowa łączy się jeszcze z inną dziedziną realnego życia, a mianowicie z urządzeniem zabaw bezalkoholowych i wycieczek po kraju. U nas niema jeszcze należytego zrozumienia dla propagandowego znaczenia, jakie może mieć przeżyta w gromadzie wesoła, radosna, beztroska zabawa, lub wycieczka, na których zupełnie nie pito. Nam się często zdaje, że to jeszcze mało, że to jest rodzaj propagandy o mniejszej wartości. Przeciwnie — Szwajcarzy uważają, że zabawy i wycieczki bezalkoholowe mają bodaj silniejsze dydaktyczne znaczenie od odczytów i prelekcji. I to jest pogląd zupełnie słuszny. Dać człowiekowi radość życia i zespolic doznanie owej radości z obyczajem trzeźwym, który pragniemy wprowadzić na miejsce dawnego, jest utrwalaniem i realizowaniem może istotnie najbardziej skutecznym nowego światopoglądu. Znajomości i przyjaźnie zawierane podczas wycieczek, w kontakcie z przyrodą, łączą i zobowiązują ludzi, — nieraz wycieczkowi-cze będą się nawzajem krępować i nie powrócą do picia towarzyskiego. Abstynencja wytwarza atmosferę pewnego braterstwa, pewnej łączności ideowej, a to są czynniki psychiczne o dużej wartości i o dużej sile hamującej. Zabawa, wycieczka, obcowanie towarzyskie w większym, czy mniejszym gronie czyni zadość, istniejącej w każdym człowieku, potrzebie odejścia od codziennych warunków pracy. Dlatego to racjonalne zorganizowanie wczasów wylania się obecnie, jako jedno z pierwszorzędných zagadnień społecznych, ale przede wszystkim musi być ono rozstrzygnięte w płaszczyźnie obowiązkowej, narzuconej abstynencji, którą się będzie drogą uświadamiania zaszczepiać w umysły i serca uczestników. Organizacje abstynenckie szwajcarskie całkowicie zdają sobie sprawę ze znaczenia i roli, jaką odgrywają rozrywkowe imprezy bezalkoholowe.

Na Zjazd doroczny delegatów Szwajcarskich Kolarzy Abstynentów przyjechał z Paryża *Beauchamps*, wybitny działacz przeciwalkoholowy francuzki i oznajmił, że podczas strejków i okupowania fabryk, strajkującym robotnikom nie wolno było wnosić na teren zabudowań fabrycznych żadnego alkoholu, ani nawet wina, i że temu to należy zawdzięczać, iż w dniu burzliwe nie doszło do rozlewu krwi.

„*L'Etoile Bleue*“ donosi, że Komitet Pań Francuzek walczących z alkoholizmem, opracowuje program szerszej działalności, która powinna przenikać szerokie warstwy społeczeństwa, za pośrednictwem kobiety, drogą wszelakich dziedzin jej pracy zarówno domowej, jak i zawodowej. Oprócz tego Komitet Pań rozpoczął akcję w Ministerjum Zdrowia, mającą na celu otrzymanie nakazu zamykania miejsc sprzedaży alkoholu raz na tydzień, tak jak to ma miejsce obecnie z innymi sklepami spożywczymi.

W „*L'Etoile Bleue*“ czytamy, że znakomity francuzki lekarz i zna-

wca zagadnienia alkoholowego, Dr Legrain, przybywszy do Nancy na posiedzenie Sekcji Francuskiego Związku Przeciwalkoholowego, miał odczyt, w którym się wypowiedział kategorycznie przeciw umiarkowanemu używaniu alkoholu, głosząc zasadę całkowitej abstynencji. Przedstawił dr. Legrain swym słuchaczom straszliwy obraz spustoszenia fizycznego, jakie dokonuje alkohol na organizmie ludzkim, i jednocześnie naszkicował psychologję nieszczęśliwego człowieka, ulegającego temu nałogowi. Twierdzi on, że alkoholik cierpi głęboko, bo ma poczucie stopniowego, nieuchronnego staczenia się w dół.

Dr. Legrain zarzucał władzom, że skąpią pieniądze na walkę z alkoholizmem i porównywał kredyty udzielane na walkę z gruźlicą. Połowa obłąkanych rekrutuje się z ofiar alkoholizmu, a iluż by się nieszczęściom zapobiegło, nie mówiąc już o oszczędnościach budżetowych, gdyby przywiązywano większą wagę do walki z alkoholizmem.

„*La Petite Lumière*“, zamieszczając ciekawy życiorys twórcy wielkiego przedsiębiorstwa szewskiego Tomasza Baty, który rozpoczynał karierę życiową w biedzie i zawdzięczał swe powodzenie tylko własnej, wyteżonej woli,—podaje również odpowiedź obecnego właściciela owych zakładów szewskich Jana Baty, na zapytanie, jaką rolę odgrywa abstynencja w rozwoju współczesnej wytwórczości? Otóż Jan Bata stwierdza, że zasady abstynencji przestrzegał Tomasz Bata, który nie tylko, że sam nie pił, i nie palił, ale także wymagał abstynencji od swoich pracowników. Obecnie również pracownicy firmy Bata muszą się poddawać rozkazowi trzeźwości, i ulegają intensywnej propagandzie na rzecz spożycia mleka, moszczów owocowych i wód mineralnych. Obok rozpowszechniania napojów zastępczych wśród personelu fabrycznego, prowadzi się uświadamianie o znaczeniu wychowania fizycznego i sportowego dla każdej jednostki.

„*Forschungen zur Alkoholfrage*“, podając wiadomość o prof. uniwersyteckiego D. Hans Schmidcie z racji 60-lecia jego urodzin, podkreśla, że mimo, iż sławny uczony jest gorącym patriotą, nie waha się wykazywać, że jedną z przyczyn niepowodzeń oręża niemieckiego w r. 1918 był fakt, iż niektóre oddziały wojsk częstokroć wyczerpane nadmiernie i źle odżywione, otrzymywały wolny dostęp do nagromadzonych zapasów wina na terytorjum zdobytych, jak to miało miejsce podczas wielkiej ofensywy niemieckiej w Amiens. Prof. Hans Schmidt jest obecnie członkiem Komitetu Wykonawczego Wszechświatowego Związku Przeciwalkoholowego i prezesem Ligi niemieckiej Kultury bezalkoholowej.

Dr. Rudolf Bandel, wsławiony przez swe prace o stanie śmiertelności u mężczyzn, wykazał, iż śmiertelność u mężczyzn porównana ze śmiertelnością u kobiet, zmniejsza, lub zwiększa się w miarę większego, czy też mniejszego spożycia alkoholu. Uczony ten zmarł w lutym bieżącego roku.

P. Hercod, dyr. Międzynarodowego Biura do Walki z Alkoholizmem w Lozannie umieścił w „*Forschungen zur Alkoholfrage*“ bardzo ciekawą odpowiedź doktorowi E. Bürgi, profesorowi Uniwersytetu w Bernie, który w poważnym lekarskim czasopiśmie szwajcarskiem wydrukował artykuł zatytuł.: „Alkohol, jako czynnik radości“. W artykule tym uczony profesor, udawadnia, że umiarkowane picie przyczynia się nie tylko do podniesienia radości życia, lecz daje człowiekowi wzmożoną aktywność intelektualną. Umiarkowanie pijący osiąga wyższość nad absty-

nentem, jest on osobowością bardziej pełną, bardziej skończoną. Nie koniec na tem — ubóstwo intelektualne współczesnej młodzieży ma być następstwem abstynencji, której coraz liczniej młodzież zaczyna hołdować, oraz sportów. Młodzież dawna sportów nie uprawiała, zadawała się przechadzkami, kończącami się w gospodzie, gdzie dopiero po użyciu umiarkowanym alkoholu rozpoczynały się dysputy na tematy najbardziej wzniosłe. P. Hercod takiemu pogładowi przeciwstawia umiejętnie dobrane kontrargumenty, kładąc specjalny nacisk na to, że alkohol poraża czynniki kontrolujące i hamujące naszego układu centralnego, co jest głównym źródłem wszystkich tragicznych skutków alkoholizmu, zarówno indywidualnych, jak i społecznych. Nie bez złośliwej ironji podkreśla również p. Hercod, że ów wysoki poziom dysput prowadzonych przez młodzież w gospodach po spożyciu umiarkowanej dawki alkoholu, był oceniany przez towarzyszy również będących pod wpływem alkoholu, a więc ostrość i trafność ich krytycznego nastawienia została doskonale pomniejszona i bynajmniej nie budzi zaufania. Wbrew wywodom prof. Bürgi napoje alkoholowe nie tylko nie podnoszą poziomu kultury, lecz go obniżają, kończy tem zapewnieniem swą odpowiedź p. Hercod.

II MIĘDZYNARODOWY KONGRES BEZFERMENTACYJNEGO PRZETWÓRSTWA OWOCÓW.

W Berlinie w dniach od 2 do 5 sierpnia odbędzie się II. Międzynarodowy Kongres bezfermentacyjnego przetwórstwa owoców. Kongresowi patronuje Ministerjum odżywiania i gospodarstwa wiejskiego. Prezydjum Komitetu Organizacyjnego stanowią: J. Boettner, przewodniczący, Dr. Polzer, Ernst Bauer, Sekretarz generalny i Dr. Mackenstein.

Protektorem Kongresu jest wódz włościan i Minister Rzeszy R. Walther Darré.

I. taki Międzynarodowy Kongres odbył się w Paryżu w roku 1933. Z Kongresem połączona będzie specjalna wystawa obejmująca najnowsze aparaty i sprzęt, oraz moszce i soki owocowe.

Wygłoszonych zostanie szereg referatów na rozmaite tematy dotyczące praktycznych zagadnień bezfermentacyjnego przetwórstwa owoców.

Nazwa Kongresu po niemiecku brzmi: II Internationaler Kongress für gärungslose Früchteverwertung. Berlin N.W. 40, Schlieffenufer 21.

H. N.-O. S.

JAN SZYMAŃSKI.

POEZJE

Część druga.

Warszawa.
1921.

Str. 64.

Cena 1 zł.

Do nabycia w Składn. Tow. „Trzeźwość“
Warszawa, ul. Oboźna 4, in. 28.

DWIE PIEŚNI

na chór męski 4-ro głosowy:

- 1) Jeszcze dni kilka,
- 2) Tęskno mi dzisiaj.

Słowa: Jan Szymański.

Muzyka: Jerzy Olski Olszewski.
Warszawa, 1936.

Skład Główny: „GEBETHNER i WOLFF“

Cena 50 gr.
Do nabycia w Składn. Tow. „Trzeźwość“

ZJAZDY LEKARZY I PRZYRODNIKÓW POLSKICH WOBEC ZAGADNIENIA ALKOHOLIZMU.

XII. Zjazd L. i P. P. w Warszawie w 1925 r., pierwszy w Polsce niepodległej, w programie swoich prac nie zawierał żadnych referatów na temat alkoholizmu, jedynie w jednej z sekcij p. Red. Jan Szymański wygłosił krótkie przemówienie o konieczności zwrócenia przez lekarzy uwagi na zagadnienie walki z alkoholizmem.

Naczelna uchwała Zjazdu wskazywała społeczeństwu i rządowi polskiemu, jako najważniejsze zadania na najbliższą przyszłość:

walkę z gruźlicą i z alkoholizmem.

XIII. Zjazd L. i P. P. w Wilnie w r. 1929 zajmował się zagadnieniem alkoholizmu w Sekcji Neurologicznej, gdzie został wygłoszony referat Prof. R. Radziwiłłowicza i Prof. St. Władyczki: „W sprawie zwalczania alkoholizmu“. Sekcja powzięła uchwały:

„XIII. Zjazd Lekarzy i Przyrodników Polskich stwierdza zignorowanie przez najwyższe czynniki miarodajne wniosku XII. Zjazdu w sprawie przedsięwzięcia najenergiczniejszych środków, mających na celu zwalczanie alkoholizmu.

XIII. Zjazd stwierdza przerażający wzrost alkoholizmu i chorób, powstałych na jego podłożu.

Zjazd uchwała zwrócić się znowu do Rządu o rozpoczęcie najenergiczniejszej akcji, mającej na celu zwalczanie tej plagi społecznej, przede wszystkim zaś wypowiada się kategorycznie przeciw zamiarowi okrojenia i unicestwienia naszej ustawy przeciwalkoholowej i uważa za niezbędne przystąpienie jaknajprędzej do jej wykonania w całej pełni“.

Na wniosek stałej Delegacji Zjazdu Zjazd XIII. L. i P. P. powzięł jednomyślnie następującą uchwałę:

„Istnienie Państwowego Monopolu Spirytusowego jest wręcz sprzeczne z racjonalnym zwalczaniem alkoholizmu. Monopol ten powinien być stopniowo usunięty“.

Na XIV. Zjeździe L. i P. P. w r. 1933 w Poznaniu zagadnienie alkoholizmu omawiane było na specjalnej Podsekcji Przeciwalkoholowej, na którą zgłoszono 11 referatów, (z których wygłoszono 7).

Zgodnie z wnioskami Podsekcji Zjazd uchwalił następujące wnioski:

I. XIV. Zjazd Lekarzy i Przyrodników Polskich w Poznaniu potwierdza w całej pełni uchwały XII. i XIII. Zjazdów Lekarzy i Przyrodników Pol. w zakresie zwalczania alkoholizmu i zwraca się do Rządu z usilną prośbą o prowadzenie energicznej walki z tą wielką klęską społeczną.

II. Zjazd uważa za konieczne wprowadzenie alkoholologii na Wydziałach Medycznych Uniwersytetów Polskich.

III. Lekarze administracji ogólnej oraz lekarze samorządowi powinni prowadzić intensywną walkę z alkoholizmem.

IV. Zjazd uważa, że do prowadzenia walki z alkoholizmem powołani są w wysokim stopniu: lekarze szkolni, wojskowi, kolejowi, Kas Chorych, Z.U.P-ów, oraz lekarze organizacji: wychowania fizycznego

i przysposobienia wojskowego, Strzelca, Harcerstwa Sokoła, Stowarzyszeń sportowych i społecznych.

V. Zjazd uważa za niezbędne w celu racjonalnego postawienia lecznictwa alkoholików — rozwijanie sieci przychodni dla alkoholików, korzystając przedewszystkiem z istniejących „Ośrodków Zdrowia“, oraz z przychodni i ambulatorjów Kas Chorych. W tym celu powinno odbywać się specjalne szkolenie lekarzy i pielęgniarek zdrowia.

VI. Zjazd stwierdza konieczność przeprowadzenia w drodze ustawodawczej sprawy ubezwłasnowolnienia alkoholików chronicznych.

VII. Zjazd uważa, że sprawa odpowiedzialności karnej alkoholików lub osób, działających pod wpływem przejściowego odurzenia alkoholem, powinna ulec gruntownemu zbadaniu w celu przeprowadzenia w drodze ustawodawczej ewentualnych zmian w kodeksie karnym.

VIII. Zjazd uważa, że reklamowanie jakichkolwiek napojów alkoholowych jako „leczniczych“, może mieć miejsce jedynie na podstawie zezwolenia ze strony Naczelnych Władz Sanitarnych.

IX. Na wszelkich wystawach higieniczno-sanitarnych niedopuszczalny jest udział przemysłu i handlu alkoholowego.

X. Zjazd uważa, że na oficjalnych przyjęciach Zjazdów Lekarzy i Przyrodników Polskich alkoholowe napoje nie mogą być podawane.

XI. Zjazd uchwała, że pożądanem jest, aby na następnym XV. Zjeździe Lekarzy i Przyrodników Polskich jeden z referatów plenarnych poświęcony był zagadnieniu alkoholizmu.

Obecny — XV. Zjazd L. i P. P. ma w programie w poniedziałek, dn. 5 lipca g. 11 na plenum referat p. Doc. *Gustawa Szulca*, Dyrektora Państw. Zakł. Higj.: „Alkoholizm w świetle nowoczesnej fizjologii“. — W Sekcji Przeciwalkoholowej zapowiedziano 30 referatów.

K R O N I K A .

ZJAZD DELEGATÓW KÓŁ TOW. „TRZEŻWOŚĆ“, LEKARZY ABSTYNETÓW ORAZ DELEGATÓW POKREWNYCH ORGANIZACYJ odbył się w Warszawie w dniach 2 i 3 maja b. r. pod przewodnictwem Prof. Dr. Stefana K. Pleńkowskiego i miał bardzo poważny i ciekawy przebieg; wzięli w nim udział liczni delegaci. Szczegółowe sprawozdanie spowodu braku miejsca zmuszeni jesteśmy odłożyć do następnego N-ru „Trzeźwości“.

OD REDAKCJI — zgodnie z zapowiedzią naszą umieszczoną na str. 272 poprzedniego N-ru „Trzeźwości“, mieliśmy zamiar poświęcić N-r niniejszy w przeważnej części sprawozdaniom z naszych Kół i z działalności szeregu organizacyj przeciwalkoholowych; zamiaru tego, niestety, nie możemy spełnić, gdyż spowodu XV. Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich we Lwowie wydajemy N-r o treści ogólnej, — odkładając przygotowany obszerny materiał sprawozdawczy do następnego N-ru, który ma się ukazać w końcu lipca.

XVII. MIĘDZYNARODOWY KONGRES KOLEJARZY PRZECIWNİKÓW ALKOHOLU odbędzie się w dn. 7 i 8 lipca b. r. w Sztokholmie. Delegatem Abst. Ligi Kolejowców będzie p. Dr. Juliusz Notz, prezes Zarządu Gł. A. L. K.

Zarząd Gł. A. L. K. wzywa swoje Okręgi i Koła, aby wzięły jak najliczniejszy udział w XXI. M. Kongresie Przeciwalkoholowym w Warszawie, podczas którego odbędzie się M. Zjazd Kolejarzy Przeciwników Alkoholu.

KONKURS NA PRACĘ NAUKOWĄ. Izba Lekarska w Krakowie ogłosiła dla

uczczenia pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego konkurs na pracę naukową z zakresu higieny społecznej i zwalczania chorób społecznych (gruźlica, rak, gościec stawowy, choroby weneryczne, psychiczne, alkoholizm).

W konkursie mogą wziąć udział lekarze, członkowie jednej z izb lekarskich na terenie Polski. Nagroda wynosi 750 zł.

Praca winna być oryginalna, dotychczas nie ogłoszona, i powinna zawierać istotny przyczynek naukowy w danej dziedzinie. Prace należy przesyłać do Izby Lekarskiej w Krakowie w terminie do 30 sierpnia r. b. w kopercie z napisem „konkurs na pracę naukową im. Marszałka Józefa Piłsudskiego”. Osobno należy dołączyć zamkniętą kopertę zawierającą imię, nazwisko i adres autora.

KOŁO KOBIEŃ PRZY TOW. TRZEŻWOŚĆ zostało na nowo zorganizowane i odbyło dn. 19.VI. pierwsze swoje zebranie pod przewodnictwem p. Dr. Aleksandry Stypułkowskiej. — Zagała zebranie p. Leokadja Bystrzejewska, znana działaczka przeciwalkoholowa na terenie Abstynenckiej Ligi Kolejowców. Na zebraniu organizacyjnym wygłosili referaty: p. Marja Moczydłowska-Niekraszowa i p. red. Jan Szymański, po dłuższej dyskusji, w której zabierały głos m. in.: P.P. Tazbirowa, Moczydłowska-Niekraszowa, Z. Olszewska (Zduńska Wola). Uchwalono zorganizować podczas M. Kongr. Przeciwalk. w Warszawie Międzynarodową Konferencję Kobiet. Do Zarządu Koła wybrano: p. L. Bystrzejewska przewodnicząca, M. Moczydłowska-Niekraszowa, Rudzianowska, Dr. Stypułkowska, Adamowiczowa, M. Sokalówna, H. Nałęcz Ostrowska-Szymańska, I. Małecka, Łyczynska.

POL. TOW. WALKI Z ALKOHOLIZMEM

«TRZEŻWOŚĆ»

Warszawa, ul. Oboźna 4, m. 28. Tel. 511-07

prowadzi propagandę przeciwalkoholową, urządza kursy, wykłady, odczyty, wystawy przeciwalkoholowe, wydaje książki, broszury, plakaty, ulotki i miesięcznik ilustrowany „TRZEŻWOŚĆ”

pod red. JANA SZYMAŃSKIEGO.

P r e n u m e r a t a z przesyłką:

roczna	6 zł.
półroczna	3 „
kwartalna	1 „ 50 gr.

Egzemplarze okazowe gratis.

SKŁADNICA TOW. „TRZEŻWOŚĆ”

Warszawa, ul. Oboźna 4, m. 28. Tel. 5-11-07.

Konto P. K. O. Nr. 270.

Posiada wszelką literaturę przeciwalkoholową, naukową i propagandową, plakaty, wykresy, ulotki, przezrocza.

Katalog bezpłatnie.

Czynna codziennie od 9—13 i od 15—17.

DRUK UKONCZONO DN. 1.VII. 1937 R.